

JUŻ PO WYBORACH, WIĘC
OBERWIEMY ZIELONYM ŁADEM!
RZĄD UWAŻA, ŻE TO... SZANSA

WOŁODŹKO: W MASKACH
PATRIOTÓW. STRATEGIA
KLAKIERÓW HOLLAND

ADRIAN BORECKI O REPUBLICIE:
ZADAJEMY TRUDNE PYTANIA
W IMIENIU MILIONÓW POLAKÓW



Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO PAŃSTWA ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU



**WOJNA
W PSL
ZAGROZI
TUSKOWI**

CENA 9.90 PLN

(w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl

Indeks 320919 #25 (1608) 19/06/2024

ISSN 1230-4581



NUMER
W SPRZEDAŻY
DO 25.06.2024

OKŁADKA: FAFIK, FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/GAZETA POLSKA
TOMASZ JĘDRZEJOŃSKI/GAZETA POLSKA, MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA, ADOBE STOCK (2)

9 771230 458404

ZACZYTAJ SIĘ W TRUDNEJ, LECZ PIĘKNEJ HISTORII POLSKI

sklep.gazetapolska.pl



POLACY WIERNI I DZIELNI

O. DR HAB. MARIAN ZAWADA

Format: 165x235 mm **Liczba stron:** 515 **Oprawa:** twarda

Książka jest próbą odpowiedzi na pytania dotyczące tożsamości Polaków, ich przeszłości oraz przyszłości. Autor, przedstawia Polaków jako naród głęboko przywiązany do chrześcijańskich wartości, obdarzony licznymi talentami. O. Marian Zawada podkreśla niezłomność i zdolność przetrwania Polaków w obliczu historycznych wyzwań, odwołując się do postaci historycznych, artystów, myślicieli i duchownych. Książka ma charakter historyczny i religijny, z elementami mistycyzmu, a jej celem jest wzmocnienie patriotycznych uczuć i więzi z Ojczyzną.

PIEKIELNI SĄSIEDZI. JAK NIEMCY I ROSJA DOGADYWALI SIĘ KOSZTEM POLSKI

**GRZEGORZ KUCHARCZYK,
KRZYSZTOF RAK**

Format: 165x235 mm

Liczba stron: 448

Oprawa: broszurowa



Najnowsza publikacja autorstwa Grzegorza Kucharczyka i Krzysztofa Raka, zrozumiałym językiem rzuca światło na pięciowiekową historię relacji między Niemcami a Rosją, a także na specjalną rolę, jaką w tej historii odgrywała Polska. Dzieło oparte jest na dokumentach, które do niedawna były nieznane i skrywane w najtajniejszych archiwach Kremla. Książka przedstawia, jak przez wieki współpraca tych dwóch mocarstw wpływała na geopolityczne losy Europy Środkowej, w tym na zniszczenie państwa polskiego pod koniec XVIII wieku oraz utrzymywanie rozbiorowego status quo. Analiza ta sięga dalej niż pakt Ribbentrop-Mołotow z 1939 roku, ukazując długotrwałe konsekwencje dla Polski i jej niepodległości.

DZIKI WSCHÓD. TRANSFORMACJA PO POLSKU 1986-1993 **MICHAŁ PRZEPERSKI**

Format: 143x205 mm

Liczba stron: 464

Oprawa: twarda



„Dziki Wschód. Transformacja po polsku 1986-1993” autorstwa Michała Przeperskiego to fascynujący reportaż historyczny, który rzuca nowe światło na okres transformacji w Polsce. Książka ta odkrywa przed czytelnikiem złożoność i dynamikę zmian, jakie miały miejsce na przełomie lat 80. i 90. XX wieku. Przeperski nie ogranicza się do suchych faktów historycznych; zamiast tego, stara się zrozumieć i przedstawić ludzkie historie stojące za tymi wydarzeniami. demistyfikując popularne mity i uproszczenia, pokazując, że schyłkowy PRL nie był jednolicie szary, a początki lat 90. nie były wyłącznie kolorowe.

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

sklep@gazetapolska.pl

tel. 722 111 655, 887 885 577

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

KUPUJCIE POPCORN, BO BĘDZIE SIĘ DZIAŁO

Wyniki wyborów europejskich to ból głowy dla absolutnie wszystkich partii. Formacja będąca u władzy wygrała je o włos, ale przegrała, bo stworzyła alternatywę dla swoich rządów. Radość Donalda Tuska z pierwszych badań exit poll gasła w miarę ogłaszania kolejnych wyników z komisji wyborczych. Lęk, że może potwierdzić się sondaż zrobiony dla Telewizji Republika, gdzie PO miała niecały procent przewagi nad PiS, sprawiał, że rosła w nim panika. Dlaczego? Bo suma głosów oddanych na koalicję rządzącą nie dałaby mu w razie wyborów parlamentarnych władzy. PiS z Konfederacją zdobyłby więcej mandatów. Może się teraz okazać, że to jego koalicjanci, których skutecznie wyróżniał w tych wyborach, mają większy potencjał szantażu niż on. PSL zawsze może dogadać się z PiS-em. A z kim ma to zrobić Donald Tusk? Wpadł w tę samą pułapkę co Kaczyński rok temu.

Co gorsza, w PSL podnosi głowy rosnąca grupa polityków z Waldemarem Pawlakiem i Markiem Sawickim, która słusznie zresztą widzi, że więcej może ugrać, a może po prostu mniej stracić, na sojuszu z PiS. Kaczyński dzisiaj ma dla nich ofertę premiera i znacznej części rządu. Nie będzie łatwo to poskładać, bo jeszcze potrzebne byłoby wsparcie Konfederacji. Ale czy Konfederacja będzie chciała, głosując przeciwko kandydatowi PSL, utrzymać Tuska? To byłoby autentyczne samobójstwo.

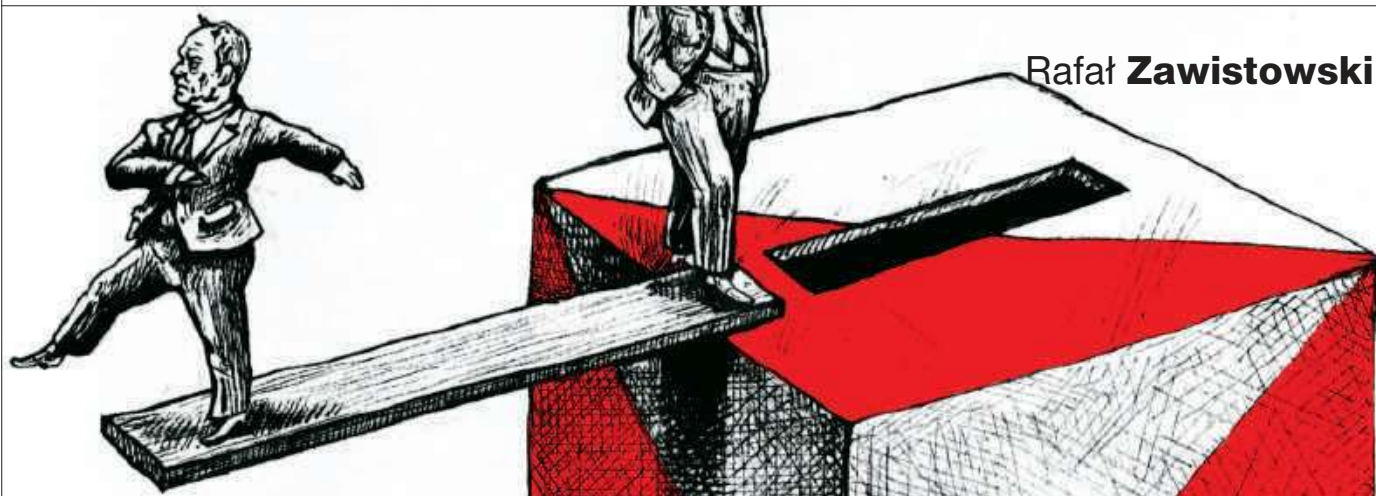
W PSL trwa ostra debata, a na pewno rośnie frakcja niezadowolonych. Dzisiaj Kosiniak-Kamysz może tłumaczyć, że wprowadzić u Tuska jest trudno, ale jednak coś pewnego mają. Co będzie w razie zmiany frontu? Nikt tego do końca nie wie. Z kolei ludzie Pawlaka i Sawickiego mogą grać na rosnące niezadowolenie społeczne. Prawdziwe kłopoty dopiero przed nami. Gospodarka, a szczególnie finanse z niewiadomych przyczyn dostają zadyszki. Rząd nie spełnia już niemal żadnych obietnic wyborczych poza

próbą zemsty na PiS, a to będzie działało coraz słabiej. Może wręcz na jakimś etapie pomóc partii Kaczyńskiego. Za kilka dni wchodzi gigantyczne podwyżki na energię, które uderzą w Polaków na jesieni. Rząd jest po prostu niezdatny i niedecyzyjny. W Polsce zaczynają się pojawiać islamscy imigranci, którzy już stwarzają problemy, a ekipa Tuska wydaje w tej sprawie mętne komunikaty. To raczej jej popularności nie przysporzy.

Ale PiS też ma ból głowy. Widać, że tam zajmują się wszystkim, tylko nie zwycięstwem. Jestem przekonany, że partia Kaczyńskiego mogła bez trudu wygrać, i to znacząco, te wybory. Trzeba było jednak skupić się bardziej na walce o zwycięstwo niż rozgrywkach wewnętrznych. Sama kampania też mogła być bardziej poskładana. „Pozytywne” kampanie prowadzi się lepiej wtedy, kiedy się rządzi. Jak się jest w opozycji, to powinno się krytykować. Pozytywny przekaz polega wtedy na jasnym proponowaniu lepszych rozwiązań. No i jeszcze trzeba umieć dotrzeć do ludzi. A z tym jest problem, kiedy największy „ośrodek dotarcia”, jakim bez wątpienia są Telewizja Republika i inne nasze media, traktowany jest jak polityczna konkurencja. Kto wpadł na ten pomysł? Domyślam się... Czasem po prostu ręce opadają.

Po tragedii smoleńskiej doszedłem do wniosku, że nie mogę traktować wszystkich partii tak samo. Po jednej stronie stali ci, którzy świadomie lub nie, ale jednak, pomogli zabić polskiego prezydenta i elitę naszego narodu, a po drugiej była formacja stanowiąca prawdziwy cel tej operacji. Trudno wypominać błędy jednym, gdy drudzy są po prostu zdrajcami. Jednak widać wyraźnie, że nierozliczanie z błędów polityków, którzy są po „jasnej stronie mocy”, szkodzi im samym najbardziej. Pomijam to, że wielokrotne podawanie im ręki nie buduje przyjaźni, a przekonanie o słabości. Trzeba teraz wszystko sprowadzić na ziemię.

GP



Rafał Zawistowski

W numerze

KRAJ

6 Wojna w PSL zagrozi Tuskwowi

Piotr Lisiewicz

12 Szef BBN: Wojsko ma prawo i obowiązek używania uzbrojenia, gdy dochodzi do zamachu na Rzeczpospolitą

Zapis rozmowy Michała Rachonia z ministrem Jackiem Siewierą

18 Metodą „na rympał” chcą uderzyć w KRS

Grzegorz Broński

28 Adrian Borecki o Republice: Zadajemy trudne pytania w imieniu milionów Polaków

Z Adrianem Boreckim rozmawia Anna Zyzek

32 Polityka klimatyczna uderza z ogromną siłą. Zdaniem rządu to... szansa

Jacek Liziniewicz

34 Trener tenisa z Sewastopola i syn w Azotach

Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

38 PiS mogło wygrać wybory europejskie i jest w grze o prezydenturę

Grzegorz Wszolek

42 Jednodniowy „Król Europy”

Wojciech Mucha

44 W maskach patriotów. Strategia klakierów Holland

Krzysztof Wołodźko

46 Szok we Francji i w Niemczech

Piotr Grochmalski



50 Polska nową Bułgarią?

Dawid Wildstein

ŚWIAT

56 Obóz korupcji i Moskwy bierze Bułgarię

Antoni Rybczyński

SPOŁECZEŃSTWO

58 Co drag queen robiła w Watykanie?

Leszek Galarowicz

ŚRODOWISKO

80 Mistrzowie współpracy

Jacek Liziniewicz



XIX ZJAZD KLUBÓW „GP”



22

Patrioci o Polsce, wyborach i Domu Wolnego Słowa

Anna Zyzek, Aleksander Mimier

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYGIU NA KONIU HYGIU

17 Jacek Liziniewicz

17 Krzysztof Karnkowski

21 Witold Gadowski

36 W INTERNETACH

41 Marcin Wolski

41 Tomasz Łysiak

55 ROSJA ABSURDEM STOI

63 WIEŚCI Z UE

66 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

71 Tadeusz M. Płużański

71 Józef Wieczorek

86 KULINARIA



87 Dawid Wildstein

87 Ryszard Czarnecki

89 Katarzyna Gójska

KRAJ



10

Wojenny pseudostan Tuska

Hubert Kowalski

ŚWIAT



52

Prawicowa rewolucja we Francji

Kacper Kita

HISTORIA



68

Krucjata w Europie

Tomasz Łysiak

Najnowszy program Republiki to innowacyjny format telewizyjny w Polsce. Dwóch gości – polityków z różnych ugrupowań. Trzy rundy z pytaniami dziennikarzy Republiki o najważniejsze tematy dnia. Krótki czas na odpowiedź. Na koniec runda na wzajemne pytania gości.



CODZIENNIE
14:10
w Telewizji Republika



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Ktoś jeszcze śmie mówić, że działacze LGBT to ludzie wyzbyci polskości?! Jak poinformowała „Gazeta Wyborcza”, „przez Warszawę przeszła druga z trzech czerwcowych Parad Równości. To skutek rozłamu wśród organizatorów... Kłótnia wśród organizatorów wydarzenia doprowadziła do tego, że zamiast jednej parady, w tym roku są trzy (pierwsza odbyła się 8 czerwca, była na niej garstka ludzi; trzecia będzie 22 czerwca)”. Nawet jeśli na polskość wybrzydzą, kłócą się jak Polacy! Ogromna jest siła polskości!

Obrzydliwy marszałek Hołownia nasyla szpiclów na posłów i tacy właśnie wykryli, że poseł Dariusz Matecki spacerował w nocy po dachu Sejmu. Jarosław Kaczyński pytany o to doniosłe wydarzenie stwierdził: „Nie wiem, po co on chodził po tym dachu, ale jestem parlamentarzystą od 35 lat i nie takie rzeczy widziałem”. A ja wiem, co robił na dachu poseł Matecki! On deklamował do szpicli ze Straży Marszałkowskiej wiersz Kazimierza Wierzyńskiego z tomiku „Wróble na dachu”: „Odejdźcie gady zimne i mokre/ Bagna jaszczurów w wodzie cuchnącej/ Mnie nie kołysz morze, ni okręt/ Mnie trapez huśta z księżycą wiszący”.

Obrzydliwemu Hołowni nie wystarczyło tropienie posła Mateckiego na dachu Sejmu i postanowił na domiar złego rozpieprzyć Sejm Dzieci i Młodzieży. Wyobrażają sobie Państwo, co działałoby się, gdyby to Jarosław Kaczyński odebrał w taki sposób młodzieży prawo do krytyki swojego rządu?! Jak napisała „GW”, kancelaria Hołowni ogłosiła, że „chce odpolitycznić SDiM i dać szansę tym, którzy do tej pory jej nie mieli”. Zamiast upolitycznionych licealistów, mogących wygłosić jakieś niewłaściwe słowa pod adresem koalicji 13 grudnia, w Sejmie mają pojawić się „przedstawiciele klas VI, VII i VIII. Podstawówki zostały wyłonione w losowaniu”. Moim zdaniem kierunek zmian jest dobry, ale mógłby pójść dalej. No bo niby Hołownia może wygrać polemikę z szóstoklasistą z podstawówki, ale jeszcze łatwiej byłoby mu polemizować z przedszkolakiem!

„W Polsce skrajnie prawicowe Prawo i Sprawiedliwość zajęło drugie miejsce” – napisał Ania Applebaum w magazynie



„W miejscu swojego zatrudnienia ma opinię negatywną, ponieważ ma narzeczonego Murzyna, z którym się codziennie spotyka”. No i takie to protokoły pisano pod patronatem partii, której aparaczką był Włodzimierz Czarzasty!

Protokoły milicjnie



„W Polsce skrajnie prawicowe Prawo i Sprawiedliwość zajęło drugie miejsce” – napisał Ania Applebaum w magazynie „The Atlantic”. Anka, bój się Boga, coś ty narobiła! Twój mąż był ministrem w rządzie skrajnie prawicowej partii?!

„The Atlantic”. Anka, bój się Boga, coś ty narobiła! Przecież z tego wynika, że twój mąż był ministrem w rządzie skrajnie prawicowej partii! Coś jakby zwąchał się z wierzchuszką francuskiego Frontu Narodowego Marine Le Pen. To on jest teraz były faszysta, tak? Były naziol? Przecież oczywistym skutkiem takiej kompromitacji powinno być wyeliminowanie Radosława Sikorskiego z polityki. Skoro PiS to skrajna prawica, to jaka jest różnica między Radkiem a takim Bolesławem Tejkowskim? Przecież to faszysta, kanalia i to najgorsza, bo zgrywa nagle normalnego. A poszedł precz, brunatny bandyto!

Z kolei celebrytka Julia Wieniawa poskarżyła się, że pewnemu internaucie nie spodobała się jej relacja z klubu LGBT. Korzystając z konstytucyjnego prawa do wolności słowa, zalecił on celebrytce: „Wyk...iaj z tą tęczową ideologią”. Jak powinna zachować się w tej sytuacji celebrytka? Jako że żyjemy w czasie rehabilitowania tzw. emerytów mundurowych, mogłaby wzorować się na milicjantach z czasów Jaruzela, którzy tak opisali pewne wydarzenie w milicyjnym protokole, cytując z pamięci: „Pod sklepem monopolowym napotkaliśmy grupę hałaśliwych, pijących piwo obywateli. Zwróciliśmy my im uwagę, że ich zachowanie jest niestosowne, na co oni kazali nam sp...ać, co też bezzwłocznie uczyniliśmy”.



Poczytałem sobie po wielu latach dostępne w sieci protokoły milicyjne i natrafiłem na następujący cytat: „W miejscu swojego zatrudnienia ma opinię negatywną, ponieważ ma narzeczonego Murzyna, z którym się codziennie spotyka”. No i takie to protokoły pisano pod patronatem partii, której aparatchkiem był Włodzimierz Czarzasty! Jak tu Lewica nie ma spadać poniżej progu wyborczego?

W sprawie Sejmu Dzieci i Młodzieży wypowiedziała się zwalczająca PiS i demonstracyjnie chwaląca się współpracą z KO Akcja Uczniowska. Oświadczyła na łamach „GW”, że to „strach przed głosem młodych ludzi”, a poza tym jest „gorzej niż za PiS”. Musi być niesamowicie skuteczny magik z tego Hołowni, skoro nawet młodzieżowa bojówka KO zaczęła po jego światłych decyzjach tęsknić za Przemysławem Czarnikiem. Mistrzostwo, gratulacje!

Dobra, jest lepiej. Decyzję Hołowni oprotestowała nawet młodzieżówka... Trzeciej Drogi. Takie młodzieżówki to z reguły rządzone są przez asystentów noszących teczkę za posłami. Nudziarzy powtarzających bełkot partyjnych liderów. Pobudzić ich do protestu, to jakby zmusić ślimaka, żeby biegał jak gepard. Hołownia dał radę.

Witold Liliental w „Gazecie Wyborczej”: „Warszawę ogarnął protest rolników, a przynajmniej tak się przedstawiających.

Widziałem i słyszałem na własne uszy, jak jeden z demonstrantów, zapytany na ulicy przez dziennikarza co mu się nie podoba w Zielonym Ładzie, odparł, że trzeba tego okropnego Tuska i jego ekipę wyrzucić. Może nie cytuję dosłownie, ale taka była myśl. A to wiele sugeruje, co do inspiratorów politycznych tegoż protestu”. Znaczy się trzeba ich wy-

łapać. Bo bezinteresowni manifestanci z 1968 roku to nie są!

Obok Dworca Głównego w Poznaniu zawisł baner z napisem „Robota” po ukraińsku. W jakim zawodzie mógłbym się zatrudnić, kiedy Tusk rozgoni nasze media, a szczęśliwie akurat mnie nie zamknie do więzienia, bojąc się, że ludzie zrobią ze mnie ikonę protestów? No to czytam, co

piszą na banerze. „Ślusar” – wiadomo, co to za jeden, trzeba coś umieć, to nie dla mnie. „Awtomechanik” – też. „Budiwielnik”? A, to taki, co po szklanie i na rusztowanie. Mogłoby być, ale mój wzrok przykuła kolejna, jeszcze ciekawsza propozycja: „Zwariowałnik”! Toż to idealna robota dla mnie, zawsze byłem wariatem! Przez parę dni cieszyłem się tą perspektywą, ale coś mnie tknęło i za pomocą tłumacza Google sprawdziłem, co to za jeden ten „zwariowałnik”. Okazało się, że to... spawacz. Czyli pewnie nie o zwariowanie, a o jakieś zwarcia w tym wyrazie chodzi. No to Jaruzelskiego mogliby zatrudnić, gdyby żył. Ewentualnie moich kolegów z zespołu Nagły Atak Spawacza. A dla mnie roboty nie ma i przyjdzie mi iść na zasiłek oraz zostać filozofującym żulem. GP

Miroslaw **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }



WOJNA W PSL ZAGROZI TUSKOWI

DOŁY JUŻ ZAWIERAJĄ KOALICJE Z PiS



Piotr Lisiewicz

Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicia.com/PiotrLisiewicz

– Doły PSL są po wyborach wkurzone, a w partii trwa liczenie szabel przed starciem o władzę. Frakcja Kosiniaka-Kamysza to w Sejmie od 17 do 18 szabel. Frakcja Waldemara Pawlaka i Marka Sawickiego to od 15 do 16 szabel – mówi nasz informator. Czy wygrana tej drugiej oznaczałaby koalicję z PiS i Konfederacją? W klubie parlamentarnym są zwolennicy takiego rozwiązania i nawet prowadzą rozmowy z PiS, ale zwolennikiem koalicji nie jest sam Pawlak. – Natomiast na koalicję z PiS mocno naciskają partyjne doły na szczeblu powiatu, a niekiedy także województw. Mówią, że z faktu, iż Kosiniak-Kamysz jest szefem MON, nic nie mają, a układ z PiS dawałby więcej władzy w województwach czy spółkach skarbu państwa – mówi nasz informator. I same zawierają lokalne koalicje PiS-PSL, mimo zakazu i wściekłości centrali.

My się na randkę z wampirem nie wybieramy” – tak po wyborach wygranych przez koalicję 13 grudnia mówił o potencjalnej koalicji PiS z PSL rzecznik tej partii Miłosz Motyka, reprezentujący w radykalnej formie przekaz frakcji Kosiniaka-Kamysza.

To Tusk, a nie PiS, okazał się wampirem

Tyle że wybory samorządowe i europejskie pokazały, iż to raczej Tusk przypomina wampira wysysającego krew z PSL. Ujawniony przez niemiecki Onet tuż przed wyborami fakt, że Żandarmeria Wojskowa skuła kajdankami polskich żołnierzy, którzy oddali strzały ostrzegawcze w czasie ataku agresywnych imigrantów na granicy polsko-białoruskiej, uderzyła przede wszystkim w Kosiniaka-Kamysza, ministra obrony narodowej, a jednocześnie lidera Trzeciej Drogi, która straciła głosy kosztem KO.

W partyjnych dołach powszechne jest przekonanie, że Władysław Kosiniak-Kamysz jest z jakichś niezrozumiałych powodów uległy wobec Tuska. A ta uległość jest szkodliwa także dla interesów zwykłych działaczy. „Twarde łby” – tak określani są na dołach Kosiniak-Kamysz oraz Krzysztof Paszyk, nowy minister rozwoju i technologii. Przydomek ma obrazować fakt, że są oni impregnowani na racjonalne argumenty. – Gdyby Kosiniak-Kamysz był tak beznadziejnym lekarzem, jak jest politykiem, nie zażyłbym zapisanego przez niego leku, nawet gdyby to była recepta na Alka-Seltzer – ironizuje jeden z naszych rozmówców. Nakłada się na to niezadowolenie frakcji Waldemara Pawlaka z faktu, że nie jest ona wystarczająco doceniana przy podziale rządowych stołków.

Natomiast ugrupowanie Szymona Hołowni postrzegane jest przez PSL jako leniwy koalicjant, który nie potrafi zbudować struktur do efektywnej pracy w terenie – ani na wsi, ani w mieście. Do tego co rusz pracownicy PSL-owscy działacze muszą tłumaczyć się z nieakceptowanych na wsi lewackich deklaracji koalicjanta. Najbardziej denerwowały ich wypowiedzi

eurodeputowanej Róży Thun. – Gadała bzdury, a do tego sama zrobiła fatalny wynik – mówi lokalny działacz PSL.

Thun skrytykował także Krzysztof Hetman, polityk PSL, były minister rozwoju i technologii, który jako jeden z trzech polityków Trzeciej Drogi zdobył w wyborach mandat europosła. W radiu RMF zarzucił Thun, że jej działania w Parlamencie Europejskim były wodą na młyn dla Konfederacji: „Ona także powinna zwrócić uwagę na to, w jaki sposób uwiarygodniła chociażby wszystko to, co mówiła Konfederacja w trakcie swojej kampanii wyborczej, jak wzięła na sztandary jej opinie, wypowiedzi i to, w jaki sposób głosowała w Parlamencie Europejskim”.

Jak mówią nasi rozmówcy, wystawienie Hetmana jako jedynki na liście Trzeciej Drogi w Wielkopolsce też było powodem konfliktu w tym ugrupowaniu, bo partia Hołowni chciała, by jedynką była wywodząca się z Gniezna Paulina Hennig-Kłowska, która zdążyła już skompromitować się aferami w ministerstwie klimatu.

Bunt w powiatach przeciwko Kosiniakowi-Kamyszowi. Koalicje z PiS

Na tle wysysającego krew z PSL Tuska PiS jawi się jako koalicjant, z którego nie będzie się trzeba na wsi ciągle tłumaczyć, jak z Lewicy czy Polski 2050 w wydaniu Róży Thun. A do tego, co ważniejsze, koalicjant mający więcej do zaoferowania PSL-owi. Co konkretnie? Także współrządzenie w tych województwach, gdzie partia Jarosława Kaczyńskiego ma samodzielną większość w sejmikach. Partyjne doły PSL mają przekonanie, że z faktu, iż Kosiniak-Kamysz jest ministrem obrony narodowej, nic dla siebie nie mają.

Dowodem na to, że PiS to lepszy partner, są koalicje zawierane na szczeblu lokalnym. Scenariusz jest za każdym razem podobny: PiS oferuje PSL bardzo dobre warunki, koalicja zostaje zawarta, mimo że centrala PSL wścieka się i grozi.

PiS z PSL rządzą w powiecie namysłowskim. Rada powiatu na starostę wybrała Andrzeja Michtę z PSL. Michta na swojego zastępcę zaproponował radnego Antoniego Sobiegraja z PiS. I rada powiatu tę kan-

dydaturę przegłosowała. Koalicja została zawarta wbrew Marcinowi Oszańcy, prezesowi PSL w województwie opolskim, który podkreślał, że jego rekomendacja dla tamtejszych radnych jest jednoznaczna: żadna koalicja PiS-PSL w powiecie namysłowskim nie wchodzi w grę.

Podobnie stało się w powiecie wieluńskim. Tam w 19-osobowej radzie PiS zdobyło osiem mandatów, a Trzecia Droga pięć. Kolejnych trzech radnych wprowadziło Stowarzyszenie Wspólnota Ziemi Wieluńskiej, dwóch komitet Łączy nas Wieluń, a Koalicja Wieluńska jednego. PiS i PSL zawarły koalicję, w wyniku czego Maciej Bryś z PSL został starostą, a jego zastępcą Krzysztof Dziuba z PiS. Tu radni PSL wypowiedzieli posłuszeństwo Kosiniakowi-Kamyszowi otwarcie. Andrzej Stępień, lider PSL w powiecie wieluńskim, stwierdził, że taka jest „wola mieszkańców powiatu wieluńskiego, którzy jednoznacznie wskazali na to, by ci radni tworzyli koalicję samorządową funkcjonującą w powiecie”.

Także w powiecie jarocińskim doszło do podpisania umowy koalicyjnej PiS z PSL. Pozwoliło to wyłonić większość 10 radnych w liczącej 19 osób radzie.

PiS wygrało także wybory do rady powiatu kaliskiego, wprowadzając 10 radnych. Ale do samodzielnego rządzenia brakowało mu jednego głosu. Ten jeden głos więcej miałaby – gdy powstała – koalicja PSL (pięć mandatów), Lewicy (cztery mandaty) i KO (dwa mandaty). Taka koalicja rządziła tu w poprzedniej kadencji. Okazało się jednak, że mimo iż starostą miał zostać Krzysztof Nosal z PSL, nie wszyscy w jego partii zaakceptowali ten wybór. Z PiS dogadał się radny PSL Jan Adam Kłysz, który dzięki poparciu tej partii został starostą kaliskim. Nową koalicję wsparli także radni klubu Stowarzyszenie Ziemia Kaliska Razem, które utworzyli dawni działacze SLD (!) z powiatu kaliskiego.

Sawicki oskarża własny rząd o sabotaż

Tuż po katastrofalnych dla Trzeciej Drogi wyborach europejskich Marek Sawicki oskarżył w Radiu Zet własny rząd o...



sabotaż. Mówił: „Oczekuję tu reakcji pana premiera Donalda Tuska, ale oczekuję także reakcji ministra Siemoniaka, bo uważam, że w polskich spółkach energetycznych mamy do czynienia z sabotażem gospodarczym na rzecz rozwoju energetyki odnawialnej, na rzecz produkcji biometanu. (...) Mówię to z pełną odpowiedzialnością”.

Wezwał też rządowe służby do działania: „Chciałbym, żeby sprawdziły to służby bezpieczeństwa państwa polskiego, bo mam wrażenie, że projekty, które były przygotowywane w Orleniu – a było ich ponad 80 – finału nie znalazły. Pytanie, czy są nadal na półkach Orlenu czy te projektu już zostały sprzedane konkurencji, tak jak wcześniej Polska Grupa Biogazowa została sprzedana Totalowi”.

Oskarżył również rząd o brak patriotyzmu gospodarczego, mówiąc, że zachodnie koncerny są gotowe do produkcji czystego biometanu w Polsce, skraplania go i wywożenia do Francji i do Niemiec: „Każdy dba o własną gospodarkę, tylko my (...) w Polsce nie jesteśmy w stanie tego zrozumieć” – mówił.

W partyjnych dołach PSL-u powszechne jest przekonanie, że Kosiniak-Kamysz jest z jakichś niezrozumiałych powodów uległy wobec Tuska. A ta uległość jest szkodliwa także dla interesów zwykłych działaczy.

Możliwa rola Marka Sawickiego

Wydaje się, że te słowa, będące tak naprawdę atakiem na Tuska, dobrze wpisały się w nastroje partyjnych dołów PSL. Jak wyliczają nasi rozmówcy, gdyby zsumować głosy posłów PiS, Konfederacji i części PSL niepopierającej Kosiniaka-Kamysza, to do stworzenia takiej rządowej większości brakuje już tylko siedmiu głosów, które nie byłyby niemożliwe do pozyskania. To otworzyłoby furtkę do odwołania Tuska.

Ale mimo coraz ostrzejszej krytyki rządu, trudno wyobrazić sobie Waldemara Pawlaka w koalicji z PiS. Polityk ten kojarzy się z obaleniem rządu Jana Olszewskiego w czasie „nocnej zmiany” oraz kompromitującą rolę, jaką odegrał w czasie resetu w stosunkach polsko-rosyjskich, podpisując szkodliwą dla

Polski umowę gazową. – Pawlak z Kosiniakiem-Kamyszem walczy o władzę. Nie ma co się łudzić, że z tego powodu będzie chciał koalicji z PiS. Ale partyjne doły, z którymi musi się liczyć, uważają ją za dobre rozwiązanie. To może wykorzystać Marek Sawicki, dla wzmocnienia swojej pozycji – mówi nasz rozmówca.

Przypomnijmy, że prezydent Andrzej Duda wykonał gest wobec tego polityka, gdy wybrał go na marszałka seniora w obecnym Sejmie. Niegdyś to Sawicki wynegocjował z PiS poparcie dla kandydata PSL na Rzecznika Praw Obywatelskich Marcina Wiącka, w zamian za wsparcie przez PSL kandydatury Karola Nawrockiego na preza IPN. W przypadku prób stworzenia takiej koalicji, Sawicki miałby więc znacznie więcej możliwości wpływania na jej kształt niż Pawlak.

GP



POMÓŻ ZANIM CENTRUM NADZIEI ZOSTANIE ZAMKNIĘTE!

PALLOTYŃSKA FUNDACJA MISYJNA SALVATTI.PL WSPIERA DZIAŁALNOŚĆ
JEDYNEGO OŚRODKA DLA DZIECI Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIAMI UMYSŁOWYMI
I RUCHOWYMI W RWANDZIE – **CENTRUM NADZIEI W KIBILIZI**



Wśród nich jest **Ingabire**. Ma 7 lat. Od urodzenia rodzice ukrywali ją w domu, ponieważ niepełnosprawność w krajach afrykańskich jest uważana za przekleństwo, które spadło na rodzinę. Dopiero misjonarze przekonali ich, że tak nie jest, że ich córka powinna się rozwijać według swoich możliwości, i że przy wsparciu innych, będzie mogła funkcjonować w społeczeństwie. Ingabire jest w ośrodku od niedawna. Na razie nieśmiała i przerażona, ale coraz częściej się uśmiecha.

Już tak niewiele potrzeba, żeby uratować dzieci!

Koszty pobytu jednego dziecka w ośrodku:

Tydzień

60zł

2 Tygodnie

110zł

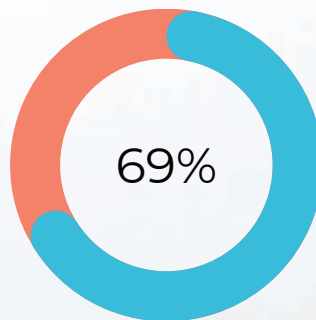
Miesiąc

190zł

Centrum Nadziei w Kibilizi

Sierociniec dla dzieci niepełnosprawnych

Brakuje: 19 715zł



45 285zł / 65 000zł
zebraliśmy / potrzeba

DANE DO WPŁATY

Fundacja Salvatti.pl

ul. Wilcza 8, 05-091 Ząbki

Nr konta:

44 1240 1095 1111 0010 3468 8020

Tytułem: **Darowizna Rwanda GP**

STRONA PROJEKTU



salvatti.edu.pl

← zeskanuj

WOJENNY PSEUDOSTAN TUSKA



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

POLITYCZNA GRA WOKÓŁ WOJSKA NA GRANICY

Sejm zajął się prezydenckim projektem ustawy porządkującej zarządzanie wojskiem w obliczu obecnych zagrożeń, ale Donald Tusk zapowiedział własne rozwiązania, które mają regulować m.in. kwestie użycia wojska bez konieczności wprowadzania stanu wyjątkowego czy wojennego. Oznacza to możliwość ograniczenia roli prezydenta w sprawach dotyczących armii. Takie prawo w praktyce pozwoli rządowi na posługiwanie się wojskiem w różnych celach, nie tylko związanych z ochroną granicy.

W otoczeniu prezydenta już dawno dostrzeżono potrzebę zmian dotyczących dowodzenia wojskiem m.in. w sytuacji zagrożeń hybrydowych. Prezydenckie propozycje zmian w prawie pojawiły się już w zeszłym roku. Projekt został wniesiony do Sejmu po raz pierwszy w sierpniu ubiegłego roku, ale izba nie zajęła się nim przed wyborami. Projekt wymagał więc ponownego złożenia w nowej kadencji. Nowe przepisy zakładają m.in. przekształcenie Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych i Dowództwa Operacyjnego w RSZ w Dowództwo Połączonych Rodzajów Sił Zbrojnych, któremu będą podlegać utworzone dowództwa poszczególnych rodzajów sił zbrojnych (Wojsk Lądowych, Sił Powietrznych, Marynarki Wojennej,

Wojsk Specjalnych i WOT). Ustawa zawiera też rozwiązania mające wzmocnić przepisy dotyczące użycia broni przez wojsko. Autorzy podkreślają również, że doświadczenia katastrofy smoleńskiej wymagają uregulowania uprawnień marszałków obu izb w sprawach kierowania obroną państwa. W piątek Sejm nie przychylił się do wniosku o niezwłoczne przejście do drugiego czytania prezydenckiego projektu o strukturze dowodzenia. Projektowane przepisy trafią do sejmowej komisji obrony.

„Quasi stan wojenny”

Ale w ubiegłym tygodniu również rząd poinformował o rozpoczęciu prac nad kolejnymi przepisami dotyczącymi użycia wojska. W wykazie prac legislacyjnych i programowych rządu napisano, że chodzi



FAKTYCZNY CEL?

Jak wskazują politycy i eksperci, jednym z celów proponowanych przez rząd rozwiązań jest przejęcie kontroli nad armią, co stworzy rządzącym ogromne możliwości prawne do używania wojska w różnych sytuacjach, związanych nie tylko z ochroną granicy.

m.in. o wprowadzenie w ustawie o obronie ojczyzny „możliwości udziału Sił Zbrojnych w operacji wojskowej prowadzonej na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej w czasie pokoju i określenia dla tego udziału zasad użycia środków przymusu bezpośredniego, broni oraz uzbrojenia wojskowego”.

Wcześniej Tusk mówił na konferencji prasowej o pracach nad nowymi przepisami. Nowe prawo ma przewidywać m.in., że nie popełni przestępstwa żołnierz, który użyje broni do odparcia bezpośredniego i bezprawnego zamachu na nienaruszalność granicy państwowej przez osobę używającą niebezpiecznego przedmiotu. Ma się to odnosić również do zamachu na zdrowie, życie lub wolność żołnierza czy innej osoby. „Ani konstytucja, ani nasze przepisy nie przewidywały czegoś takiego, że państwa z nami sąsiadujące będą organizowały na

masową skalę przemyt, łamanie, gwałcenie naszej granicy, także przy użyciu czasami broni i przemocy. Nikt nie przewidział, że będziemy obiektem ataków w cyberprzestrzeni na wielką skalę” – powiedział premier. „W projekcie ustawy mówimy także o możliwości użycia oddziałów Wojska Polskiego na terytorium państwa polskiego bez potrzeby ogłaszania stanu wyjątkowego czy wojennego, dotychczas było to niemożliwe” – przekazał Tusk. „To są też niestety zagrożenia, które pojawiają się w innych krajach europejskich. Dzisiaj Niemcy w kontekście Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej, prezydent Francji w związku z olimpiadą w Paryżu otrzymują codziennie informacje o zagrożeniach sabotażowych i dywersyjnych w trakcie tych imprez, inspirowanych przez Rosję. Czechy zostały w ostatnich kilkunastu godzinach postawione w stan alarmu” – powiedział Tusk. Nie wspomniał jednak o funkcjonowaniu szeroko komentowanego specjalnego zespołu śledczego, który ma na celu ściganie polskich żołnierzy i strażników granicznych.

Inicjatywę rządu ostro skrytykował były minister edukacji Przemysław Czarnek. „Słyszeliście? Ten człowiek, przypadkowo będący Premierem, nie przewidział, że Rosja i Białoruś będą atakowały przy pomocy nacierających... KŁAMCO PODEŁY, MAŁY LUDZIKU – tłumaczyliśmy ci to od 3 lat, ale ty wolałeś wspierać swoich putinowskich sojuszników!!! I pluć razem z kompanami na polski mundur i polskie Państwo. Teraz chcesz quasi stanu wojennego? DO DY-MISJI” – napisał polityk na platformie X.

A jednak można bez stanu nadzwyczajnego

Tusk uznał, że tego rodzaju zmiany są konieczne. Jednak już obecnie wojsko jest używane na granicy bez wprowadzania stanu nadzwyczajnego. Określa to art. 11b ustawy o Straży Granicznej. Dzieje się tak „w przypadku, gdy wymagają tego względy bezpieczeństwa państwa, zapewnienia nienaruszalności granicy państwowej, zagrożenia bezpieczeństwa publicznego lub zakłócenia porządku publicznego w zasięgu terytorialnym przejścia granicznego oraz w strefie nadgranicznej lub na polskich obszarach morskich”. Jak czytamy

w ustawie, jeżeli użycie sił Straży Granicznej okaże się niewystarczające lub uzasadnia to stopień zagrożenia, do pomocy Straży Granicznej mogą być użyte oddziały i pododdziały Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej. Co istotne, użycie wojska następuje na podstawie postanowienia prezydenta wydanego na wniosek premiera. W przypadku niecierpiącym zwłoki decyzję o udzieleniu pomocy podejmuje minister obrony narodowej, na wniosek ministra właściwego do spraw wewnętrznych, określający zakres i formę pomocy, zawiadamiając o niej od razu prezydenta i premiera. Prezydent niezwłocznie wydaje postanowienie o zatwierdzeniu lub uchyleniu tej decyzji.

Zająć się poważnie

Rządzący wiedzą, że prezydent Duda nie tylko nie blokuje rozwiązań mających wzmocnić polskie bezpieczeństwo, lecz także proponuje przepisy mające dodatkowo usprawnić działanie wojska. Ale prezydenckie uprawnienia są politycznie problematyczne dla koalicji rządzącej. Politycy rządowi niejednokrotnie sygnalizowali, że postawa prezydenta przeszkadza w realizacji niektórych celów politycznych rządu. Jak wskazują politycy i eksperci, jednym z celów proponowanych przez rząd rozwiązań jest przejęcie kontroli nad armią, co stworzy rządzącym ogromne możliwości prawne do używania wojska w różnych sytuacjach, związanych nie tylko z ochroną granicy.

Posel PiS Piotr Kaleta ocenia w rozmowie z „Gazetą Polską”, że działania Donalda Tuska jeszcze bardziej komplikują już trudną sytuację. – To projekt strictly polityczny. Próba pominięcia głowy państwa i zwierzchnika sił zbrojnych w sprawach dotyczących bezpieczeństwa państwa jest działaniem bezczelnym, ale będącym w stylu Donalda Tuska – mówi. – Należy poważnie zająć się kwestią bezpieczeństwa naszych żołnierzy i doprecyzować pewne elementy prawne, dotyczące m.in. zarządzania armią, zając się także wyposażeniem żołnierzy. Ale widać, że ten element jest wykorzystywany po to, by jątrzyć w przepisach dotyczących użycia wojska – ocenia poseł Kaleta.

GP

Szef BBN: Wojsko ma prawo i obowiązek używania uzbrojenia, gdy dochodzi do zamachu na Rzeczpospolitą

ZAPIS ROZMOWY MICHAŁA RACHONIA Z MINISTREM JACKIEM SIEWIERĄ

Mamy obowiązek dostarczyć żołnierzowi takich rozwiązań prawnych, w których on nie będzie miał żadnych wątpliwości, że może albo nie wolno mu użyć tego uzbrojenia. (...) Te reguły muszą być znane nie tylko Straży Granicznej, nie tylko dowódcy wojskowemu i każdemu żołnierzowi. Te reguły powinny być spisane, wywieszone w garnizonie czy zgrupowaniu na każdym z baraków, powtarzane na każdym apelu, ale one powinny zostać też przetłumaczone na języki arabskie i umieszczone na barierze na granicy po to, aby ludzie z drugiej jej strony dobrze rozumieli, że to nie są strzały ostrzegawcze – mówi minister Jacek Siewiera, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, w rozmowie z red. Michałem Rachoniem.

**POWIĄZANIA**

My mamy doświadczenie użycia wojska przeciwko własnym obywatelom właśnie pod opresją i butem sowieckim, ruskim. Rezonuje to w przepisach naszą powściągliwością i nieufnością do użycia wojska na swoim terytorium, a Federacja Rosyjska to wie.

Niedawno dziennik „Rzeczpospolita” opublikował sondaż, z którego wynika, że część respondentów życzyłaby sobie, aby wystartował Pan w przyszłorocznych wyborach prezydenckich.

Rozumiem, że pan redaktor zachęca mnie, abym podziękował temu, kto umieścił mnie w sondażu. Natomiast ktoś, kto to zrobił, powinien najpierw zapytać o zdanie moją żonę.

Zostawmy sondaże prezydenckie i przejdźmy do tematów bieżących. Kiedy dowiedzieliśmy się o zatrzymaniu, zakuciu w kajdanki żołnierzy, którzy bronią polskiej granicy, fala oburzenia przetoczyła się przez polskie media. Pan mówił, że to, co się wydarzyło, jest skandalem, i jednocześnie zwracał Pan uwagę, że istnieją bardzo poważne problemy prawne m.in. związane z regułami zabezpieczania naszej wschodniej granicy. Z inicjatywy prezydenta przygotowana została ustawa mająca rozwiązać te kwestie. Na czym dokładnie mają polegać zmiany w prawie?

Z tymi problemami mierzymy się od dwóch lat. Jesteśmy testowani jako państwo przy użyciu narzędzi hybrydowych przez stronę białoruską, ale z inspiracji służb Federacji Rosyjskiej. Kwestii do uregulowania jest bardzo wiele i dotyczą m.in. zasad użycia broni, czyli rules of engagement (ROE), według których wojsko może reagować z wykorzystaniem środków przymusu bezpośredniego, broni i uzbrojenia innego typu, ale również w ogóle wykorzystania wojska, podstaw prawnych funkcjonowania wojska oraz zasad prowadzenia działań wojskowych w rejonie granicy i nie tylko. Państwo broni się całą swoją strukturą, a nie jedynie przy użyciu wojska. Propozycje dotyczą również rozwiązań legislacyjnych w kwestiach funkcjonowania systemu kierowania obroną państwa na poziomie administracji państwowej. Dziś konieczne są zmiany i w ciągu ostatniego tygodnia przed wyborami do Parlamentu Europejskiego jak w soczewce skupiły się zdarzenia i patologie, do których doprowadzili politycy przez 35 lat funkcjo-

nowania III RP, zapominając o tym, że podstawowym zadaniem państwa jest zapewnienie właściwej obrony od pierwszego centymetra granicy.

Jeśli na granicy, na naszym terytorium, trwa atak hybrydowy realizowany przez wroga nam państwa, czyli Białoruś i Federację Rosyjską, to kto dowodzi operacją obrony państwa polskiego, która trwa od 2021 roku? Kto konkretnie podejmuje decyzje?

Bezpośrednio w linii granicznej, na posterunkach i w strażnicach to są dowódcy Straży Granicznej. Oni odpowiadają za bezpieczeństwo polskiej granicy. Jeżeli te siły i środki są niewystarczające, to na podstawie decyzji poprzedniego rządu, bardzo słusznym, w trybie pilnym zostają tam skierowane siły wojskowe. Jeśli wymaga tego sytuacja, to również wysyłane są zwarte oddziały policji.

Wymienił Pan Straż Graniczną, wojsko i policję, ale każda z tych służb ma swoją strukturę zarządzania, natomiast ja pytałem o to, kto dowodzi całą operacją obrony na przykład danego odcinka granicy?

Dziś jest ogromny problem w systemie prawa z dookreśleniem tych reguł. Te służby, które wymieniliśmy, mają swoje zadania w czasie pokoju realizowane w sposób rutynowy. Do nich są szkolone i do nich są bardzo dobrze uprawnione. Mamy ministra obrony narodowej i ministra spraw wewnętrznych i administracji, do których raporty składają odpowiednie służby, i mamy zwierzchnika sił zbrojnych, prezydenta Rzeczypospolitej, który realizuje swoje działania za pośrednictwem ministra obrony, a w momencie wprowadzenia stanu wojennego staje się kierującym obroną państwa w części militarnej i niemilitarnej. Cały problem sprowadza się do tego, że wojna hybrydowa nie stawia jasnej granicy. Państwo polskie w tym systemie, który funkcjonuje po wprowadzeniu stanu wojennego, żeby przejść na stan wojny, musi wykonać wielki skok, który wiąże się w wyłączeniem dużej części produkcji w zakładach produkcyjnych, wdrożeniem mobilizacji i poniesieniem ogromnych kosztów. Takie działania paraliżują funkcjonowanie kraju. Wojna

hybrydowa rozciąga to zagrożenie na wiele, wiele lat, jednocześnie poddając testowaniu procedurę wykonania tego skoku. My musimy znaleźć sposób na zbudowanie mostu między czasem pokoju a czasem wojny, tak by nie zabić się, jeszcze zanim państwo będzie gotowe do wykonywania zadań. W latach poprzedzających 2015 rok zdarzały się takie ćwiczenia wojskowe, w których wojna kończyła się, zanim żołnierze wyszli z jednostek. To pokazuje, na jak wiele skomplikowanych decyzji ustrojowych napotykamy, przechodząc na kolejne szczeble drabiny eskalacyjnej. One muszą znaleźć rozwiązanie i znajdują rozwiązanie w prezydenckim projekcie ustawy, właśnie wprowadzając m.in. stałe plany obrony, wprowadzając system obrony państwa, zapasowe stanowiska kierowania i wiele innych reguł.

W przywołanym projekcie ustawy zapisane są też inne stany niż te, które dotychczas funkcjonowały w polskim prawie, czyli stan wojenny czy wyjątkowy. Czy to jest formalno-prawna odpowiedź na zagrożenia poniżej progu wojny?

Tych rozwiązań ustrojowych nie da się rozpatrywać bez odpowiedzi na pytanie, do jakiej konfrontacji się szykujemy. Dziś Federacja Rosyjska używanie sił zbrojnych, bojówek i różnych innych formacji traktuje jako równoległą metodę uprawiania polityki, która może trwać przez rok, pięć lat, 12 lat czy dwie dekady. Wówczas państwo, które graniczy z Rosją lub Białorusią, która jest całkowicie zależna od Moskwy, musi również przygotować rozwiązania ustrojowe, które pozwalają równolegle realizować zadania sił zbrojnych na terytorium RP, zgodnie z wolą obywateli i demokratycznie wybranego rządu. Nie możemy doprowadzać do sytuacji, w której czekamy, aż coś się wydarzy. Na Ukrainie po trzech latach wojny nadal formalnie nie ma wojny. Dlaczego tak jest? To niestety wina m.in. druzgocącej spuścizny sowieckiego systemu. My mamy doświadczenie użycia wojska przeciwko własnym obywatelom właśnie pod opresją i butem sowieckim, ruskim. Rezonuje to w przepisach naszą powściągliwością i nieufnością do użycia wojska na swoim terytorium, a Federacja Rosyjska to wie. Dziś,

gdy wojsko musi być wykorzystane, musi być nie tylko szkolone, lecz także ćwiczone bezpośrednio do wykonywania swoich zadań, polski system nie jest do tego przygotowany, dlatego tak krytycznie ważna jest ustawa, która pozwoli używać wojska na terytorium własnego państwa z właściwą demokratyczną kontrolą. To rozwiązuje projekt prezydenckiej ustawy.

W prezydenckim projekcie ustawy zaprezentowanym w sierpniu ubiegłego roku mowa jest też o stanie stałej gotowości obronnej państwa.

Obecnie w prawie przewidziane są dwa stany, czyli stan wyjątkowy i stan wojenny. One zostają. Wszyscy teoretycy od bezpieczeństwa mówią, że mamy czas pokoju, czas kryzysu i czas wojny. Polska konstytucja przewiduje dziś funkcjonowanie w stanie pokoju – zresztą z wielkimi sukcesami, bo pięknie się państwo rozwija i mamy wielki, ambitny naród – i funkcjonowanie państwa w stanie wojny. Wówczas wojsko przechodzi z systemu kierowania i dowodzenia na wojenny system dowodzenia, a państwo uruchamia plan reagowania obronnego. Żołnierze wychodzą z jednostek, sprzęt jest przemieszczany kolejną, kolej jest mobilizowana do użycia wojska i realizacji podstawowych zadań wojskowych, a nie przewozu towarów, dóbr czy ludzi. Część terytorium przeznaczana jest pod operację wojskową, wojsko zajmuje swoje pozycje, przejmuje rejony swojej odpowiedzialności zgodnie z planami regionalnymi NATO, przyjmuje pomoc sojuszników. Porty lotnicze i ruch lotniczy są sparaliżowane, bo przyjmujemy pomoc z Zachodu. Porty morskie również. Kolej, jak już wcześniej powiedziałem, służy na potrzeby wojska. To wszystko zawiera się w uruchomieniu planu reagowania obronnego i przejściu najpierw w stan wojenny, a następnie w stan wojny. My dziś nie jesteśmy na tym etapie i naszym zadaniem jest niedopuszczenie, aby do niego kiedykolwiek doszło. Natomiast by tak się stało, mamy bezwzględny obowiązek w czasie pokoju rozwinąć stałe plany obrony, czyli reguły, według których wykorzystamy wojsko, na przykład gdy dojdzie do aktów dywersji, sabotażu, zajęcia przez nieuprawnione osoby instalacji ważnej z punktu widzenia

bezpieczeństwa państwa. Musimy mieć bezwzględne możliwości reagowania w tym zakresie, i to nie tylko w pasie przy granicy. I co ważniejsze – nie tylko przy użyciu i na zasadach policyjnych. Wojska specjalne, które jako jedyne mają prawo do reagowania na terytorium RP, to jest ograniczona liczba wysoko wykwalifikowanego personelu, który nie ma dostępu do dużej części uzbrojenia. Stały plan obrony oznacza, że mamy wcześniej przygotowane i przeanalizowane odpowiedni militarne na każdy scenariusz. W kraju jest być może tysiąc obiektów infrastruktury krytycznej i dla każdego z nich musimy mieć przygotowany scenariusz na przykład na wypadek naruszenia ogrodzenia, zajęcia obiektu, ataku z powietrza, ataku dronowego. Do każdego z nich przyporządkowujemy odpowiednie siły z odpowiedniej jednostki. Każdy dowódca jednostki wie, że w jego rejonie odpowiedzialności jest nie tylko utrzymanie rubieży w pełnym konflikcie zbrojnym, lecz także zareagowanie na zajęcie portu czy innej infrastruktury.

Dzisiaj obecność żołnierzy przy granicy jest możliwa, ponieważ prezydent RP wydał takie postanowienie. Jak te kwestie będą wyglądały w projekcie ustawy, który trafił do Sejmu?

Dzisiaj żołnierze na granicy wykonują swoje zadania w zgrupowaniu, które prezydent odwiedził niedawno, aby zapoznać się szczegółowo z ostatnimi wydarzeniami i warunkami pełnienia służby, w ramach misji szkoleniowej. Pobierają oni oporządzenie, sprzęt, broń na zasadach szkoleniowych. Taki żołnierz wykonuje zadania na rzecz Straży Granicznej i pod jej dowództwem. W sytuacji, gdyby doszło do eskalacji, musimy zacząć myśleć o tym, co się dzieje na granicy w kategoriach nie tego, co widzimy dzisiaj, lecz tego, do czego może prowadzić sytuacja na granicy i najprawdopodobniej będzie prowadzić, bo Rosja używa agresji jako narzędzia uprawiania polityki. Zdarzyła się już śmierć żołnierza, zdarzyło się dżgnięcie włócznią, zaraz będą latały podpalone konary. W lipcu, kiedy ściółka będzie gorąca, zaczną się pożary przy granicy. Od tego jest bardzo niedaleko do rzucaenia butelki z płonąłą cieczą, a jak już

zaczną rzucać koktajlami Mołotowa, to dlaczego za cel nie obrać radiowozu? Wtedy można otworzyć ogień? Nie można. Dzisiaj nie ma tych przepisów dla żołnierzy. Idźmy dalej. Sytuacja eskaluje, koktajli Mołotowa leci więcej, a zaraz zaczynają pojawiać się też drony. Dalej nie mamy wojny, nie ma wojska po drugiej stronie bariery. Po prostu ktoś nauczył migranta terrorystę obsługiwać dron...

Ale wojna partyzancka nie jest niczym nowym i nie jest to sytuacja nieznana doktrynie wojskowej, że szkoli się ludzi, którzy nie są żołnierzami, aby prowadzili działania bojowe.

Najgorsze jest to, że rozmawiamy w czerwcu 2024 roku, mając w pamięci, że raptem 12 miesięcy temu wagnerowcy byli rozmieszczeni przy naszej granicy i udzielali instruktarzu migrantom. Dwa śmigłowce z ciężkim uzbrojeniem wtargnęły w naszą przestrzeń powietrzną i latały nad Białowieżą, nie niepokojone przez nikogo i bez odpowiedzi wojska, które tego uzbrojenia do właściwej odpowiedzi na miejscu nie miało. Tym samym dochodzimy do kolejnej kwestii. Jeżeli przy granicy pojawiłaby się kompania zmierzająca z intencją agresywną albo na przykład jakiś imigrant zza drzew wystrzeliłby pocisk moździerzowy, to jak odpowie wojsko? Nie ma możliwości odpowiedzi. A teraz najgorsze w tym wszystkim. Czy to już jest ryzyko konfliktu militarnego? Jest. Co musi zrobić wówczas wojsko? Wojsko rozmieszczone przy granicy musi powrócić do swoich garnizonów, na przykład do Szczecina, pobrać świadczenia rzeczowe, pobrać wojenny zapas amunicji, uzupełnić stany osobowe, przeprowadzić ćwiczenia zgrywające i dokonać marszu ubezpieczonego lub przemieszczenia kolejną w rejon operacyjny przeznaczenia, by objąć swój rejon odpowiedzialności, co zajmie miesiąc. Przez miesiąc w tej konfrontacji zostaną strażnicy graniczni z policją.

Jeśli tak wygląda stan prawny, to rozumiem, że jest to fikcja, bo nikt odpowiedzialny nie zgodziłby się na to, żeby odpowiedź na tego rodzaju zagrożenie miała wyglądać według tego schematu.

Z przepisów niestety wynika, że dziś tak by to wyglądało i absolutnie konieczne są zmiany. Zgodnie z wszelkimi zasadami sztuki wojennej, planowania wojkowego, i tu muszę pochwalić ministra obrony narodowej, który teraz podejmuje dobre decyzje. Każdy żołnierz jest szkolony, by przejąć odpowiedzialność za dany odcinek terytorium RP. Właściwym podejściem do planowania jest przemieszczenie tam nie kompanii złożonych z młodych, bohaterskich żołnierzy, takich jak szeregowy Mateusz Sitek, który poległ, tylko całych jednostek wojskowych z ich właściwym uzbrojeniem, właściwymi środkami zabezpieczenia, z łańcuchem dowodzenia właściwym do prowadzenia operacji w zabezpieczeniu tyłowym Straży Granicznej i policji. Do mieszanych patroli można wówczas wydelegować żołnierzy, ale jeśli dochodzi do eskalacji, ta jednostka wie, że przez określony czas ma zabezpieczyć dany sektor granicy. Dzięki temu jest szansa nie tylko przeciwstawić marsz w określony rejon, wykorzystanie uzbrojenia i przeprowadzenie działań zgrzywających, lecz jest także możliwość przeciwności przejęcia odpowiedzialności za realnie realizowane zadania.

Po zabiciu polskiego żołnierza widzieliśmy reakcję polskiego państwa i funkcjonariuszy chroniących się za tarczami, które raczej wykorzystywane mogłyby być do obsługi imprez takich jak mecze, a nie jako uzbrojenie pozwalające odeprzeć atak na nasze granice.

Straż Graniczna ma pełne uprawnienia na granicy i jest właścicielem tego terenu. Ponosi za niego niemal właścicielską odpowiedzialność. Policja i oddziały zwarte skierowane do realizacji działań przy granicy to jest dobry wybór, choć dotychczas się to nie zdarzało. Przypomnę, że w ćwiczeniach, które z polecenia zwierzchnika sił zbrojnych odbyły się w 2023 roku, udział wzięli zwierzchnik sił zbrojnych, premier, wszyscy ministrowie, szef sztabu generalnego i dowódca operacyjny. W tym roku jedynymi osobami, które brały w tych ćwiczeniach udział, są zwierzchnik sił zbrojnych, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego i szefowa Biura Prawa i Ustroju. Nikt inny. Ani szef sztabu generalnego, ani dowódca ope-

racyjny, ani żaden z ministrów nie ćwiczył i nie organizował tych zadań. Oni nie wiedzą, jak wygląda ta procedura. To jest bardzo istotne, bo w Kuźnicy, gdy miał miejsce szturm migrantów, wykorzystywane były oddziały zwarte policji, i to dzięki nim udało się zabezpieczyć granicę w 2021 roku. Tylko tych oddziałów zwartych nie mamy aż tak wiele. Straż Graniczna to najbardziej sfinansowana służba mundurowa. Tam służy bardzo wiele kobiet, co jest zresztą dumą tej służby. Są niezwykle dokładne, sumienne, bardzo zdyscyplinowane, ale nie mają tych warunków fizycznych, które posiadają funkcjonariusze prewencji. Kobieta nie jest w stanie stawiać oporu migrantom przekraczającym granicę w taki sposób jak funkcjonariusze prewencji uzbrojeni w tarcze i o właściwej posturze.

Żołnierze funkcjonują w strukturach Wojska Polskiego, funkcjonariusze Straży Granicznej funkcjonują w strukturach Straży Granicznej, policjanci funkcjonują w strukturach policyjnych... Kiedy przychodzi moment, w którym trzeba podjąć decyzję, czasami w ułamkach sekundy, to rozproszenie nie działa na naszą korzyść i wydaje się, że miało to wpływ na to, co się wydarzyło na granicy.

Oczywiście że tak. Kultura pracy wojska różni się od kultury pracy w formacjach policyjnych. Wojsko szkolone jest do zupełnie innego reagowania i używania broni. Żołnierz nie będzie w sposób intuicyjny myślał o innych, mniej letalnych środkach przymusu bezpośredniego, bo szkolony jest, że jego życie zależy od jego broni długiej i krótkiej, które ma przy sobie. To, co musi opanować, to przede wszystkim szybka zmiana magazynków. Natomiast funkcjonariusze Straży Granicznej i policji są uczeni od samego początku, mają to wpojone w kulturze pracy formacji, w jaki sposób drabinę użycia przymusu bezpośredniego eskalować, aż do uzyskania właściwej skuteczności. Mają też związane z tym ograniczenia, których w przypadku wojska może zabraknąć. To właśnie miałem na myśli, mówiąc, że do patologii dochodzi, gdy wojsko nie ma jasno określonych reguł, według których może reagować.

Wiemy, że służby białoruskie wyposażają migrantów w lewarki, tak aby mogli niszczyć infrastrukturę graniczną, która znajduje się już na terytorium RP. Jak ma się w tej sytuacji zachować polski żołnierz?

Na filmie z tych tragicznych wydarzeń przy granicy widzimy żołnierza, który próbował wykonywać czynności, do których nie jest przeznaczony. Próbował osłaniać drugiego żołnierza tarczą do działań prewencyjnych, gdy jego szkolenie i zakres obowiązków nie obejmują takich działań. On nie był do tego przygotowany. Należało inaczej sformułować zadania.

Czy Pańskim zdaniem Wojsko Polskie powinno mieć możliwość używania broni w takich sytuacjach?

Bezwzględnie. Wojsko ma prawo i obowiązek używania uzbrojenia etatowego, gdy dochodzi do zamachu na Rzeczpospolitą. To jest absolutnie bezwzględna konieczność.

Jednak w związku z takim zachowaniem polscy żołnierze zostali zakuci w kajdanki.

My mamy obowiązek dostarczyć żołnierzowi takie rozwiązania prawne, w których on nie będzie miał żadnych wątpliwości, że może albo nie wolno mu użyć tego uzbrojenia. W tym konkretnym przypadku, do którego doszło, sytuacja nie jest jednoznaczna. Jest wręcz odwrotnie. Absolutną koniecznością jest wprowadzenie jednolitych reguł i dziś MON to robi. Te reguły muszą być znane nie tylko Straży Granicznej, nie tylko dowódcy wojskowemu i każdemu żołnierzowi. Te reguły powinny być spisane, wywieszone w garnizonie czy zgrupowaniu na każdym z baraków, powtarzane na każdym apelu, ale one powinny zostać też przetłumaczone na języki arabskie i zawieszane na barierze na granicy po to, aby ludzie z drugiej jej strony dobrze rozumieli, że to nie są strzały ostrzegawcze. Oni muszą wiedzieć, że jeśli przekroczą granicę i zajmą infrastrukturę istotną z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa, jeśli zajmą punkt umocniony, jeśli dokonają zamachu na polskiego żołnierza, to poniosą konsekwencje.

GP

Zapis rozmowy przeprowadzonej na antenie Telewizji Republika. Współpraca Jan Przemyński

FELIETON

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }



Jacek
Liziniewicz

EKONOMICZNY RYSZARD

Pewnie większość z Państwa nie miała szansy śledzić na żywo debaty o handlu w niedzielę. Wiele Państwo nie stracili, ale mimo wszystko starania Ryszarda Petru o to, by zrobić dobrze międzynarodowym korporacjom, warto wyróżnić. Oto bowiem stworzył on opowieść, w ramach której handel trzeba przywrócić, bo... w niedzielę klienci przepłacają. Poseł powołał się na własną analizę. Polegała ona na tym, że poszedł najpierw w czwartek do Auchan, Biedronki i Lidla, a potem w niedzielę do Żabki. No i wyszło mu, że w niedzielę Polacy przepłacają o 40 proc. Nie wiem, dlaczego Ryszard Petru nie poszedł do Żabki w czwartek i w niedzielę, aby sprawdzić ceny, tylko postanowił porównać nieporównywalne. Każdy w Polsce wie, że rzeczywiście w mniejszych sklepach jest drożej, ale ich przewaga polega jednak na czym innym. Nie wiem natomiast, co ma udowodniać to zestawienie? Idąc za tym myśleniem, dochodzimy do wniosku: jeżeli otworzymy dyskonty w niedzielę, to będzie drożej. Nie ma sensu się jednak znęcać nad analizami Pana Ryszarda. Problem jest jednak taki, że chłop ten przez lata uchodził za wybitnego analityka. Spójrzmy na CV. W latach 2001–2004 był zatrudniony jako ekonomista ds. Polski i Węgier w Banku Światowym. Później do 2008 roku zajmował stanowisko głównego ekonomisty w Banku BPH, a potem pracował w BRE Banku oraz w PKO BP. W latach 2011–2014 był partnerem w firmie PwC. Wszystko to największe instytucje finansowe w Polsce. Czy analizy dla nich były tak wybitne jak te prezentowane w Sejmie? Szczerze powiedziawszy, obawiam się, że tak. To świadczy o naszym państwie i zgniliznie tego systemu. Jeżeli masz promotora Leszka Balcerowicza, to gawiedź będzie się karmić truizmami wypływającymi z twoich ust. A jeżeli nie masz? To będziesz po ekonomii podawał burgery w McDonald's. I tylko jedno nurtuje. Po co ta polityka Petru? Głupi Ryszardzie, gdybyś w banku siedział, nigdy by się o twej ułomności Kowalski nie dowiedział. **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO
I NA TEMAT }



Krzysztof
Karnkowski

BEZ PRZEŁOMU, ALE JEDNAK

Niestety. Choć Europa znów skrzyła trochę w prawo, prawicowy zwrot w Parlamencie Europejskim jednak się nie dokonał. Stary Kontynent pozostał w tym samym miejscu, może tylko lekko zwrócił swój wzrok w innym kierunku. Najbardziej entuzjastycznie nastawieni politycy liczyli na to, że dwie prawicowe frakcje (EKR i ID) wspólnie zdobędą tyle mandatów, by stworzyć najsilniejszą frakcję w PE. Nic z tego. Po pierwsze, trudno byłoby te żywioły zjednoczyć, skoro jeszcze przed wyborami doszło do kolejnych podziałów, a i po wyborach trwają ambicjonalne spory w kilku krajach, głównie we Francji. Po drugie, nawet gdyby wszyscy się cudem dogadali, wciąż jest ich za mało, by dla największej w PE Europejskiej Partii Ludowej atrakcyjna była zamiana koalicji z mainstreamem na model włoski, w którym chadecja, jak na normy unijne dość prawicowa, współpracuje z konserwatystami i narodowcami. U nas ledwo udało się kiedyś stworzyć podobny sojusz w ramach Zjednoczonej Prawicy, tu jednak trzeba by współpracy PiS, PO i Konfederacji. Bajka. Czy jednak to wszystko znaczy, że nie ma nadziei i trzeba znowu czekać na wybory, ze świadomością, że po drodze eurokraci odbiorą nam kolejne wolności? Pesymiści mogą mieć sporo racji, jednak trzeba też pamiętać, że najwięksi zwolennicy zielonego zamordyzmu dostali teraz największy łomot, a partie tworzące EPL, czując oddech prawicy na plecach, same przypominają sobie, że kiedyś były prawicą, i lekko korygują kurs. Oczywiście poza Platformą, która skręca w lewo, od dawna walcząc o elektorat raczej z uległym Czarzastym niż ze zniechodzoną Kaczyńskim. To wszystko sprawia, że po ważnych wyborach czeka nas kadencja, podczas której na żywo zobaczymy prawdziwy polityczny thriller. Zakończenie wydaje się przesądzone, lecz tak naprawdę bardzo wiele może się jeszcze zmienić. Chyba nigdy śledzenie doniesień z krajów Unii nie było tak ciekawe jak teraz. **GP**



PROKURATURA BODNARA REALIZUJE PLAN IUSTITII

METODĄ „NA RYMPAŁ” CHCĄ UDERZYĆ W KRS



Już przestali dbać nawet o pozory. Prokuratura chce ścigać sędziów z KRS, choć wzięli oni udział w legalnej procedurze. Iustitia uważa inaczej i wszczęto w tej sprawie śledztwo. Z kolei pod adresem ministra Adama Bodnara padło żądanie sparaliżowania pracy Rady, choćby poprzez... wyłączenie systemu informatycznego. A w sądach ruszyła nowa odsłona czystek – krążą listy sędziów z wydziałów karnych, którzy mają być wyłączeni z orzekania.

– To zmierzch państwa opartego na prawie – mówi „Gazecie Polskiej” sędzia Dagmara Pawełczyk-Woicka, przewodnicząca Krajowej Rady Sądownictwa.

Grzegorz Broński

albicla.com/GrzegorzBronski

Dość! Nie wystarczą już słowa, musimy realnie przeciwstawić się zamachowi na podstawowe prawa i wolności w demokratycznym społeczeństwie” – stwierdził były minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro, który we wpisie na X zaalarmował, że ekipa Adama Bodnara i Donalda Tuska zaczęła usuwać niezależnych sędziów z wydziałów karnych. „Reżim nie chce, by sędziowie uczciwie rozpoznawali wnioski o stosowanie i przedłużanie aresztów, dlatego pozbywa się sędziów »niepewnych«. Sprawy te mają rozpoznawać tylko zaufani, jak Piotr Kluz, były wiceminister sprawiedliwości w rządzie PO-PSL. Tacy, którzy dają gwarancję »właściwego« orzeczenia. To praktyki państw totalitarnych”.

To jeden z wielu bardzo poważnych problemów w wymiarze sprawiedliwości, które przez zaledwie pół roku wykreowała koalicja 13 grudnia.

Na razie 20 sędziów, a może będą setki...

W minionym tygodniu poinformowano, że Wydział Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej wszczął śledztwo „w sprawie przekroczenia uprawnień i działania na szkodę interesu publicznego w celu osiągnięcia korzyści osobistej przez 20 sędziów członków KRS w okresie od 2017 r.”. To pokłosie zawiadomienia złożonego w marcu przez Stowarzyszenie Sędziów Polskich Iustitia.

Co spowodowało, że taka decyzja zapadła? – Jak w każdym przypadku, wszczęcie postępowania oznacza, że treści zawarte w zawiadomieniu uzasadniają podejrzenie popełnienia

przestępstwa, w związku z tym postępowanie się wszczyna po to, żeby te uzasadnione podejrzenia albo potwierdzić, albo wykluczyć – tłumaczy „GP” prokurator Anna Adamiak, rzecznik Prokuratora Generalnego.

Chodzi nie tylko o sędziów, którzy byli lub są członkami KRS, lecz także o kandydatów. Wymieniono nazwiska 20 sędziów. Śledztwo ma jednak objąć także tych, którzy podpisali listy poparcia – a ich liczba jest już szacowana na setki osób.

– To zmierzch państwa opartego na prawie. Nie można bowiem nikogo karać za działania zgodne z prawem. To nie jest wymysł obecnej chwili, ale zasada obowiązująca od starożytności – mówi sędzia Dagmara Pawełczyk-Woicka, przewodnicząca Krajowej Rady Sądownictwa, której nazwisko także znalazło się na tej liście. Uważa, iż tego typu działania – bo chodzi nie tylko o to zawiadomienie, lecz także o inne formy ataku – mają wywołać określony skutek: tzw. efekt mrozący, aby w przyszłości nikt nie odważył się działać wbrew i bez zgody tego środowiska. Sędzia podkreśla równocześnie, iż jest to degrengolada prawa.

– Bo nie liczy się już ustawa, tylko prawo rewolucyjne. To nawet nie jest czas późnego PRL-u, bo wtedy raczej starano się szanować ustawy przez siebie uchwalone, tylko coś znacznie gorszego... Absolutny brak szacunku dla prawa! – stwierdziła. – Osoby uczestniczące w wyborach na członków Krajowej Rady Sądownictwa czyniły to na podstawie ustawy. Na czym więc miałyby polegać przekroczenie uprawnień?

– Zwracam tylko uwagę, że liczba zawiadomień i wszczętych śledztw, jeżeli chodzi o członków KRS, wykracza poza zdrowy rozsądek. Skala jest nieprawdopodobna. Po-

dziwiam, że oni mają tyle czasu, ale znajdują się prokuratorzy, którzy będą z nimi współdziałać. Pewnie także sędziowie – dodaje sędzia Pawełczyk-Woicka.

Rzecznik Iustitii: My uważamy...

Sędzia Bartłomiej Przymusiński, rzecznik Iustitii, przyznał, że nie zna uzasadnienia postanowienia o wszczęciu postępowania. – Nie dostaliśmy tej decyzji, więc trudno mi się wypowiadać, jakie motywy kierowały prokuraturą. Oczywiście uważamy, że śledztwo powinno być wszczęte bez zwłoki, cieszymy się, że teraz jest prowadzone, bo bardzo ważne, żeby te kwestie zostały wyjaśnione przez prokuraturę, a następnie poddane ocenie niezależnego sądu – stwierdził w rozmowie z „Gazetą Polską” sędzia Przymusiński. Równocześnie jednak mówi: – Łamaniem prawa było działanie w składzie Krajowej Rady Sądownictwa w sytuacji, gdy z orzeczenia na przykład Naczelnego Sądu Administracyjnego wynikało, że nie jest to organ, o którym mowa w konstytucji. Powstaje więc pytanie, czy w chwili, gdy wydane zostały takie orzeczenia, osoby, które nadal tam zasiadają i działają, nie popełniają przestępstwa? My uważamy, że jest to przestępstwo.

Zaznacza, że zawiadomienie dotyczyło wyłączenie sędziów, bo mowa w nim o przestępstwie urzędniczym.

Natomiast sędzia Łukasz Piebiak, który kandydował do Rady – jego nazwisko również znalazło się w zawiadomieniu Iustitii – podkreśla, że procedura nie tylko była wówczas w pełni legalna, lecz wręcz cały czas obowiązuje. – Jakikolwiek zarzut z tego tytułu jest nieporozumieniem. A jeszcze większym – próba przenoszenia tego na płaszczyznę prawa karnego i wszczynanie postępowania – mówi „GP” prezes stowarzyszenia „Prawnicy dla Polski”. Akcentuje, iż osoby składające zawiadomienie o popełnionym przestępstwie, wiedząc, że do niego nie doszło, same łamią prawo. – A w tym przypadku zawiadamiającym jest stowarzyszenie sędziów, są to więc ludzie, którzy doskonale znają prawo – dodaje sędzia Piebiak.

– Drugim problemem jest to, że prokuratura, a właściwie neoprokuratura Bodnara i Korneluka, zamiast być organem ochrony praworządności, stała się zbrojnym ramieniem władzy politycznej i zaprzyjaźnionych z nią stowarzyszeń sędziowskich, w tym wypadku Iustitii

– stwierdził. – To rodzi pytania o odpowiedzialność za tego rodzaju działanie, bo normalny prokurator, specjalista z zakresu prawa karnego, pierwsze co by zrobił po takim zawiadomieniu, to odmówił wszczęcia postępowania z uwagi na brak znamion czynu zabronionego, bo taki brak jest oczywisty. To powoduje, że uzasadnione staje się stwierdzenie, iż jest to sprawa polityczna, a nie karna – podsumował.

„Czyszczenie wydziałów karnych”

Minister Ziobro zwrócił uwagę na sytuację w wydziałach karnych. Przewodnicząca KRS nie ma wątpliwości, że jest ona wyjątkowo groźna dla funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości, a tym samym dla obywateli. Ale dostrzega też inne zagrożenie. – Prokuratura, współdziałając z sędziami z Iustitii i z Izby Karnej Sądu Najwyższego, składa wnioski o wyłączenie sędziów z powodu rzekomego braku ich niezawisłości, na podstawie absurdalnych przyczyn. Znam nazwiska sędziów, którzy dosłownie z każdej sprawy są wyłączani – wyjaśnia. – Nie dość, że się krzywdzi tych ludzi, piętnuje, niszczy ich dorobek zawodowy, to równocześnie jest to, moim zdaniem, przygotowanie do jakiejś akcji politycznej, bo dopóki są w wydziałach ludzie niezwiązani z częścią tego środowiska, to niektóre działania nie przejdą. Po „wyczyszczeniu wydziałów” zostaną tylko osoby zaufane. Nie wierzę w niezawisłość takich sędziów.

Mało tego, mają istnieć specjalne listy sędziów, wobec których rutynowo składane są takie wnioski. – Często są to osoby anonimowe, niezaangażowane w żadne działania publiczne, tym bardziej o charakterze politycznym, a jedyną ich przewiną jest to, że na przykład podpisali mi listę poparcia w procedurze wyboru na członka KRS – wyjaśnia sędzia Pawełczyk-Woicka.

Dojdzie do blokady KRS?

W ubiegłym tygodniu stowarzyszenie Iustitia zamieściło wpis, który zaszokował wielu prawników. Nie tylko wyrażona została pretensja, że KRS nadal funkcjonuje, lecz także od razu padła propozycja, w jaki sposób sparytaliżować pracę Rady: „I to bez czekania na podpis prezydenta Andrzeja Dudy. Wystarczy zablokować system informatyczny Rady, dezaktywować karty dostępu, wstrzymać wypłatę

diet. Do tego nie potrzeba ustawy, wystarczą decyzje ministra Bodnara”.

– Stawiają na baczność ministra, który ma wykonywać ich polecenia. Tak to wygląda i jest to koszmarnie w ustach sędziego, który ma sprawować wymiar sprawiedliwości, orzekać o tym, co jest dobre, a co złe – zwraca uwagę przewodnicząca KRS.

Czy ciąg tych wydarzeń – zawiadomienie, śledztwo, wezwanie do blokady KRS – jest zapowiedzią, że w najbliższych dniach wydarzy się coś złego wokół Rady? – Musieliby działać w porozumieniu z premierem, bo niemożliwe jest, aby sami taką akcją przeprowadzili. I albo to jest koordynowane, albo tylko taka demonstracja – zaznacza sędzia Pawełczyk-Woicka.

– To jest nawoływanie do przestępstwa, bo tego typu działanie byłoby przestępstwem – ocenił sędzia Piebiak. – W realny konflikt pomiędzy Bodnarem i jego przybocznymi oraz Markiewiczem i jego przybocznymi to ja nie wierzę. Być może to akcja rozpisana na role; Iustitia skrytykuje Bodnara, że wykazuje za mało rewolucyjnego zapału, a on stwierdzi, że nikt inny jak sędziowie chcą radykalnych działań. I próbują Krajową Radę Sądownictwa przejąć siłowo. Ten rząd jest do tego zdolny – uważa sędzia Piebiak. – Fatalnie dla Polski, fatalnie dla praworządności, fatalnie także dla obrazu Polski w świecie.

Czy Iustitia w ten sposób wzywa ministra Bodnara do siłowego przejęcia KRS? „We wszystkim, co mówimy, jesteśmy konsekwentni. Od dawna powtarzamy, że nie jest to organ, o którym mowa w konstytucji. Za tym są orzeczenia NSA i europejskich trybunałów. A skoro nie jest to organ, o którym mowa w konstytucji, to minister nie powinien z nim współpracować” – stwierdził rzecznik stowarzyszenia.

Czyli siłowe wejście? – dopytaliśmy. „Nie, to wcale nie wymaga siły” – odparł sędzia Przymusiński.

Groźne skutki manipulacji

Jakie mogą być efekty ataków na KRS? – Do obywateli dociera tylko strzępek informacji i być może nie zdają sobie sprawy, że są obiektem socjotechnicznej manipulacji. A jest to przeciwko nim, przeciwko nam wszystkim, bo bez prawa ciężko jest funkcjonować we współczesnym świecie. Takie państwo upada – ostrzega sędzia Dagmara Pawełczyk-Woicka. **GP**



Witold
Gadowski

Czyżby ruszyła maszynka do lodów?

Czyżby do naszej rzeczywistości znów powracało słynne „kręcenie lodów”, tak epicko odegrane przez byłą posłankę Platformy Obywatelskiej Beatę Sawicką?

Ta niewinna ofiara uwiedzenia przez „agenta Tomka” onegdaj wyjaśniła cały mechanizm bogacenia się na planach prywatyzacji służby zdrowia. „Kręcenie lodów na medycynie” stało się jednym z bardziej znaczących, praktycznych haseł stosowanych przez Tuska i jego czeredę. Teraz, ledwie pół roku po spoconym dorwaniu się do władzy ludzi z tej formacji, służba zdrowia chyba znów stanie się polem machlojek i machinacji.

Mamy dopiero połowę roku, a już dowiadujemy się o tym, że Narodowy Fundusz Zdrowia jest praktycznie bankrutem, a powodowane przez ten stan rzeczy długi coraz większej liczby szpitali lawinowo rosną. Rządy Tuska zaczynają ukazywać swój prawdziwy kierunek. Na nic nie będzie już pieniędzy, ludzie znów będą zmuszeni do zarobkowej emigracji, a służba zdrowia na powrót zacznie protestować przeciwko obcinaniu kolejnych subwencji – słowem: nic nowego. Tylko wyborcy dziecinnie omamieni feerią obietnic Tuska coraz szerzej otwierają oczy i płaczliwie zauważają: to nie tak przecież miało być.

Zawsze kiedy rządzący doprowadzają do nadnormalnych kłopotów finansowych służby zdrowia, należy po prostu zadać pytanie: kto na tej sytuacji chce zrobić lukratywny interes? Oczywiście pierwszym beneficjentem takiego stanu są prywatne firmy medyczne, które w ten sposób zyskują kolejnych zdesperowanych klientów. Za rogiem jednak stoi gang prywatyzatorów szpitali. Za pierwszego Tuska operacji przejmowania publicznych placówek zdrowia nie udało się w pełni przeprowadzić. Następuje jednak drugie okrażenie, i tym razem skok na zdrowotną kasę może się powieść. W tej praktyce najpierw trzeba jednak doprowadzić do upadłości najbardziej łakomych kasków. Niewypłacalne szpitale

i wielkomiejskie przychodnie zdrowia potencjalnie stanowią źródło ogromnych dochodów, trzeba je jednak wprzód sprytnie doprowadzić do upadłości, a następnie tanio, poniżej rynkowej wartości, wykupić... Wtedy rozpocznie się właściwe „kręcenie lodów”. Niewykluczone nawet, że na fali prywatyzacji zdrowia powróci nawet sama romantyczna Beata Sawicka.

Wszystkie patologie pierwszego rządu Donalda Tuska zaczynają się objawiać, i to już w pierwszym okresie rządzenia. Fakt, że nie spełnił on żadnej ze swoich wyborczych obietnic, nie jest ani zaskakujący, ani nawet bulwersujący. Bulwersujące jest to, że ludzie świadomie głosowali na rząd, który od początku zajął się jedynie pełnoskalową kradzieżą i niszczeniem wszystkich rozwojowych projektów. Ktoś oczywiście może zapytać: co Tuskowi i jego ludziom daje sprywatyzowanie szpitali i wielu placówek publicznej służby zdrowia? Odpowiedź jest żenująco prosta. Do ich prywatnych kieszeni popłyną pieniądze za usługi zdrowotne, które teraz są podstawowe, i prędzej czy później nie uciekną od nich żaden obywatel. Nagły brak pieniędzy w NFZ nie jest akurat spowodowany żadną nagłą okolicznością ekonomiczną, wygląda to na świadomą politykę obecnego rządu. Prywatne lecznice już dziś pełne są pacjentów, których na to stać. Teraz rzecz idzie o klienta, który nie posiada środków na prywatne leczenie. Poprzez bankructwo szpitali zmusi się go do korzystania z tego co pozostanie, a jak wiadomo – leczenie często nie jest przeliczane na pieniądze i chory (oraz jego rodzina) zapożyczą się nawet, aby uratować zdrowie bliskiego. Przewiduję, że wokół sprywatyzowanych szpitali natychmiast rozwiną się hienowate instytucje parabankowe, które będą hojnie udzielać „pożyczek na podratowanie zdrowia”, które potem bezwzględnie egzekwowane będą aż do komorniczego zlicytowania mienia nieszczęśników, którzy w zależności od takich firm popadną. Oczywiście nasz system zdrowotny trzeszczy w szwach już od dawna, a zwłaszcza od momentu, gdy dopisani zostali do niego (zupełnie prawem kaduka) przybywający do Polski Ukraińcy – często i masowo wyludzający pieniądze z nienależnego im polskiego systemu ubezpieczeń społecznych. Nawet jednak teraz, w sytuacji, gdy system zdrowotny bankrutuje, żadnego z uprawnień przysługujących Ukraińcom nie cofnięto. Tak więc to Polacy poniosą teraz całe odium sytuacji finansowej, w jakiej znalazł się NFZ. Na czele resortu zdrowia stoi pani poseł Leszczyna. Nie wygląda ona na osobę, która jest w stanie pojąć dość proste zależności, jakie wyżej opisałem. Wszystko raczej będzie ukrywane przed obywatelami aż do momentu, gdy stanie się po prostu smutnym faktem. Będzie podobnie jak z intruzami z innej kultury, którzy nagle zaczęli pojawiać się tłumnie na naszych ulicach i żaden z polityków nie potrafił tego faktu składnie wytłumaczyć.

GP



PATRIOCI O POLSCE, WYBORACH I DOMU WOLNEGO SŁOWA

NASZA RELACJA

Powyborcze analizy i wyzwania na kolejną kadencję w Parlamencie Europejskim, ocena koalicji 13 grudnia po półroczu rządów i ważna walka, jaką wciąż musi toczyć Telewizja Republika – to tematy, które zdominowały tegoroczny zjazd patriotów w Sulejowie. Na miejscu pojawili się dziennikarze Strefy Wolnego Słowa, politycy oraz ponad pół tysiąca Klubowiczów z całego świata.

Anna **Zysek**, Aleksander **Mimier**

W miniony weekend odbył się XIX Zjazd Klubów „Gazety Polskiej” w Sulejowie. Klubowicze przez trzy dni mieli okazję odbyć wiele ciekawych rozmów, wysłuchać paneli z udziałem polityków, ekspertów i dziennikarzy. Jak co roku, Zjazd zainaugurowano hymnem narodowym.



MIĘDZYNARODOWO

Na tegorocznym zjeździe stawili się nie tylko kluby z całej Polski, ale też ze świata, m.in. z Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Kanady, Australii, Francji i Norwegii.

Stawili się kluby z całej Polski, ale też ze świata, m.in. z Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Kanady, Australii, Francji i Norwegii. Jak poinformowano, w ostatnim czasie zawiazano 514. Klub „Gazety Polskiej”.

Najważniejsze zagrożenia

Pierwszy zabrał głos redaktor naczelny „Gazety Polskiej” oraz Telewizji Republika Tomasz Sakiewicz. „Mamy dziś sytuację

bezpośredniego zagrożenia państwa. Przez ostatnie miesiące żyliśmy w wielkiej niepewności. Budżet, który był dopięty w ubiegłym roku, po prostu się rozleciał. Stały się wszystkie istotne inwestycje. Wszyscy wiemy o CPK, bo taki był zamiar. Blokują energetykę jądrową. Mniej się mówi, że zatrzymano budowy dróg. Wynosi się od nas niemal cały kapitał zagraniczny, który zaczął w ostatnich latach

inwestować. Sprowadzili na nas gigantyczne zagrożenie wolności słowa” – zwracał się do Klubowiczów.

Przekazał, że „od jesieni trwały próby – przez różne grupy – przejęcia Telewizji Republika”. „Pierwsze, co musieliśmy zrobić, to skupić wszystkie swoje akcje. Na to poszła większość środków. Cała ta nasza walka nie miałaby sensu, gdybyśmy nie kontrolowali własnego kapitału.



Klubowicze entuzjastycznie powitali europośla elekta Tobiasza Bocheńskiego.



Były premier Mateusz Morawiecki chętnie pozował



W przerwach między kolejnymi wydarzeniami można było zrelaksować się na świeżym powietrzu.



Jednym z punktów sobotniego programu zjazdu było

W pierwszym kroku, zamiast kupować kamery czy zatrudniać ludzi, musieliśmy skupić własne akcje. To dokładnie zrobiliśmy” – mówił.

W kontekście dostępu do multipleksu wskazał, że dziś Dom Wolnego Słowa dociera do 64 proc. Polaków. „Jeżeli dostaniemy multipleks, ta liczba zwiększy się maksymalnie do 80 proc. Dziś płacimy kilkaset tysięcy złotych za dotarcie do tych 64 proc. osób. Za te dodatkowe kilkanaście procent osób będziemy musieli zapłacić dwa razy tyle. To nie jest biznes, to obowiązek” – przekazał.

Widmo federalizacji UE

Pierwszym gościem Zjazdu był europoseł elekt Prawa i Sprawiedliwości Tobiasz Bocheński. Ostrzegł, że „Berlin od lipca rozpocznie pchanie zmiany traktatów i likwidację zasady jednomyślności”. „Będą dążyli do federalizacji Unii, mówiąc, że to integracja. Tak naprawdę to będzie centralizacja. Boją się, że jeśli do Unii mają być przyjęte kolejne państwa, to nagle Niemcy mogą zostać przegłosowane. Może się okazać, że Polska stworzy koalicję, która jest w stanie przegłosować Niemcy. Oni sobie tego

nie wyobrażają” – zaznaczył, zakreślając szereg obowiązków, jakie stoją przed europośłami nadchodzącej kadencji Parlamentu Europejskiego.

W piątkowy wieczór do Sulejowa dotarł były premier Mateusz Morawiecki. Był gościem serwisu „Dzisiaj” u red. Danuty Holeckiej. Polityk skierował słowa podziękowania zarówno do red. Sakiewicza, jak i do całego środowiska Klubów „Gazety Polskiej”. „Przyszły takie czasy na naszą ojczyznę, że ludzie, którzy są dobrzy w samoorganizacji, mają ogromne znaczenie dla naszej ojczyzny. Ponieważ jesteśmy



do zdjęć z klubowiczami.

Stoisko sklepu „GP” cieszyło się dużą popularnością.



spotkanie z Antonim Macierewiczem.

Prowadzący poranne pasmo „Wstajemy” w TV Republika Anna Popek i Karol Kus mieli okazję porozmawiać z dr. Karolem Nawrockim, prezesem IPN.

pozbawiani kolejnych mediów, wycinani z różnych formatów, to chcę przede wszystkim podziękować Tomkowi Sakiewiczowi i Republice. Za to, że wolne słowo, które przez lata było marzeniem naszych pokoleń, dziś jest niesione na sztandarach Telewizji Republika. Bardzo, bardzo za to dziękuję” – zaznaczył.

Definicja Polaka

W sobotę przed południem, w panelu udział wzięli prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Karol Nawrocki oraz prof. Jan Majchrowski, były prezes Sądu Naj-

wyższego. Prezes IPN mówił o tożsamości narodowej: „Składają się na nią trzy najważniejsze czynniki, te, które stanowią, że jesteśmy narodem. Narodem, który udowodnił, że potrafi trwać bez państwa. Potrafimy się porozumiewać jednym językiem, mamy wspólne dziedzictwo narodowe oraz potrafimy wspólnie przeżywać naszą przyszłość”.

Prof. Majchrowski przyznał, że „polskość to nienormalność” wyłącznie w świecie, w którym „wszystko ma być odwrócone do góry nogami. W świecie, w którym następuje marsz przez insty-

tucje. W świecie, w którym dobro jest nazywane złem, zło dobrem, i tak dalej. Gdzie autorytetem jest byle kto, a autorytet prawdziwy jest szargany”.

Jak mówił, Europę najbardziej drażni w Polakach tożsamość narodowa. „Polak czuje się podmiotem politycznym i nie może zrozumieć, że jest jakaś dyrektywa Unii Europejskiej i ma się słuchać”. „Polak odpowie: »zaraz, zaraz. Czy ja głosowałem? Czy ktoś mnie pytał, dlaczego mam już nie jeździć swoim samochodem? Dlaczego mam kupować sobie elektryka za 200 tysięcy?



W panelu dziennikarskim udział wzięli: Adrian Stankowski, Tomasz Sakiewicz, Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz.



Gościem Tomasza Sakiewicza podczas jednego z paneli była Julia Przyłębska, prezes Trybunału Konstytucyjnego.



Danuta Holeccka w oczekiwaniu na swojego gościa – Mateusza Morawieckiego.



W Sulejowie nie zabrakło autorów serialu dokumentalnego „Reset” – red. Michała Rachonia i prof. Sławomira Cenckiewicza.

Dlaczego mam przestać ogrzewać dom gazem?» – mówił.

Destrukcja Polski i rozłam prawicy w UE

O postępującym w Polsce bezprawiu mówił kolejny gość zjazdu, prezes Trybunału Konstytucyjnego Julia Przyłębska. Pytana o rządzenie na podstawie opinii prawnych, odparła: „Na dłuższą metę takie funkcjonowanie naraża na demon-taż państwa. Jeśli w danym momencie społeczeństwo, naród mówi: zmieniały się nasze poglądy na funkcjonowanie państwa, to wtedy wybiera taką większość, że jest w stanie tę konstytucję zmienić. Teraz faktycznie panuje bezsilność, bo funkcjonowanie w sposób zbrojecki, bez podstawy prawnej, poprzez wykreowane koncepcje prawne, spowoduje destrukcję państwa”.

Do niej wprost przyznał się były europosel Jacek Saryusz-Wolski. Deklarując pełną uczciwość z Klubowiczami, podzielił się gorzką analizą. „Główny nurt zwyciężył. Wybory nie poszły po naszej myśli. Liczyliśmy, że osiągniemy 200 mandatów. Gdyby nas wszystkich zliczyć, mamy

ich 159. Chcieliśmy mieć mniejszość blokującą, na poziomie parlamentu – nie będziemy mieli. Prawica wygrała, ale niewystarczająco, żeby móc zmienić bieg spraw” – mówił w Sulejowie.

Przekazał też, że doszło do rozłamu na prawicy: „Myśleliśmy, że uda nam się ją zjednoczyć. Osobiście rozmawiałem z Marine Le Pen. Niestety, nie będzie połączenia środowisk prawicowych. Będą nadal dwie lub trzy frakcje”.

Zarzucił zdradę braciom Włochom. „Blokują utworzenie supergrupy. Niewykluczone, że przejdą na stronę grupy trzymającej władzę. Ten kraj ma pistolet finansowy przy skroni. Nie usprawiedliwiam ich zdrady, jednak jest to w pewnym sensie do wytłumaczenia” – relacjonował ostatnie dni negocjacji przed nadchodzącą kadencją Parlamentu Europejskiego.

Głos dziennikarzy

Późnym popołudniem przyszedł czas na panel dziennikarski Telewizji Republika. „Jesteśmy w niebezpiecznym momencie. Musimy zrobić wszystko, aby Republika rozwijała się dalej, bo jest teraz jedynym możliwym medium, mogącym się prze-

ciwstawić tej propagandzie. To ona powinna być głównym okrętem budowania wolności słowa w Polsce. Będzie ogromnym błędem budowanie jakiegokolwiek konkurencji dla Republiki. Będzie to oznaczało bratobójczą wojnę” – przyznała wprost redaktor Katarzyna Gójska.

Redaktor Michał Rachon oraz prof. Sławomir Cenckiewicz poinformowali o pracach nad nowym serialem dokumentalnym „Zgoda”, książkową wersją „Resetu” oraz kolejną, mającą opisywać kulisy powstawania „Resetu”. Ujawniono, że nad książką współpracuje jeden z najwybitniejszych dziennikarzy, zajmujący się sprawami rosyjskimi – red. Grzegorz Wierchołowski.

Sobotni program zamknęło spotkanie z Antonim Macierewiczem. „Służba Kontrwywiadu Wojskowego to organizacja, która oddziałuje na wojsko. Jeżeli Rosjanie mają swoich ludzi, zwłaszcza na poziomie szefostwa Służby Kontrwywiadu, to znaczy że kontrolują polską armię. To znaczy, że mogą oddziaływać na polską armię, kształtować ją” – alarmował.

W niedzielę Klubowicze wzięli udział we mszy świętej w intencji ojczyzny. GP

ADRIAN BORECKI O REPUBLICE: ZADAJEMY TRUDNE PYTANIA W IMIENIU MILIONÓW POLAKÓW

Z ADRIANEM BORECKIM ROZMAWIA ANNA ZYSEK

Praca w stacji, która ma tak duże wsparcie swoich widzów, to coś absolutnie niesamowitego. Kiedy zadajemy trudne, niewygodne pytania, kiedy próbują nas zniszczyć – czujemy to wsparcie i wiemy, że za nami stoją ludzie.

Wiemy, że zadajemy pytania w imieniu milionów Polaków i nie jesteśmy w tym sami. Jest to niezwykle ważne. Republika nie powstałaby bez swoich widzów. Nie istniałaby bez osób, które nas wspierają. Jesteśmy jedyną stacją w Polsce, która ma rzeszę tak wiernych fanów! Przez 8 lat pracy w mediach publicznych nigdy nie widziałem czegoś takiego – mówi Adrian Borecki, dziennikarz TV Republika, reporter programu „Dzisiaj” oraz prowadzący „Piachem w tryby” i „Republika wieczór”.

Od ponad pół roku Telewizja Republika zyskuje coraz większą popularność. Co Pana zdaniem może być powodem stale rosnącej oglądalności stacji?

Przede wszystkim potrzeba w społeczeństwie dostępu do informacji, które nie są ukierunkowane w sposób, jakiego chce obecny rząd. Chodzi o to, że Polacy chcą mieć wybór. Widzimy, że coraz częściej wybierają informacje, które uwzględniają konserwatywne podejście, a nie tylko te zgodne z lewicowo-liberalnym frontem. A taki właśnie przekaz teraz dominuje na polskim rynku medialnym. ... Kolejna kwestia dotyczy zniszczenia mediów publicznych przez obecną ekipę rządzącą. Tych mediów nie da się teraz ani oglądać, ani słuchać. Nie

tylko pod względem merytorycznym, lecz także wizualnym. Większość widzów Telewizji Polskiej przełączyła się na Telewizję Republika. I to był słuszny wybór. Nie da się ukryć, że nasza stacja przeszła nie ewolucję, lecz prawdziwą rewolucję. Myślę, że jest to ewenement na skalę światową, żeby w niespełna pół roku ze stacji niewielkiej stać się stacją, którą oglądają miliony Polaków i która wielokrotnie wygrywa z medialnymi potęgami, które w naszym kraju działają od 20–30 lat. Pracujemy z pasją, pełnym zaangażowaniem i profesjonalizmem. I naprawdę wkładamy w to – wszyscy, cały zespół – ogrom serca i energii. Jesteśmy stacją ze świetną informacją, publicystyką, rozwijającą się ofertą programową na bardzo

SUKCES

Myślę, że jest to ewenement na skalę światową, żeby w niespełna pół roku ze stacji niewielkiej stać się stacją, którą oglądają miliony Polaków i która wielokrotnie wygrywa z medialnymi potęgami, które w naszym kraju działają od 20–30 lat.



FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

wysokim poziomie. Mamy nieporównanie mniejszy budżet niż media publiczne czy komercyjne, a walczymy z nimi jak równy z równym. Myślę, że kiedy trwa kolegium redakcyjne Polsatu czy nielegalnej TVP, to pracownicy tych mediów dostają białej gorączki, widząc słupki oglądalności, na których Republika ich deklaruje. Cały czas wyposażamy się w coraz lepszy sprzęt. Ostatnio przeszliśmy na nadawanie w jakości HD. Widzowie widzą, jak się zmieniamy, jak się rozwijamy – w niezwykle krótkim czasie – i to doceniają, za co bardzo dziękujemy!

Czy dołączając do zespołu Republiki, spodziewał się Pan tego, że wyniki stacji będą z miesiąca na miesiąc coraz lepsze?

Powiem szczerze, że tak, spodziewałem się tego. Patrząc na to, co działo się po przejściu mediów publicznych, było oczywiste, że widzowie będą chcieli mieć dostęp do rzetelnych informacji przekazywanych przez swoich ulubionych dziennikarzy. 20 grudnia rząd Donalda Tuska – po raz kolejny – chciał doprowadzić do sytuacji, w której byłyby tylko trzy stacje informacyjne, z czego każda mogłaby mieć zakończenie „PO” – TVP-PO, TVN-PO, Polsat-PO. To się nie udało... Ludzie przez ostatnie osiem lat wreszcie mogli wybrać, co chcą oglądać. Był nieznany wcześniej pluralizm. Polacy się do tego przyzwyczaili. Donald Tusk chciał zagłuszyć konserwatywny przekaz, a co za tym idzie – zabrać milionom Polaków dostęp do niewygodnych dla siebie informacji. Po części, niestety, to mu się udało, bo Republika nie dociera jeszcze do wszystkich telewizorów w naszym kraju. Dlatego tak ważna jest dla nas koncesja. W Europie ponownie rodzi się prawicowa świadomość, co widać po ostatnich wyborach do europarlamentu. W październiku tendencja była inna, co widzieliśmy po wynikach wyborów parlamentarnych i zmianie władzy w Polsce. Wystarczyło kilka miesięcy, aby ten trend się zmienił. Po ośmiu miesiącach na Wiejskiej znów rządziłaby prawica.

Widać wyraźnie, że koalicja rządząca boi się pytań stawianych przez dziennikarzy Republiki. Ostatnio Donald Tusk uciekł przed Pana pytaniem odnośnie

do zamordowanego żołnierza. Co może być przyczyną takiej postawy?

Donald Tusk jest w szoku, że obudził się w innej rzeczywistości. Kiedy rządził Polską po raz pierwszy, przekaz medialny był zamknięty. Nie było niewygodnych pytań do Tuska. Funkcjonariusze, którzy pracowali w mediach publicznych – a teraz znowu do nich wrócili – zachowywali się tak, jakby pracowali w biurze prasowym Platformy Obywatelskiej. Dzisiaj znów jest to widoczne. Co do ucieczki od pytań... Tusk doskonale opanował sztukę znikania w momencie, kiedy w Polsce dzieje się coś niewygodnego dla jego rządu, kiedy jest jakaś kompromitacja tej ekipy. Właśnie dlatego występuje tak potężna próba zniszczenia Telewizji Republika, próba odebrania nam głosu. Po to, aby tych niewygodnych pytań nie było. Wystarczy spojrzeć na jakąkolwiek konferencję prasową Tuska czy jego ministrów. Oprócz naszej stacji, nikt nie zadaje trudnych pytań. Wszyscy widzimy, jak bardzo ta ekipa się nas boi. Im silniejsze ataki na nas, tym więcej energii mamy do działania i do przedstawiania prawdy takiej, jaką ona jest.

Republika stara się o koncesję. Czy Pana zdaniem rządzący mogą chcieć wpływać na ten proces?

Oczywiście. Oni będą wpływać na ten proces, bo wiedzą, jakim zagrożeniem jest rosnąca pozycja Telewizji Republika. Nas nie da się już schować. Cała Polska, również wyborcy Donalda Tuska, już się przyzwyczaili, że jest coś takiego jak Republika. To jest już stały byt na rynku medialnym, który ma coraz silniejszą pozycję. Ba, odnoszę nawet wrażenie, że politycy koalicji rządzącej bardziej liczą się z dziennikarzami Telewizji Republika niż z dziennikarzami nielegalnej Telewizji Polskiej. Będą próby wpływania na proces uzyskania koncesji, ale pragnę zaznaczyć, że popierają nas nie tylko politycy prawicy. Wielokrotnie słyszeliśmy z ust polityków koalicji rządzącej, że Republika powinna tę koncesję uzyskać. To również pokazuje, że jesteśmy coraz mocniejszym graczem na rynku medialnym. Ta koncesja nam się po prostu należy! Dzięki widzom spełniamy wszystkie kryteria, ale Tusk może posunąć się do kolejnych bezprawnych i nielegalnych działań. Tak jak 20 grudnia wyłączenie TVP INFO i zerwanie

specjalnego wydania „Wiadomości” podczas „Agrobiznesu”. Niech Państwo sobie wyobrażą, że na początku stycznia o godzinie 7:30 rano naszli mnie funkcjonariusze nielegalnej TVP, wręczając zwolnienie dyscyplinarne m.in. za bezprawne i samowolne przejęcie „Agrobiznesu” – mimo iż od 1 stycznia byłem już na wypowiedzeniu, które sam złożyłem. Oczywiście było to bzdurą. Pomysł był mój, ale legalna dyrekcja TAI wydała na to zgodę, więc zarzuty są absurdalne. To pokazuje, do czego zdolni są Tusk i jego ekipa, dlatego nie wolno odpuścić sprawy koncesji dla naszej stacji.

Z pewnością uważają tak również widzowie, którzy – gdzie tylko się da – skandują nazwę stacji. Wspierają ją również materialnie. Jakie to uczucie – pracować w stacji, która ma tak potężną rzeszę wiernych fanów?

Jest to coś absolutnie niesamowitego. Kiedy zadajemy trudne, niewygodne pytania, kiedy próbują nas zniszczyć, czujemy to wsparcie i wiemy, że za nami stoją ludzie. Wiemy, że zadajemy pytania w imieniu milionów Polaków. Jest to niezwykle ważne. Republika nie powstałaby bez swoich widzów. Nie istniałaby bez osób, które nas wspierają. Jesteśmy jedyną stacją w Polsce, która ma rzeszę tak wiernych fanów! Przez osiem lat pracy w mediach publicznych nigdy nie widziałem czegoś takiego – ani w TVP, ani w innych stacjach.

W jaki sposób Pana zdaniem można tym ludziom powiedzieć „dziękujemy”?

Podziękować możemy jeszcze większym zaangażowaniem i coraz lepszą pracą. Myślę, że widzowie to dostrzegają, dlatego to wsparcie w żaden sposób nie słabnie, a rośnie. I my to czujemy. Dlatego też staramy się produkować coraz lepsze programy, tworzyć nowe pasma.

Widzowie znają Pana głównie z programów „Dzisiaj”, „Piachem w tryby” czy wieczornego pasma „Republika Wieczór” oraz z konferencji, wydarzeń, podczas których jest Pan obecny. Czy jest w planach jakiś Pana autorski program?

Są takie plany. Jesteśmy na etapie dopinania szczegółów, dlatego apel do widzów – bądźcie

Państwo czujni! Oczywiście o wszystkim będziemy informować na bieżąco, ale mam nadzieję, że program niebawem wystartuje. Będzie to absolutna nowość, jeżeli chodzi o Republikę. Jestem także pewien, że będzie to jedyny taki program w Polsce. Coś nowego, coś, co pomoże nam dotrzeć do jeszcze większej liczby odbiorców. Chcemy, aby każdy mógł u nas znaleźć coś dla siebie. Republika się rozwija i będzie się rozwijać. Do tego potrzebne jest nam wsparcie widzów, które cały czas jest bardzo mocne i za które ogromnie dziękujemy.

Czy zdarzają się Panu sytuacje, kiedy jest Pan zaczepiany na co dzień przez fanów, widzów stacji? Lub przeciwnie – przez tę drugą stronę, przez osoby, które z Republiką nie sympatyzują?

Tak, zdarzają mi się sytuacje na ulicy, kiedy mam kontakt z widzami. To bardzo miłe momenty, bo najczęściej ci ludzie podchodzą, dziękują za pracę, którą wykonujemy, gratulują dobrego wyboru. Pamiętam, jak w Wigilię zadzwonił do mnie prezes Sakiewicz i mówi: „Adrian, musimy się spotkać”. Dwa dni później wróciłem do Warszawy z rodzinnego Ostrowca Świętokrzyskiego. Minuta rozmowy z prezesem i dyrektorem Rachoniem i już wiedziałem: muszę w to wejść. Nie mogłem siedzieć bezczynnie w domu, kiedy działy się takie rzeczy w kraju. Wiedziałem już, że na Dzielnej pracować będzie Danuta Holecka. Moja szefowa z „Wiadomości”, ale przede wszystkim przyjaciółka. To musiało się udać! Dziś wiem, że to była jedna z moich najlepszych decyzji w życiu. Jest to wielki honor i zaszczyt pracować w Republice z tak fantastyczną ekipą. Są osoby, które od lat tutaj pracują i one zasługują na ogromny szacunek. Bez nich nie byłoby od czego zaczynać. To wszystko daje mi wielkiego kopa do działania. Chce się biegać, chce się pracować jeszcze więcej, choć już teraz mogę powiedzieć, że Republika jest moim drugim domem, bo spędzam w niej więcej czasu niż w domu... Ale energia, jaką dają nam widzowie, rekompensuje to wszystko! Wiem, że ma to sens. Co do przeciwników – szkoda na nich czasu. Merytoryczną krytykę z chęcią przyjmę, a hejtem – choć naprawdę znikomym, w internecie – nie przejmuję się, bo jak to mówią: „Słuchać wycie? Znakomicie!”.

GP

MOCNY APEL BOHATERÓW WALKI Z KOMUNIZMEM: POTRZEBUJEMY REPUBLIKI NA MULTIPLEKSIE!

AKCJA DLA TV REPUBLIKA

„Musi istnieć w Polsce telewizja wolna od jakichkolwiek wpływów Moskwy lub jej sojuszników. Dostrzegamy także niekorzystne zmiany w Unii Europejskiej, której jesteśmy i chcemy być częścią. Polacy potrzebują rzetelnej telewizji tłumaczącej konsekwencje zmian proponowanych w traktatach, efekty społeczne tzw. Paktu Migracyjnego czy polityki klimatycznej. Nie mamy wątpliwości, że Republika, największa wyłącznie polska telewizja informacyjna w naszym kraju, sprostą tym wyzwaniom” – piszą opozycjoniści z czasów komunizmu w liście wspierającym starania Telewizji Republika o koncesję ogólnopolską. Poniżej treść apelu i lista sygnatariuszy.

W czasach dyktatury komunistycznej, ryzykując wolność, staraliśmy się budować niezależną od władzy debatę publiczną. Wszystko, co udało się wówczas stworzyć, wspierało walkę o niepodległość i przybliżyło Polskę do zerwania z dominacją Moskwy. Mieliśmy głębokie przekonanie, iż bez wolności słowa nie ma szans na silną i zamożną Ojczyznę.

Niestety w wolnej Polsce nie udało się zbudować dużego patriotycznego medium, zdolnego walczyć o interes Rzeczypospolitej. Dziś jednak jest na to realna szansa! Telewizja Republika, założona przez dziennikarzy o różnej wrażliwości i różnych poglądach, stała się w ostatnich miesiącach wielką nadzieją polskiej wolności słowa. Dla milionów naszych Rodaków jest źródłem prawdziwej wiedzy o biegu spraw w Polsce i na świecie, twórczym miejscem autentycznej debaty publicznej.

Jako ludzie polskiej opozycji antykomunistycznej apelujemy zatem do współobywateli, wszystkich środowisk mających Polskę w sercu, instytucji odpowiedzialnych za strzeżenie wolności słowa, by przystąpili do działań wspierających Republikę w staraniach o dostęp do multipleksu. Najwyższy czas

skończyć z dyktatem mediów reprezentujących interesy obcych państw oraz tych, które wyrosły z komunizmu. Bijemy na alarm również dlatego, że rozumiemy powagę sytuacji geopolitycznej. Rosja jest dziś realnym zagrożeniem dla bytu naszego państwa. Musi istnieć w Polsce telewizja wolna od jakichkolwiek wpływów Moskwy lub jej sojuszników. Każdy, kto z troską podchodzi do przyszłości Ojczyzny, winien zrozumieć, iż wpływ rosyjskiej propagandy na polską debatę publiczną – bezpośredni lub pośredni – to śmiertelne zagrożenie. Dostrzegamy także niekorzystne zmiany w Unii Europejskiej, której jesteśmy i chcemy być częścią. Polacy potrzebują rzetelnej telewizji tłumaczącej konsekwencje zmian proponowanych w traktatach, efekty społeczne tzw. Paktu Migracyjnego czy polityki klimatycznej. Nie mamy wątpliwości, że Republika, największa wyłącznie polska telewizja informacyjna w naszym kraju, sprostą tym wyzwaniom.

Jeszcze raz zatem gorąco zachęcamy wszystkich Rodaków do zaangażowania się w akcję poparcia dla starań tej stacji o miejsce na multipleksie. Pragniemy uświadomić osobom odpowiedzialnym za wolność debaty publicznej w Polsce, iż sprawa przyznania Telewizji Republika

miejsca na multipleksie będzie testem z ich odpowiedzialności za Ojczyznę.

Andrzej Gwiazda, Joanna Duda-Gwiazda, Krzysztof Wyszkowski, Andrzej Kołodziej, Ewa Kubasiewicz-Houée, Bronisław Wildstein, Jan Krzysztof Kelus, Adam Borowski, Ryszard Majdzik, Jadwiga Chmielowska, Piotr Hlebowicz, Wieńczysław Nowacki, Tytus Czartoryski, Andrzej Szkaradek, Adam Słomka, Jerzy Filak, Stanisław Mikołajczak, Tomasz Jasiński, Henryk Krzyżanowski, Jan Martini, Artur Adamski, Mirosław Zabierowski, Szymon Łukasiewicz, Szymon Jabłoński, Przemysław Miśkiewicz, Edwin Klessa, Mieczysław Ślesicki, Magdalena Czachor, Barbara Napieralska, Anna Niedziela, Lidia Kuśmerek, Ewa Zydorek, Krystyna Jujka, Adam Szostek, Zdzisław Szczur, Stanisław Brzeźniak, Adam Kalita, Jan Franczyk, Dariusz Andrzejewski, Roman Chmielowiec, Adam Szatkowski, Andrzej Manasterski, Krzysztof Lucyk, Andrzej Łukasik, Herbert Kopiec, Karol Gwoździwicz, Janusz Irzyk, Jadwiga Rutnicka, Izabela Lipniewicz, Adam Cymborski, Paweł Kolikiewicz, Tadeusz Loster, Stanisław Oskierko, Jerzy Pobiarżyn, Andrzej Lisowski, Sylwester Straga, Felicja Straga, Bogusław Dzido, Marian Małecki, Roman Nisiewicz, Jolanta Piątek, Tadeusz Piątek, Waldemar Jordan, Jan Lisaj, Waldemar Reginiewicz.

POLITYKA KLIMATYCZNA UDERZA Z OGROMNĄ SIŁĄ. ZDANIEM RZĄDU TO... SZANSA



NIE MA ODWROTU OD ZIELONEJ TRANSFORMACJI



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Po wyborach do Parlamentu Europejskiego twórcy Zielonego Ładu odetchnęli z ulgą. Nie minął tydzień, a znowu pojawiły się zapowiedzi ogromnych inwestycji w OZE, a politycy, którzy patrzyli na program z rezerwą, teraz mówią, że nie ma od niego odwrotu. Tymczasem PiS chce, aby rząd walczył w UE o zawieszenie systemu ETS.

Większość Polaków z niepokojem czeka na lipiec i zbliżające się podwyżki energii. O połowę zwiększą się rachunki za gaz. Z tego powodu w Polsce już padają małe firmy, a ludzie tracą pracę. W górę pójdzie również prąd. Na to nakładają się odczuwalne wzrosty cen żywności, ale także wody i ścieków. Duża część z tych paragonów grozy to wynik europejskiej polityki klimatycznej, ale również zawirowań związanymi z wojną na Ukrainie. Dlatego w ubiegłym tygodniu po raz kolejny posłowie PiS zaapelowali do rządu, aby zajął się tematem i doprowadził do zawieszenia jednego z najbardziej w nas bijących mechanizmów: Europejskiego Systemu Handlu Emisjami. W tej sprawie przygotowali odpowiednią uchwałę. „Spekulacyjna konstrukcja EU ETS prowadzi do bezprecedensowych wzrostów cen energii, co stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa energetycznego Polski

i całej Unii Europejskiej. W 2017 roku cena unijnych uprawnień do emisji CO₂ wynosiła około 7 euro za tonę. 10 czerwca 2024 r. wynosiła 71 euro za tonę. Te koszty są w efekcie przeniesione na polskich odbiorców, których czekają drastyczne podwyżki cen energii elektrycznej i ciepła” – głosi projekt. Podkreślono w nim, że to bezpośrednie uderzenie w bezpieczeństwo ekonomiczne milionów polskich rodzin i polskich przedsiębiorstw, którym zagraża widmo ubóstwa energetycznego. „Konstrukcja EU ETS miała wspomagać transformację energetyczną, tymczasem w rzeczywistości ją hamuje w Polsce. Polskie firmy, zamiast inwestować w nowoczesne źródła wytwarzania energii elektrycznej i ciepła, muszą finansować zakup coraz droższych – w efekcie spekulacji – uprawnień do emisji CO₂. Niedopuszczalne jest także, żeby handel uprawnieniami prowadzony był przez firmy niepotrzebujące ich do własnej działalności, by były one przed-

STARA ŚPIEWKA

Po wyborach do Parlamentu Europejskiego koalicja 13 grudnia wraca do swojej starej nuty. Nagle znikło poczucie niezadowolenia z polityki klimatycznej UE, a rządzący mówią, że Zielony Ład to dziejowa konieczność.

miotem intensywnych spekulacji giełdowych” – twierdzą posłowie PiS-u. Jak przekonuje Waldemar Buda, jeden z posłów pilotujących ten temat, tylko do 2027 roku Polska straci na ETS-ie 100 mld zł. Tyle według szacunków ministerstwa klimatu wypłynie trwale z Polski. Już dziś wiadomo jednak, że rząd nie będzie zainteresowany, aby walczyć o tę sprawę. Głosowanie nad nią zostało wstrzymane. Spowolnione zostało również procedowanie projektu „Stop podwyżkom od lipca”. Najprawdopodobniej 140 tys. podpisów obywateli zostanie zmielone, bo Sejm nie zdąży się zająć tą sprawą w czerwcu.

Powrót wiatraków

Po wyborach do Parlamentu Europejskiego koalicja 13 grudnia wraca do swojej starej nuty. W tygodniu po wyborach znikło już poczucie niezadowolenia z polityki klimatycznej UE. Teraz staje się dziejową powinnością. „Zielony Ład stał się wy-

godnym narzędziem do bicia. Zaczął być pokazywany jako szalony projekt europejski. Jednak już przed wyborami duża część związków zawodowych rolniczych wycofała się z protestów. Pozostała Solidarność, która protestowała przeciwko dyrektywie budynkowej czy ETS. Szkoda, że nie protestowała wtedy, kiedy rząd Mateusza Morawieckiego godził się w Brukseli na prawo klimatyczne” – mówił już po wyborach Adam Jarubas z PSL-u. Jak dodawał w wywiadzie: „Zmiany klimatyczne są faktem, a od zielonej transformacji nie ma odwrotu”. Jaki będzie kierunek polityki, łatwo się domyślać. Ujawniła to Urszula Zielińska, wiceminister klimatu i środowiska. „Polska i Niemcy są na innym etapie transformacji energetycznej. Polska zaczęła później, ale cele mamy wspólne. Chcę Państwu obiecać, że w perspektywie najbliższych miesięcy polska polityka energetyczno-klimatyczna będzie

najmniej dwa panele poświęcone były temu, że biznesowi opłaca się przechodzić na zielone technologie, bo są one tańsze i bardziej innowacyjne. Firmy zdecydowanie wolą inwestować w zapobieganie zmianom klimatycznym, niż usuwać skutki katastrofy klimatycznej. Jak coś się opłaca przyrodzie i biznesowi, to aż żal z tego nie skorzystać. Tylko na Ziemi zdolnej do życia będziemy mogli dalej się rozwijać – Nature Restoration Law teraz!” – napisała Klaudia Jachira. Czy to zapowiedź zmiany kursu? W ostatnich tygodniach widać, że zarówno współpracujący z rządem aktywiści, jak i naukowcy tłumaczą w mediach, że zmiany nie uderzą w zwykłych rolników. Nadal jednak nie mówią, skąd wziąć 400 tys. ha, aby móc je potem zalać. W każdym razie w Ministerstwie Klimatu równolegle ruszyły też prace ze spółów, które mają dostosować gospodarkę leśną do polityki UE.

Tylko do 2027 roku Polska straci na ETS-ie 100 mld zł. Tyle pieniędzy według szacunków ministerstwa klimatu wypłynie trwale z Polski.

przyspieszać. Będziemy ją wzmacniać zwłaszcza ze względu na wynik wyborów do Parlamentu Europejskiego. Chodzi także o kontrę wobec rosyjskiej polityki dezinformacji, o politykę opartą o fakty i wiedzę o innowacjach, które uniezależnią nas od wpływów ze Wschodu” – mówiła Zielińska. Deklaracja padła podczas Warsaw Climate Talks, imprezy zorganizowanej przez ambasadę Niemiec.

Odtwarzanie przyrody

Co ciekawe, podczas tej konferencji politycy Koalicji Obywatelskiej zapowiadali również, że będą walczyć o to, aby przeszło rozporządzenie o odtwarzaniu przyrody. To dziwaczne, bo rozporządzenie przed wyborami blokował... Donald Tusk. „Przyjmując to prawo, dajemy szansę nie tylko przyrodzie, by przetrwała zmiany klimatu, ale przede wszystkim nam, ludziom, a gospodarce stwarzamy możliwość dalszego rozwoju. Zresztą podczas konferencji co

Elektryki kosztem rolników

Inną niepokojącą wiadomością dla Polski może być ta, że rozpoczęła się wojna handlowa pomiędzy UE a Chinami. 12 czerwca UE ogłosiła podniesienie ceł na samochody elektryczne z Chin. Począwszy od 4 lipca obowiązujące taryfy, które wynoszą teraz 10 proc., wzrosną do nawet 38,1 proc. Chiny już zapowiadają odwet. Uderzy on w hodowców trzody chlewnej, a więc pogorszy sytuację rolników w UE. Chiny wszczęły śledztwo antydumpingowe dotyczące wieprzowiny sprowadzanej z UE. Wartość eksportu z UE to 2,5 mld euro czyli ponad 10 mld zł. To doprowadzi do tzw. świńskiej górk w UE, a pośrednio uderzy też w producentów zbóż. Unia Europejska nie ma jednak zamiaru racjonalizować swojego kursu. Raczej można się spodziewać większej determinacji. Będzie nas ona drogo kosztować. Pierwsza fala konsekwencji już od lipca.

GP



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

TRENER TENISA Z SEWASTOPOLA I SYN W AZOTACH

O ANEKSJI KRYMU: „POSTĘPOWANIE PUTINA JEST SŁUSZNE”

Transtech to spółka należąca do kontrolowanego przez skarb państwa chemicznego giganta, grupy Azoty. Podmiot ten specjalizuje się w świadczeniu usług sprzętowych, transportowych, spedycyjnych i naprawczych dla Zakładów Chemicznych Police. Oprócz tego zajmuje się również segregacją, skupem i transportem odpadów. 26 kwietnia br. na fotel prezesa Transtechu został powołany 35-letni Konstantyn Sobolew, prawnik i instruktor tenisa w Szczecińskim Klubie Tenisowym (SKT). Kieruje nim jego ojciec Siergiej, prezes Zachodniopomorskiego Związku Tenisa, który trenował m.in. jednego z czołowych polskich tenisistów Marcina Matkowskiego. Pochodzi on z Sewastopola na Krymie. W marcu i kwietniu 2014 roku – po aneksji tego ukraińskiego półwyspu przez Rosję – komentował te wydarzenia w Radiu Szczecin. Nie tylko popierał aneksję Krymu, lecz także bronił ucieczki do Rosji prokremlowskiego prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza oraz chwalił politykę Władimira Putina. Dziś przekonuje, że kategorycznie potępia rosyjską agresję na Ukrainę.

Rosjanin z Krymu

Siergiej Sobolew, a raczej Serhii Sobolew – bo takie jego dane figurują w rejestrach sądowych – urodził się 3 grudnia 1962 roku. To Rosjanin z Sewastopola, miasta na Krymie. We wrześniu 2020 roku opowiadał o tym w wywiadzie dla „Tenis Magazyn”. „Urodziłem się i wychowałem jeszcze w Związku Radzieckim. Mój tata grał amatorsko w tenisa i przyprowadził mnie na kort w Sewastopolu, gdy miałem osiem lat. Zaczynałem oczywiście od drewnianej rakiety. Dość młodo, bo mając 19 lat, skończyłem karierę zawodniczą i zająłem się trenowaniem. W 1990 roku [miał 28 lat – aut.] zostałem zaproszony do Szczecina, gdzie miałem poprowadzić dwóch młodych obiecujących zawodników – Marcina Matkowskiego i Łukasza Senczyszyna. I tak od 30 lat Szczecin jest także moim domem”. W tym czasie Sobolew stał się wpływową postacią w polskim świecie tenisa m.in. dzięki sukcesom swoich zawodników. Otrzymał też polski paszport. W 2012 roku został prezesem SKT, a rok później stanął na czele Zachodniopomorskiego Związku Tenisa. Stanowisko to

piastuje zresztą do dziś, wielokrotnie przez lata wypowiadając się w mediach o sprawach tenisa.

„Przedstawił pan punkt widzenia większości Rosjan”

Gdy w lutym 2014 roku Rosja zajęła Krym, Sobolew stał się jednym z komentatorów Radia Szczecin. 5 marca 2014 roku podkreślał, że media w Polsce jednostronnie przedstawiają sytuację na Krymie. Nie mówiąc o tym, że dla Rosjan żyjących na tym półwyspie zagrożeniem są Ukraińcy. „Zagrażają im zachodni nacjonaliści i radykałowie, którzy przejęli władzę w sposób niekonstytucyjny. Ta »władza« nie reprezentuje całego narodu ukraińskiego, czyli całej ludności, która mieszka na Ukrainie” – mówił Sobolew, przekonując o słuszności działań Putina na Krymie. „80 proc. ludności w Sewastopolu to Rosjanie. Putin ciągle mówi o tym, że jest przeciw rozlewowi krwi. Nie doszło do tego na Krymie m.in. z tego powodu, że stacjonują tam wojska rosyjskie” – tłumaczył Sobolew.

Drugiego wywiadu w Radiu Szczecin udzielił 18 kwietnia 2014 roku. W studiu

Pod koniec kwietnia prezesem jednej ze spółek kontrolowanego przez skarb państwa chemicznego giganta został syn znanego trenera tenisa Siergieja Sobolewa. To Rosjanin z polskim paszportem pochodzący z Krymu, który w 2014 roku publicznie popierał aneksję półwyspu przez Federację Rosyjską, chwalał Władimira Putina za... zapobieżenie rozlewowi krwi. Dziś przekonuje, że kategorycznie potępia rosyjską agresję na Ukrainę.

gościł wraz z prof. Andrzejem Furierem, politologiem z Uniwersytetu Szczecińskiego. Został przedstawiony jako Rosjanin z ukraińskim paszportem mieszkający w Szczecinie. „Rosja nie przyłączyła Krymu siłą, stworzyła warunki z pomocą specjalnych sił zbrojnych dla otwartego wyrażenia woli mieszkańców Krymu i Sewastopola – tak powiedział dziś Władimir Putin. Rosja tylko odezwała się na ich wołanie, przyjęła ich do swojej rodziny, inaczej nie mogło być. (...) Zgadza się pan z tym?” – zapytał dziennikarz Sobolewa. „Zgadzam się z tym. Ja mam tylko jedno pytanie: Putin podkreśla, że 20 tys. żołnierzy ukraińskich stacjonowało na Krymie, a dlaczego Ukraina nic nie zrobiła, zupełnie? Zupełnie nic nie zrobiła, żeby...” – odpowiedział. „A co miała zrobić?” – spytał dziennikarz. „No jak co miała zrobić? A co... trzeba było walczyć o swoich obywateli. Jeżeli Ukraina odczuwała, że to jej obywatele, którzy potrzebują, których najechali, których opinią próbują manipulować i tak dalej, to musiała działać. Ukraina nie zrobiła kompletnie nic”.

Jednym z wątków rozmowy była również kwestia ucieczki do Rosji przekrem-

lowskiego prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza, który wcześniej został zdjęty z urzędu przez Radę Najwyższą Ukrainy. Było to związane z protestami, jakie wybuchły po odrzuceniu przez niego ukraińsko-europejskiej umowy stowarzyszeniowej, która miała zbliżyć Ukrainę do Unii Europejskiej, jednocześnie oddalając od Rosji. Janukowycz zwrócił się wówczas z prośbą do Putina o interwencję zbrojną. Co na ten temat mówił Sobolew? „Formalnie prezydentem jest Janukowycz. (...) Musiał uciekać, bronić swojego życia” – stwierdził. Stanowisko Sobolewa w sprawie sytuacji na Krymie skomentował prof. Furier: „Przedstawił pan punkt widzenia większości Rosjan”.

„Nie popieram działań Władimira Putina!”

„Ponad 10 lat temu wydawało się, że taki rozwój wydarzeń nie prowadzi do rozlewu krwi” – tłumaczy swoje wypowiedzi dla Radia Szczecin Siergiej Sobolew. I podkreśla: „Uważam życie człowieka za wartość najwyższą zawsze i wszędzie. Nie popieram działań Władimira Putina! Kategorycznie potępiam rosyjską agresję na Ukrainę! Bucza, Mariupol, Odessa, Charków... nie do wytrzymania psychicznie. Popieram sankcje na Rosję oraz każdą pomoc dla Ukrainy”.

W podobnym tonie wypowiada się jego 35-letni syn Konstantyn. „Potępiam aneksję Krymu przez Rosję, potępiam agresję rosyjską na Ukrainę, potępiam jakąkolwiek formę napaści czy przemocy na terenie Ukrainy” – odpowiedział na pytania „GP”. Nie chciał jednak oceniać słów swojego ojca sprzed ponad 10 lat. Zamiast tego zaznaczył: „Nigdy nie miałem ani obywatelstwa, ani paszportu rosyjskiego, nie zamierzam również mieć w przyszłości. Od 2014 r. nie byłem ani w Rosji, ani na Ukrainie”. 35-latek jest jednym z instruktorów tenisa w SKT, którym kieruje jego ojciec. Z życiorysu Sobolewa juniora dostępnego na stronie internetowej klubu wynika, że jest absolwentem wydziału prawa Uniwersytetu Szczecińskiego. Z kolei w mediach społecznościowych można m.in. znaleźć jego wspólne zdjęcia z Tomaszem Mrazem, byłym szefem Fun-

duszu Sprawiedliwości, obecnie podejrzanym w śledztwie dotyczącym nieprawidłowości w tej instytucji. Został on klientem pisma KO Romana Giertycha, poszedł na współpracę z prokuraturą i zaczął obciążać swoimi zeznaniami polityków Suwerennej Polski. „Tomasza Mrazę poznałem w Krajowej Szkole Administracji Publicznej w 2017 r. Od 2018 r. nie mam z nim żadnego kontaktu” – stwierdził w odpowiedzi na pytania „GP” Konstantyn Sobolew.

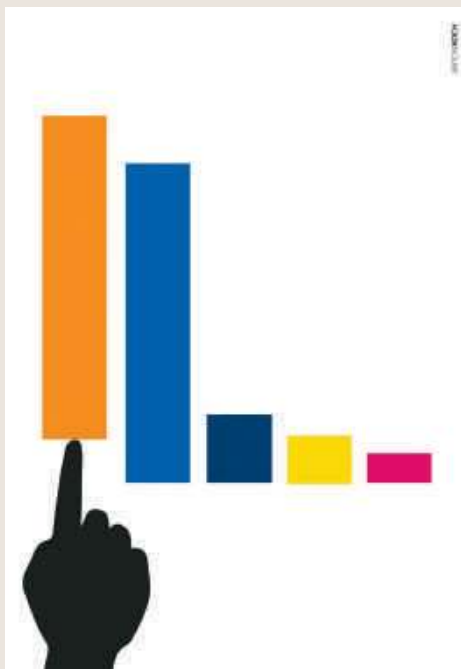
Grupa Azoty: powołany przez starą RN

26 kwietnia br., czyli ponad pięć miesięcy po przejściu władzy przez rząd Donalda Tuska, Konstantyn Sobolew został powołany na fotel prezesa spółki Transtech, wchodzącej w skład do strategicznej dla bezpieczeństwa RP grupy Azoty. „Zostałem wybrany w postępowaniu kwalifikacyjnym prowadzonym w sposób otwarty i transparentny, w trybie konkursowym, zgodnie z zasadami obowiązującym w Grupie Azoty” – podkreślił Sobolew. „GP” zwróciła się do grupy Azoty o przesłanie informacji na temat jego doświadczenia zawodowego – listy podmiotów oraz zajmowanych w nich stanowisk w przeszłości. „Pan Konstantyn Sobolew w Grupie Azoty pracuje od marca 2021 roku. Zatrudniony przez Prezesa Zarządu Grupy Azoty Police Serwis Pawła Strzelczyka do marca 2024 pracował jako Główny Specjalista ds. Obsługi Zarządu w tamtejszej Spółce. Pan Sobolew ma wykształcenie prawnicze” – napisała w odpowiedzi na pytania „GP” Monika Darnobyć, rzecznik prasowa Grupy Azoty. Jak spółka komentuje słowa ojca Sobolewa w sprawie aneksji Krymu z 2014 roku? „Grupa Azoty potępia agresję Rosji oraz wszelkie działania skierowane przeciwko Ukrainie. Dotyczy to każdej formy ataku, także ustnych wypowiedzi popierających taką agresję. Przypominamy, że w wyniku przeprowadzonego konkursu pan Konstantyn Sobolew został powołany na stanowisko prezesa Grupy Azoty Transtech przez Radę Nadzorczą, która funkcjonuje w obecnym składzie od stycznia 2022 roku. Obecny Zarząd prowadzi przegląd struktur w spółkach z grupy kapitałowej” – podkreśliła Darnobyć.

GP

KRAJOBRAZ POWYBORCZY

No i na kilka miesięcy skończył się w Polsce maraton wyborczy. Jeśli chodzi o nastroje, to wszyscy się trochę cieszą i smucą jednocześnie. Koalicja Obywatelska triumfuje, ale po euforii wieczoru wyborczego przyszedł smutek, że przewaga nad PiS nie jest tak duża, jak pokazywały sondaże. Prawo i Sprawiedliwość robi dobrą minę do złej gry, mimo że pierwsze miejsce wymknęło mu się z rąk na własne życzenie. Dowodem jest słaby wynik wielu tłustych kotów wystawionych na „jedynki”, przy jednocześnie świetnym wyniku młodszych kandydatów z dalszych miejsc. Mniej niż bardziej cieszą się tzw. przystawki, czyli mali koalicjanci Platformy. Cieszą się przede wszystkim, że próg wyborczy w eurowyborach wynosił 5 proc., dzięki czemu w ogóle się dostali. Gdyby jako komitety koalicyjne Trzecia Droga i Lewica startowały do naszego krajowego parlamentu – byłby dramat. Cieszy się wreszcie i Konfederacja, która urosła do rangi trzeciej siły politycznej w Polsce. Jednak polski krajobraz nie będzie już taki sam, kiedy na kilka długich lat z Wiejskiej do Strasburga przeniesie się kilku barwnych postów.



ZŁOTE myśli

#PoWyborach



Bartosz Pałucki
@Palucki_B

Kosiniak-Kamysz po 15.10 mógł mieć wszystko: premiera i więcej niż pół rządu, spółki, gwarancję poparcia jako kandydata na prezydenta. Mógł rozgrywać PiS jak chciał. Odrzucił to wszystko i wybrał Tuska. Nie szkoda mi go. Dokonał wyboru. Ponosi konsekwencje.



Zygfryd Czaban
@CDzwoni

Kosiniak, gdyby miał trochę rozumu (a nie ma), zrozumiałby, że dalsze trwanie w koalicji z Tuskiem to koniec jego ugrupowania i polityczna śmierć jego samego, a jedyną szansą ocalenia jest szukanie innej koalicji. To go jednak przerasta. Więc albo PSL zmieni lidera, albo wiadomo.



Marcin Dobski
@szachmad

Wyborcy pokazali PiS kierunek, którego chcą. Świetne wyniki młodych polityków, którzy przeskoczyli starych partyjnych wyjadaczy, którzy wysokie miejsca dostali za nic.



Gutab
@BatugWojciech

Zniknęli z PE wypromowani przez Tuska komuniści: Miller, Cimoszewicz, Belka, Liberadzki. Już nie są potrzebni. Próżnię wypełniła kulturowa lewica: propagatorzy aborcji, walki z rodziną i krzyżem. Głoszący zwierzchność Berlina nad Warszawą. Siła niszczącielska. Obca. Dzień dobry.

ŚLEPA DROGA

W październiku przeżyli muskuty i obiecywali marsz po 20 i 30 procent poparcia. Tymczasem zgodnie z przewidywaniami Donald Tusk rozegrał Szymona Hołownię i Władysława Kosiniaka-Kamysza jak dzieci. Hołownia spala swoją polityczną popularność jako marszałek Sejmu, Kosiniak-Kamysz już kilka razy mocno dostał rykoszetem za, delikatnie mówiąc, nieporządek panujący w armii. Zmarginalizowani koalicjanci najpewniej będą szukali jakiegoś wyjścia z impasu, pytanie tylko, czy jeszcze jakiekolwiek koło ratunkowe zostało dostępne? Internauci przypominają, że po 15 października lider PSL był kuszony przez PiS, by wejść do koalicji. Wtedy to PiS był na musiku, więc Kosiniak mógł dostać praktycznie wszystko. Wybrał Donalda, no to teraz ma. Ale PSL na szczęście na Kosiniaku się nie kończy.



Jacek Plekara
@JacekPlekara

Uśmiechajcie się!
Życie w "uśmiechniętej Polsce" Tuska, to skąd po wyborach miny jak z pogrzebu?
Czyżbyście nie lubili być zjadani żywcem? 🤔



BRAUN ZGASI EUROKRATÓW?

To może być dość barwna kadencja Parlamentu Europejskiego, ponieważ wiele europejskich konserwatywnych i prawicowych partii wprowadza większą liczbę swoich kandydatów. Konfederacja, która w Polsce osiągnęła bardzo dobry wynik, na podobój Europy wysłała m.in. Grzegorza Brauna. Internauci pamiętając słynną akcję z gaśnicą i chanukowymi świecami, już przeczuwają, że charakterystyczny europoseł z Polski przez najbliższe pięć lat będzie gasił niejednego eurokratę.





Grzegorz
Wszolek
albicla.com/GrzegorzWszolek

PIS MOGŁO WYGRAĆ WYBORY EUROPEJSKIE I JEST W GRZE O PREZYDENTURĘ

Koalicja Obywatelska oraz Prawo i Sprawiedliwość w wyborach do Parlamentu Europejskiego potwierdziły supremację na polskiej scenie politycznej. Nie ma miejsca na trzecią siłę, która zbliżyłaby się do tej dwójki. O wielkim kryzysie mogą natomiast mówić liderzy Trzeciej Drogi i Lewicy. – To w polskich warunkach niecodzienne, by trzecia siła w parlamencie tak szybko straciła swoją pozycję – mówi „Gazecie Polskiej” socjolog PAN, prof. Henryk Domański. – Lewica będzie lewicowa i zacznie stawiać wyraźne granice KO albo nie będzie potrzebna nikomu – zauważa dr Bartosz Rydliński, politolog z UKSW.

Donald Tusk wpadł w euforię w wieczór wyborczy, gdy exit poll wskazywał na dość wyraźną różnicę między wynikiem KO a PiS. Było to aż 4,3 pkt proc. więcej, które ostatecznie zmalały do 0,9 pkt proc. Faktem jest, że dla Koalicji Obywatelskiej były to najlepsze procentowo wybory od 2011 roku. Wygrana o włos nad PiS nie byłaby możliwa, gdyby nie nieco większa mobilizacja elektoratu miejskiego nad wiejskim i mieszkańców zachodniej ściany od wschodniej. Wystarczy rzut oka na powyborcze mapy. Z danych PKW wynika, że w bastionach PiS nie udało się zmobilizować wielu głosujących. 38,5 proc. to frekwencja w okręgu podkarpackim, 38,4 proc. – to z kolei dane z okręgu lubelskiego. Nieco wyższa frekwencja była w Małopolsce, gdzie wygrało PiS – 41,8 proc. – ale to nie wystarczyło.

W zachodniej części i północnej minimalnie lepiej wyglądało zaangażowanie wyborców. I to w konsekwencji przełożyło się na to, że doszło do upragnionej przez Donalda Tuska „mijanki”. Jeszcze raz okazało się, że z wyjątkiem eurowyborów w 2019 roku, ten rodzaj głosowania najmniej interesuje prawicowych wyborców. A i tak PiS z Konfederacją uzyskały w sumie 48,2 proc. głosów.

PiS mogło wygrać eurowybory

– Podstawowy wniosek po 9 czerwca jest taki, że wzmacnia się polaryzacja, która jest na rękę hegemonom polskiej sceny politycznej. Zwiększa się dystans między KO i PiS a resztą stawki. Różnica 0,9 pkt proc. między KO i PiS była tak minimalna, że gdyby dziś zorganizować ponownie wybory, to równie dobrze o włos wygrałaby jej największa partia opozycyjna. Kto

bardziej zmobilizował wyborców? Tak naprawdę żadna formacja, choć faktem jest, że głosujący na ścianie wschodniej mogą bardziej krytycznie oceniać europarlament i jego wpływ na rzeczywistość. Szczególnie wybory europejskie bardziej angażują ludzi o wyższym statusie społecznym, a najlepiej usytuowani głosowali od wielu lat na Koalicję Obywatelską – wskazuje prof. Henryk Domański, socjolog Polskiej Akademii Nauk.

– Słabsze wyniki frekwencyjne, jeśli mowa o wyborcach PiS w takich okręgach jak świętokrzyski, lubelski czy podkarpacki, na pewno wpłynęły na „mijankę”. Postrzegałbym to zjawisko w kontekście ewidentnego problemu z ułożeniem list. PiS mogło wygrać wybory do Parlamentu Europejskiego. Różnica według exit poll, blisko 5 pkt proc., wywołała wielkie wrażenie, tymczasem oficjalne wyniki były





inne. Na Mazowszu Jacek Kurski nie uzyskał dobrego wyniku. Gdyby PiS postawiło na jego miejscu innego kandydata, choćby Jacka Saryusza-Wolskiego, a nie myślało o „jedyńkach” i „dwójkach” jako bezpiecznej przystani dla kandydatów, to rezultat 9 czerwca byłby jeszcze wyższy niż około 36 proc. – ocenia dr Bartłomiej Rydliński z UKSW.

Wybory przy okazji udowodniły, że elektorat PiS wybiera najbardziej świadomie kandydatów na listach ze wszystkich wyborców partii politycznych, nie polegając jedynie na wytycznych kierownictwa.

Masowy odpływ wyborców od Trzeciej Drogi

Sensacji w wyborach do europarlamentu nie brakowało. Przede wszystkim Trzecia Droga straciła ponad połowę wyborców – aż 1 mln 240 tys. w porównaniu z gło-

sowaniem do samorządów. Z analiz sondażu exit poll, uzupełnionego o dane PKW, wynika, że największa część elektoratu tej formacji została w domach. KO wybrało tym razem około 34,5 proc. głosujących poprzednio na Trzecią Drogę, a na Konfederację – 8,1 proc. Mniejsza część, ale jednak, postanowiła dać szansę Lewicy i PiS. Teraz politycy Polski 2050 coraz częściej sugerują zerwanie układu z PSL, co jako pierwsza sygnalizowała Róża Thun. Była deputowana do PE uzyskała fatalny wynik z jedyńki w okręgu dolnośląskim i opolskim (14 tys. głosów, 200 tys. mniej niż w 2019 roku) i pierwszy raz od 15 lat zabraknie jej w europarlamencie.

– To w polskich warunkach niecodzienne, by trzecia siła w parlamencie tak szybko straciła swoją pozycję. Ludzie głosowali na koalicję Szymona Hołowni i Władysława Kosiniaka-Kamysza, bo liczyli na łagodze-

nie sporów, dali wyraz 8 miesięcy temu, że chcą zakończenia wojny politycznej. Teraz najwyraźniej doszli do wniosku, że Trzecia Droga nie spełniła ich oczekiwań i zawiodła – komentuje prof. Domański w rozmowie z „Gazetą Polską”. – Pomysł na wyjście z kryzysu, czyli rozłąka PSL z Polską 2050, dla obu stron byłaby niezwykle ryzykowna. Oznaczałaby żmudną walkę o przekroczenie progu w przyszłości. Polska 2050 byłaby zresztą w trudniejszej sytuacji, bo kto tam oprócz marszałka Szymona Hołowni jest rozpoznawalny? Ta formacja nie ma wyrazistych postaci, liderów, a PSL ma mocniejsze struktury w całym kraju. Ewentualny rozłam byłby na rękę PiS w tym sensie, że stwarzałby szansę w kolejnych wyborach na zmniejszoną liczbę partii w parlamencie. Nie wiadomo też, ilu wyborców Polski 2050 faktycznie przeszłoby na stronę Koalicji Obywatelskiej – dodaje socjolog.

– KO z jednej strony odebrała tlen Lewicy, gdy Rafał Trzaskowski zdecydował się na usunięcie krzyży i symboli religijnych z urzędów. Partia Donalda Tuska włączyła się tym samym do walki o świeckie państwo. Z drugiej strony, informacja o zakuciu w kajdanki żołnierzy na granicy zaszkodziła wizerunkowi szefa MON Władysława Kosiniaka-Kamysza. Wyszło na to, że lider PSL nie radzi sobie w resorcie. I w jakimś stopniu odbiło się to na wyniku Trzeciej Drogi – ocenia z kolei dr Rydliński. – Czynniki, które wpływały na spadek notowań Trzeciej Drogi, było wiele. Władysław Kosiniak-Kamysz i Szymon Hołownia „przeciągali” miesiącami projekty ustaw na temat aborcji, ostatnio na okres po wyborach, podczas gdy elektorat Trzeciej Drogi jest bardziej liberalny światopoglądowo od liderów partii. W szefa MON uderzyła sytuacja na granicy, a w samo PSL – protesty rolników i Zielony Ład, bo tej palącej kwestii nie załatwił minister rolnictwa Czesław Siekierski. Koalicja Polska z Pawłem Kukizem miała niegdyś niezły wynik w wyborach do Sejmu, a następnie ten sojusz się załamał. PSL ma pecha do koalicjantów, gdyż zawiera celowe sojusze w celu dostania się do parlamentu, a potem nadchodzą kryzysy – przypomina politolog z UKSW.

Lewica na dnie

A Lewica? Ta szoruje po dnie. Już wynik w ubiegłorocznych wyborach do Sejmu był ogromnym rozczarowaniem. W samorządach nastąpiła katastrofa, teraz agonia się pogłębiła i Włodzimierz Czarzasty walczy o polityczny byt, nie będąc wcale pewnym, że będzie mu dane pełnić funkcję rotacyjnego marszałka Sejmu. – Lewica niczym nie różni się od KO, wyborcy ugrupowania Donalda Tuska nie mają kłopotów z tym, by głosować na kandydatów, którzy płynnie przeszli z partii Włodzimierza Czarzastego na stronę liberalną. Lewica nie potrafi uderzyć pięścią w stół i bronić czerwonych linii. Nie bez powodu popularny jest mem z kopaniem koalicjanta przez premiera, on oddaje sedno. W sprawach społeczno-gospodarczych Lewica musi stawiać sprawy na ostrzu noża albo zwinąć sztandar i zapisać

Sejmu. Koalicjanci umówili się wszak tak, że po 2,5 roku zamienią się rolami, czyli Czarzasty stanie się drugą osobą w państwie, a Hołownia wystartuje w wyborach prezydenckich. Dziś nie jest to wcale takie pewne. Polska 2050 coraz częściej mówi, że nie odda Lewicy stanowiska, co bardzo irytuje najmniejszą partię w koalicji. Poza tym kto ma zastąpić Czarzastego? Robert Biedroń? Najlepiej do tej roli pasowałby Adrian Zandberg, ale na dziś wyrazista Razem jest bardziej w ławach opozycyjnych niż wśród większości sejmowej – stwierdził socjolog.

Wkrótce początek wojny o prezydenturę

Bitwa o europarlament była tylko przystawką dla najważniejszych politycznych graczy przed daniem głównym, czyli batalią o Pałac Prezydencki w przyszłym

w ostatniej elekcji wystartuje w wyborach prezydenckich. – Wariant, w którym Hołownia nie wypada z boju o prezydenturę, byłby lepszy dla PiS niż KO. Bo nie wiadomo, co zrobią wyborcy Trzeciej Drogi w drugiej turze w obliczu czyhających konfliktów wewnątrz koalicji. Owszem, większość zapewne wybierze kandydata koalicji rządzącej, obojętne czy będzie nim Rafał Trzaskowski, Radosław Sikorski czy Donald Tusk. Ale z drugiej strony, spora grupa może się odgryźć KO za sposób traktowania Polski 2050, a także Hołownia zbyt nieśmiało może poprzeć partnera z rządu. Wszystko to będzie miało znaczenie w 2025 roku – prognozuje prof. Domański.

– Wybory europejskie potwierdziły, że wszystko jest w grze, a PiS jest w stanie wygrać prezydenturę. Spora część komentatorów składała politycznie partię

Bitwa o europarlament była tylko przystawką dla najważniejszych politycznych graczy przed daniem głównym, czyli batalią o Pałac Prezydencki w przyszłym roku.

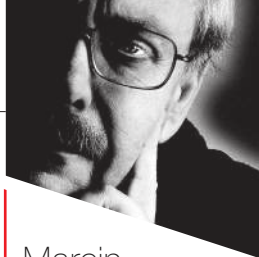
swoich członków do Koalicji Obywatelskiej. Lewica będzie zatem lewicowa lub nie będzie potrzebna nikomu – prognozuje dr Rydliński. – Lewica jest potrzebna w kwestiach socjalnych pracownikom, mniejszościom, klasom na niższych szczeblach stratyfikacji społecznych. Włodzimierz Czarzasty znajduje się jednak w złym położeniu od ubiegłorocznych wyborów, w których partia straciła 460 tys. głosów i ponad 20 posłów w porównaniu z poprzednią kadencją. Moim zdaniem prawdziwą liderką Lewicy mogłaby być Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, nasuwa się też Krzysztof Gawkowski – wskazuje „Gazecie Polskiej” politolog.

W opinii prof. Domańskiego, Włodzimierz Czarzasty nie ma poważnej konkurencji i wyrazistych liderów do objęcia schedy na Lewicy. – Wymiana przewodniczącego raczej nic nie zmieni, trwa poza tym wyczekiwanie, co z fotelom marszałka

roku. Wynik partii prawicowych, który pozbawiłby władzy Donalda Tuska, gdyby nastąpił w wyborach parlamentarnych, to mimo porażki PiS optymistyczny prognostyk. – Kandydat PiS ma niemal pewny udział w drugiej turze, prognozując obecnie to, co może się wydarzyć w maju 2025 roku. Rzeczywiście, dla tej partii najlepszy byłby silny kandydat, ale spoza struktur, na przykład Marek Magierowski. Mateusz Morawiecki miałby szansę na wygraną, ale byłby nieustannie atakowany w kampanii wyborczej, co mogłoby mu w konsekwencji bardzo zaszkodzić. Z kolei Donald Tusk sonduje, czy ma szansę na zwycięstwo. Nie wystartuje, kiedy uzna, że głową muru nie przebiję. Zostało jeszcze kilka miesięcy na podjęcie ostatecznej decyzji przez KO i PiS – mówi prof. Domański.

Pytanie też, czy Szymon Hołownia z poparciem 6,91 proc. dla Trzeciej Drogi

do grobu, a tu wygrała w skali kraju do sejmików i teraz przegrała minimalnie z powodu frekwencji i słabych list. PiS powinno powtórzyć strategię z 2015 roku i skupić się na polityce społecznej i gospodarce. To 500 plus było wehikułem sukcesu sprzed ośmiu lat. Poza tym prawica musi poszukać nowych twarzy. Do niedawna Tobiasz Bocheński był postacią anonimową, a otrzymał przyzwoity wynik w wyborach na prezydenta Warszawy i teraz do europarlamentu. Jeżeli PiS zwróci zainteresowanie w jego stronę, a także Małgorzaty Wassermann, Kacpra Płażyńskiego czy Marka Magierowskiego, to prawdopodobieństwo wygranej w 2025 roku będzie większe. Zresztą niezłe wyniki młodszych pokoleń polityków KO w eurowyborach skłaniają do wniosku, że wyborcy ponadpartyjnie szukają nowych twarzy – podsumowuje dr Rydliński. **GP**



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

NIELUDZKA EUROPA (PAMIĘTNIK MOJEGO WNUKA)

Był przepiękny poranek 9 czerwca 2034 roku. Tego dnia wyprowadziłem na spacer dziadka Marcina, który wprawdzie ciągle zachowywał nie najgorszą kondycję, ale nie potrafił odnaleźć się w mieście, w którym, jakby nie było, spędził całe dotychczasowe życie. Myliły mu się nazwy ulic – na rondo Waginy nadal mówił Waszyngtona, plac Europy nazywał placem Zwycięstwa lub Piłsudskiego, na placu Legalnej Prostytucji rozglądał się za Konstytucją. Uspokajał się, kiedy znalazł się przy znajomym Pałacu Kultury i Nauki im. Prezydenta Rafała T., który zmarł wkrótce po inauguracji, przytłoczony ciężarem swojego autorytetu. A w Warszawie atrakcji było co nie-miara. Dawne pomniki zastąpiły instalacje – w Łazienkach zamiast Chopina stał słój złożony z 165 gatunków ekskrementów wydanych przez przedstawicieli wszystkich płci, Mickiewicza zastąpiła Olga Tokarczuk (nago). Spacer kończyliśmy zwykle przy placu Donalda Zbawiciela, pod wielkim meczetem z dwoma minaretami. Dalej zaczynała się pierwsza strefa No-Go, gdzie nie zapuszczała się policja ani nawet dostawcy fastfoodów. Było ich całkiem sporo – Little Arabia na Mokotowie, Kitajgorod na Woli czy praskie Zimbabwe bis. Spokój poranka zakłócały z rzadka sygnały jeżdżących suk, należących do Policji Myśli. Od niedawna tradycyjne donosy zastąpiły detektory agresji, reagujące bezbłędnie na każdy przejaw niepoprawności politycznej. Ratowały jedynie wariackie papiery, dowód ukończenia 85 lat lub przelew 100 euro na konto administratora detektora na Kajmanach. Jednak wiek chroni tylko na pewien czas, po dziewięćdziesiątce wszyscy podlegają utylizacji. Po powrocie do domu, w skrzynce znaleźliśmy przeterminowaną ulotkę – uwaga! Tajne obchody Bożego Ciała odbędą się w kanałach pod Nowym Miastem. I w tym momencie dziadzio dał głos: – Popatrz wnusiu, gdybyśmy 10 lat temu zagłosowali inaczej, tego wszystkiego po prostu by nie było.

GP

Spacer
kończyliśmy
zwykle przy
placu Donalda
Zbawiciela, pod
wielkim meczetem
z dwoma
minaretami.



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszŁysiak

BRAK ŚWIATŁA W EUROPIE

Szczerze mówiąc, w kontekście europejskim to dla nas, Polaków, wybory do europarlamentu miały niewielkie znaczenie. Nawet gdyby prawica zdobyła jeden czy dwa mandaty więcej, to przecież i tak nic by to nie dało. Lewicowo-liberalne koła nadal mają tam sporą większość, która spokojnie pozwala im kreować przez następne lata ten sam kurs ideologicznego podtapiania Europy. Poza lewicową agendą światopoglądową w dziedzinach moralnych (promocja LGBT, wsparcie ruchów aborcyjnych, walka z Kościołem), dojdzie przecież dalsze pompowanie imigrantów z Afryki czy Azji do Europy i wymuszanie ich przyjęcia przez kraje, które jeszcze do tej pory w jakiś sposób się tej polityce opierały. Co nas czeka? Zobaczyliśmy na filmiku, który w sieci zamieścił jakiś internauta, a potem pokazała go Telewizja Republika. Oto jakiś

Co nas czeka?
Zobaczyliśmy na filmiku,
na którym jakiś Murzyn
urządził na jednej z ulic
Warszawy cyrk, skacząc
po dachu samochodu
zaparkowanego przy
jezdni.

Murzyn, ani chybi inżynier, lekarz albo konstruktor raket kosmicznych, postanowił zabawić się kosztem Polaków – i urządził na jednej z ulic Warszawy cyrk, zatrzymując jadące auta, wykrzykując coś, a potem skacząc po dachu samochodu zaparkowanego przy jezdni. Incydent? Może tak, ale wcześniej takich scen nie widzieliśmy. Mogliśmy je tylko ze zgrozą oglądać w mediach społecznościowych, gdy wrzucali je Włosi czy Hiszpanie. Notabene gdy rzuciło mi się w oczy to nagranie, w pierwszej chwili pomyślałem, że rzecz dzieje się właśnie w jakimś włoskim mieście. Ta sama agresja, ten sam dziki sposób traktowania ludzi, mienia, życia i spokoju jako czegoś, co można zniszczyć, znieważyć, rozbić. Bez jakichś specjalnych konsekwencji. Zresztą chciałbym się dowiedzieć, jakie były dalsze losy owego „inżyniera” z Afryki. Czy go jakoś skutecznie zatrzymano na dłużej? Czy postawiono mu zarzuty i zapłaci za swe czyny? My, tak czy siak, jako społeczeństwo poniesiemy konsekwencje wyborów do europarlamentu – i to właśnie w Polsce, a nie w Brukseli. Tu bowiem, już niedługo, zaczną napływać masowo migranci, a Polska będzie się borykać z podobnymi problemami jak Włochy, Hiszpania, Francja... Niestety.

GP



Wojciech
Mucha

JEDNODNIOWY „Król Europy”

Zakurzona taśma z niedopracowanym filmem opowiadającym o Donaldzie Tusku wystarczyła, by na chwilę zatrząść posadami agitpropu III RP. Historia „Króla Europy” pokazuje, że jeśli system wytworzony wokół Donalda Tuska czegoś się boi, to niekontrolowanych informacji na swój temat.



Na początku słowo wprowadzenia: Goniec to plotkarsko-tabloidowy portal, który swoją rozpoznawalność zbudował na krzykliwych tytułach i epatowaniu sensacją, także w polityce. Jego redaktorem naczelnym jest Janusz Schwertner, b. pracownik Onetu, który szerszemu gronu czytelników dał się poznać m.in. z kontrowersyjnego tekstu na temat rzekomego mobbingu w stworzonej przez księdza Jacka Stryczka „Szlachetnej Paczce”. Efektem tekstu Schwertnera była nagonka na księdza i w konsekwencji przejście „Paczki” przez środowiska lewicowo-liberalne. Księdzu Stryczkowi nigdy mobbingu nie udowodniono. Trwale złamano jednak nie tylko karierę tego krakowskiego duchownego, ale również jego samego, a dzieło jego życia – „Szlachetna Paczka” – nigdy już nie zabłysnęło tak jak za czasów świetności.

Gwóźdź do trumny. Tylko czyjej?

Na początku ubiegłego tygodnia Schwertner oznajmił, że jego redakcja weszła w posiadanie „niemal ostatecznej wersji filmu, który na zlecenie Jacka Kurskiego miał uderzać w Donalda Tuska”. Chodzi o nigdy nie dopuszczony nawet do wewnętrznej recenzji film pod roboczym

tytułem „Król Europy”, w reżyserii Ewy Świecińskiej (autorki m.in. filmu dokumentalnego „Pucz” z 2017 roku, pokazującego opozycyjne protesty w Sejmie i przed nim). Redakcja Gońca zapowiadała sensację. Publikacja miała obnażyć „nieznane pokłady propagandy” i „ukazać ogrom paszkwilantstwa” z czasów TVP Jacka Kurskiego. Jeśli jednak coś obnażyła, to strach III RP przed faktami o niej samej.

Zgodnie z zapowiedzią Schwertnera film opublikowano dzień później, jednak w kolejnym dniu... zniknął z sieci. Co takiego się stało, że ten mający być „gwóźdźem do trumny” dla poprzednich władz TVP materiał tak prędko wyparował? Udało mi się ten film zobaczyć, nim ponownie trafił nie tyle na półkę, ile do sejfu na Woronicza.

Opublikowany przez „Gońca” film-półkownik powstał w 2018 roku. „Powstał”, bo jego pokazana przez portal wersja nie była „niemal gotowym produktem”, jak ją teraz przedstawiono, lecz materiałem w początkowej realizacji. W 52-minutowej „surówce” widzimy poukładane na osi czasu wypowiedzi rozmówców autorki oraz materiały archiwalne, które składają się na wstępną oś narracyjną nigdy niedokończonego dokumentu o Tusku. Materiał nie ma ani lektora, ani formalnych rozdziałów.

Już z tej „surówki” można wnioskować, że autorka postawiła przed sobą zadanie

niełatwe. Poszczególne planowane części – rozdziały filmu – miały składać się na opis życiorysu Donalda Tuska od „Korzeni” do „Człowieka z teflonu” (tytuły rozdziałów), a więc od młodości, aż do 2018 roku, kiedy pojawiły się pierwsze informacje, że ówczesny przewodniczący Rady Europejskiej planuje „powrót na białym koniu”. Nawet przy największej skrótowości zmieszczenie bogatego przecież życiorysu Tuska w 52 minutach nie wydaje się możliwe. To pierwszy zarzut dotyczący tej produkcji, którą nawet w TVP uznano za „nierokującą” i w konsekwencji zarzucono.

Efekt odwrotny do zamierzonego

Nie jest zresztą tak, jak chce Goniec, że w filmie „wszyscy” przedstawiają Tuska w złym świetle. Obok krytycznie nastawionych do niego m.in. Bronisława Wildsteina (błędnie podpisany jako „Wasserman” – sic!), Rafała Ziemkiewicza, Krzysztofa Wyszковского czy profesorów – Bogdana Musiała i Ryszarda Legutko, głos zabierają też prof. Antoni Dudek i publicysta Piotr Zaremba, których wypowiedzi są co najmniej niuanujące. Na uwagę zasługuje również duża liczba osadzonych w tym „umoncie” (wstępnie zmontowanym materiale) materiałów archiwalnych, z których część prawdopodobnie nie była wcześniej publikowana.



I tak zaakcentowana jest aktywność Tuska w „Solidarności”, jego związki z Gdańskiem, ale także uczestnictwo w „Nocnej Zmianie” w 1992 roku. Krytycznie ocenia to choćby Krzysztof Wyszowski, który wskazuje, że „przed 1989 r. był [Tusk – W.M.] sympatycznym człowiekiem i nikim więcej”. Słyszymy słowa Ziemiękiewicza o tym, że „Tuska ukształtował kompleks tego, że zawsze był mało istotnym człowiekiem”. Zdaniem recenzujących film pracowników portalu Goniec, tego typu słowa to „inwektywy, mające jak najmocniej zohydzić polityka w oczach widzów”. Odważne słowa jak na serwis, w którym pojawiają się obszerne materiały mające udowodnić na przykład, że żoliborscy sąsiedzi „mają dość” Jarosława Kaczyńskiego.

Wróćmy do filmu. Dla przeciętnego odbiorcy mediów III RP (do których zalicza się niedawno założony portal) zaskoczeniem musiało być na przykład osadzenie w resetowym kontekście politycznym otrzymania przez Tuska nagrody im. Walthera Rathenaua z 2012 roku. Jeśli dodać do tego zaznaczoną działalność Tuska jako „Króla Europy” i jego konfrontacyjną wobec rządu w Warszawie politykę (mówił choćby, że Polska będzie musiała płacić za nieprzyjęcie imigrantów w ramach programu przymusowej relokacji – dziś wypiera się tych słów), można sądzić, że

dla przypadkowych widzów materiał był co najmniej zastanawiający i wywołujący dysonans poznawczy.

I chyba tak rzeczywiście było. W ciągu 24 godzin film obejrzało około stu tysięcy osób, które – zapewne wbrew intencjom Schwertnera i jego ludzi – zaczęły z niego wyciągać wnioski przeciwne do zakładanych przez „demaskatorów propagandy”.

Stało się tak nawet pomimo tego, że redakcja Gońca poprzedziła właściwą część materiału wprowadzeniem w postaci politigramoty na wzór znanych z PRL, poprzedzających amerykańskie filmy „pogadanek” – na planszach pojawiły się słowa mówiące o tym, że za publikacją stoi „wyższy interes społeczny”, a „społeczeństwo ma prawo wiedzieć, jak marnowane były publiczne pieniądze i w jaki sposób zaprzęgnięto publiczną instytucję w służbie propagandy”. Zdało się to na nic. Można to wywnioskować po komentarzach. Nawet wówczas, gdy zwracano uwagę na stroniczość materiału, to przy okazji stwierdzano, że zawiera wątki nieznane i przez to interesujące, jak wspomniane materiały archiwalne czy wypowiedzi publicystów na co dzień nieobecnych w „bańce informacyjnej” III RP. Okazało się, że danie im możliwości nieskrępowanej wypowiedzi nawet w taki sposób może być groźne dla spójności propagandowej mediów III RP.

NeoTVP zgłasza roszczenia

Najwyraźniej w taki sposób odczytano to „tam, gdzie trzeba”, bo w momencie szczytu popularności filmu do redakcji Gońca nadeszło z zarządzanej przez ludzi Bartłomieja Sienkiewicza TVP żądanie usunięcia materiału ze względu na... prawa autorskie.

W komunikacie, pod którym podpisał się Tomasz Sygut „Dyrektor Generalny TVP SA w likwidacji”, poza inwektywami pod adresem autorki i b. prezesa TVP czytamy, że „Telewizja Polska inaczej postrzega interes publiczny”. Cóż, poziom reprezentowany przez „TVP SA w likwidacji” ocenić może każdy, a trudno nie odnieść wrażenia, że jeśli o jakiś interes chodziło, to o ten należący do kartelu medialno-politycznego III RP, który na tego typu „wyłomy w systemie” nie może sobie pozwolić. Medialni macherzy z neo-TVP wiedzą o tym lepiej niż słabiej doświadczeni od nich pracownicy Gońca.

Faktem jednak jest, że w TVP Kurskiego zsykowano film bardzo krytyczny wobec Tuska. Czy jednak różniący się w tym zakresie choćby od produkcji TVN24, bombardującej swoich widzów stroniczymi „dokumentami” flagowego cyklu „Czarno na białym”? Nic podobnego. Nie jest zresztą bardziej nachalny w swojej narracji niż przeciętne publikacje wzmożonych z jego powodu ludzi Schwertnera. Po prostu mówi o rzeczach, o których głośno nie wolno mówić.

I znów zastrzeżenie: wszystko to, co miał pokazać film „Król Europy”, jest widzom „Resetu”, Telewizji Republika, czytelnikom „Gazety Polskiej” doskonale znane. Poza tym w omawianym materiale jest to przedstawione zdawkowo i bez porównania mniej profesjonalnie. Ten chwilowy wyłom w systemie pokazuje jednak jedną ważną rzecz: pomimo wieloletniego oczadzania przez szamanów z mediów III RP dużej części Polaków, głód alternatywnych informacji jest wśród tych ostatnich bardzo duży. Pokazuje to również, jak potrzebne są nie tylko profesjonalne produkcje, które mogą „przebić” bańki informacyjne (na przykład serial o Donaldzie Tusku), ale przede wszystkim jak niezbędne są media, które trwale złamią monopol informacyjny ludzi bojących się nawet zakurzonej taśmy z „surówką”. **GP**



Krzysztof
Wołodźko

W MASKACH PATRIOTÓW

Strategia klakierów Holland

Rząd Donalda Tuska i oddane mu media mogą po pogrzebie Mateusza Sitka przywoływać najświętsze słowa. I najsolenniejsze zapewnienia, że już zawsze będą dbać o polskich żołnierzy. Ale i po lewicowo-liberalnych mediach, i po politykach widać, jak bardzo nie pasują im te maski. Jak w głosie słyszeć fałsz, a czasem wręcz ukryty śmiech i ulgę: znów udało się nam was oszukać; znów nie zawiedliśmy się na waszej bardzo krótkiej pamięci.

Lewicowo-liberalne media bardzo oszczędnie relacjonowały słowa prezydenta RP, które padły 12 czerwca na pogrzebie. Andrzej Duda mówił w Nowym Lubielu na Mazowszu, w rodzinnej miejscowości poległego żołnierza 1. Warszawskiej Brygady Pancernej: „Tu spoczywa żołnierz polski, obrońca ojczyzny. Tu przyjechali ludzie z całej Polski, by oddać mu cześć. Tu spoczywa żołnierz polski z powołania i z wychowania. Wybierając tę służbę, wiedział, że jest to związane z ryzykiem. Podjął zadanie i nie zdezerterował. Poległ na służbie Rzeczypospolitej; oddał za nas, za ojczyznę, życie”.

Od kłamstw i szyderstw do „obrony polskiego munduru”

To właściwie jest kwintesencja tej wielkiej sprawy, w której odżywa polska tradycja czynu zbrojnego. W nowych szatach, w nowej odsłonie, w czasie wojny zwanej hybrydową, którą tak długo wyśmiewali ludzie, którzy dziś – pilnując swoich politycznych interesów – chętnie zapomnieli, że produkowali „wiedzę fałszywą” na temat sytuacji na polsko-białoruskiej granicy.

A jako politycy opozycji robili co mogli, by wmawiać społeczeństwu, że zagrożenie jest urojone, przesadzone. A działania służb mundurowych za czasów Zjednoczonej Prawicy – antyhumanitarne, przesadzone, wręcz rasistowskie i uderzające w „biednych ludzi, którzy szukają swojego miejsca na ziemi”. Tak to widział Donald Tusk, gdy operacja „Śluza” już zagrażała naszym interesom, a państwo polskie miało nie tyle prawo, co obowiązek bronić integralności polskich granic.

Dzisiaj dowiadujemy się, że politycy, celebryci i ludzie kultury, ostentacyjnie lekceważący polskich mundurowych, drwiący z nich i grożący im, albo nie klaszali na „Zielonej granicy” Agnieszki Holland, albo w życiu przez ich usta nie przeszło złe słowo o polskich żołnierzach i pogranicznikach. Inni nawet współczuli publicznie po śmierci polskiego żołnierza, choć z licznych komentarzy dowiedzieli się, że powinni po prostu zamilknąć w tych dniach. I że nikomu uczciwemu i zatroskanemu o Polskę nie są potrzebne ich krokodyle łzy.

Czy wyciągną lekcję z tej sprawy? Niestety, wątpię. Po wyborach do europarlamentu część z nich może poczuć pewność,



że trzeba jak najradzykalniej iść na rympał. Zmieniać zdanie na każdy temat w mgnieniu oka – byle tylko politycznie dało się na tym cokolwiek ugrać. W tych sprawach nie ma symetrii: obóz niepodległościowy od długich lat miał w tych kwestiach jasno określone zdanie. I był bity za „fasyzm”, „rasizm”, „rusofobię”, czarnowidztwo. To druga strona, przynajmniej od czasów kampanii wyborczej przed jesiennymi wyborami, spostrzegła, że opłaca się strategia kameleona. Tym razem kameleon, czy może trafniej – wąż z rozdwojonym językiem, przyobłął biało-czerwone barwy. Wpiął w klapy marynarek i garsoniek biało-czerwone serduszka.

„Tusk się wściekł”, czyli powrót starych zwyczajów

W ostatnich tygodniach i dniach to się jeszcze potęguje, bo blamaż z MON kierowanego przez Władysława Kosiniaka-Kamysza okazał się większy, niż można się było spodziewać. Sprawa zatrzymania i skucia w kajdanki polskich żołnierzy w przygranicznym rejonie to kompromitacja władzy. Tyle że Trzecia Droga, jak to



*„Tu spoczywa żołnierz polski, obrońca ojczyzny.
Wybierając tę służbę, wiedział, że jest to związane
z ryzykiem. Podjął zadanie i nie zdezerterował”.*

zwykle bywało w przypadku partii satelickich wobec Koalicji / Platformy Obywatelskiej, wzięła na siebie mimowolnie rolę politycznego zderzaka. Z fatalnym dla siebie rezultatem. Ale główny aktor tych wydarzeń, czy może lepiej – reżyser tego spektaklu, pozostaje bezkarny. On znów się wścieka, sroży, łaje, przestrzega. W otoczeniu liberalnych klakierów, którzy w telewizyjnych studiach wciąż usilnie odwracają uwagę od jego niekonsekwencji, matactw i politycznej, jawnie prorosyjskiej przeszłości. W budowaniu nieskazitelnego wizerunku Tuska są jeszcze bardziej konsekwentni niż przed dekadą. Bo już wiedzą, że PiS jest zdolny rządzić naprawdę długo. A im bardzo podoba się fakt, że współuczestniczą w przejmowaniu zasobów

państwa – w najróżniejszych formach – na własną korzyść.

W tej tragicznej sprawie, w której największą cenę zapłacił polski żołnierz, warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden, mniej oczywisty kontekst. Wiele dekad temu włoski lewicowy myśliciel Pier Paolo Pasolini napisał głośny poemat / esej poetycki „PCI w ręce młodzieży!”. Był to w gruncie rzeczy szyderczy pamflet na młodą i starą lewicowo-liberalną inteligencję. Gdy opisywał walki młodych studentów z policjantami, mówił jasno: „Policjanci są dziećmi biedaków”, protestujący w imię licznych humanitarnych racji młodzi inteligenci – „dziećmi bogaczy”, dziećmi nieokiełznanego przywileju. I dodawał: „Popolo» i »Corriere«, »New-

sweek» i »Monde« liżą wam dupę. Jesteście ich dziećmi, ich nadzieją, przyszłością: kiedy mają do was pretensje, to oczywiście nie sposobią się do walki klasowej przeciw wam. (...) Jesteście nowym idealistycznym gatunkiem zobojeźtnialców, jak wasi ojcowie”.

Polskie elity, czyli dyktatura „idealistycznych zobojeźtnialców”

I choć samo zjawisko, które opisał Pasolini, jest historycznie różne od tego, co rozgrywa się na naszych oczach, jego zasada jest naprawdę podobna. W Polsce współczesnej młoda i stara liberalno-lewicowa inteligencja chętnie jest po stronie Innych i Obcych. Za to nigdy – jak przystało „idealistycznym zobojeźtnialcom” – nie potrafi rozpoznać tych, którzy realnie poświęcają się dla Polski. I służą jej aż do ofiary krwi i życia.

W dodatku konflikty klasowe w polskich realiach w pewnej mierze nakładają się na walkę trzeciego pokolenia PPR z trzecim pokoleniem Armii Krajowej i Żołnierz Wyklętych. Ich dobre odczytanie pokazuje, kto i dlaczego został elitą w III RP. Jak bardzo zniechęcał przy tym ogół polskiego społeczeństwa, przypisując mu wszystkie najgorsze cechy i traktując jako obiekt wyzysku. I dlaczego te elity są w stanie utożsamić się tak łatwo z każdym Innym czy Obcym – ale w polskim żołnierzu widzą obiekt szyderstwa. Chyba że dostaną rozkaz z naprawdę samej góry, że trzeba zmienić narrację. I wtedy robią to w mgnieniu oka.

Elity III RP, młodzi i starzy, „nowy idealistyczny gatunek zobojeźtnialców”, klasujący na filmie Holland i nierozumiejący tego, że w służbie Polsce cierpią teraz na granicy żołnierze obu płci, dziś próbują udawać, że i oni są za polskim mundurem. Medialna narracja najważniejszych ośrodków lewicowo-liberalnej opinii bardzo uważa dziś na słowa. Dowód cynizmu i hipokryzji? Zapewne, ale też hołd, jaki występki niechętnie oddaje cnotcie. Bo oni wiedzą, że chodzą dziś w maskach. Te maski palą ich ogniem do żywej skóry, jak szata Dejaniry. Prędzej czy później to wyjdzie na jaw.



Piotr
Grochmalski

Szok we Francji i w Niemczech

Wybory do Parlamentu Europejskiego powinny być wielkim ostrzeżeniem dla komunistyczno-liberalnych elit, które prowadzą Stary Kontynent do gigantycznej katastrofy. Spanikowany Emmanuel Macron, prezydent Francji, po spektakularnym zwycięstwie wyborczym prawicy, ogłasza przyspieszone wybory parlamentarne. A w Niemczech rząd kanclerza Olafa Scholza dostaje ostrzeżenie od wyborców. Zwyciężyła chadecja (CDU-CSU), zdobywając 30 proc. głosów, ale druga była AfD, osiągając niemal 16 proc., a partia kanclerza SPD uzyskała zaledwie 13,9 proc. Brutalna próba wciśnięcia Unii Europejskiej w kaftan scentralizowanego megapaństwa napotyka na coraz większy opór.

Pierwszym symptomem niezgody na nową formę europejskiego imperializmu była reakcja Francuzów, którzy utracili projekt konstytucji w referendum w 2005 roku. Ale kluczowy element tego projektu, mechanizm głosowania podwójną większością głosów w Radzie Europejskiej (co jest korzystne jedynie dla Berlina), Merkel przeforsowała w traktacie lizbońskim. Konsekwencją tego niemieckiego skoku na UE był brexit Wielkiej Brytanii. Londyn deklarował gotowość pozostania w UE pod warunkiem wyhamowania tego niemieckiego szaleństwa. Jednak Berlin i Paryż chciały się pozbyć – ich zdaniem – niewygodnego kraju, który blokował przyspieszone przejmowanie uprawnień przez brukselską centralę kosztem narodowych państw. Ostatecznie to Donald Tusk, jako szef Rady Europejskiej, tak prowadził negocjacje z Londynem, aby nie ustąpić Brytyjczykom o centymetr. Maksymalnie podgrzewał atmosferę.

Wszystko w interesie Niemiec. W konsekwencji za tę gigantyczną katastrofę UE oskarżono Londyn, a nie Berlin i Paryż. Bez brytyjskiego oporu Bruksela przystąpiła do przyspieszonego tworzenia megapaństwa. Potem Berlin złamał Polskę, umieszczając w Warszawie ekipę w pełni dyspozycyjną wobec Niemiec, i proces jeszcze bardziej przyspieszył.

Wotum nieufności dla Scholza

W przeciwieństwie do Macrona, Scholz odrzucił wezwania do przedterminowych wyborów, mimo doznanej klęski. Z trzech ugrupowań koalicyjnych tworzących niemiecki rząd, SPD, partia kanclerza, uzyskała najgorszy w swej historii wynik. Niepowodzenie dotknęło też Zielonych, którzy stracili niemal 9 proc. głosów i łącznie dostali tylko 11,9 proc. Jedynie FDP doznało minimalnej straty i osiągnęło 5,2 proc. poparcia wyborców. Partię, która ma za sobą 76-letnią historię, przebił startujący pierwszy raz, nowo utworzony Sojusz Sahry Wagenk-

necht (BSW), który otrzymał solidne 6,2 proc. głosów. Liderka tego ugrupowania, córka Niemki i Irańczyka, jest przeciwna wspieraniu przez Niemcy Ukrainy. Wagenknecht oskarżyła też NATO za wybuch wojny.

Ekipa Scholza obawiała się tych wyborów ze względu na silny wzrost nastrojów antyimigranckich. Z badań opinii publicznej wynikało, że aż 41 proc. Niemców uważa politykę migracyjną za najistotniejsze problemy do rozwiązania przez UE, ważniejsze od ukraińskiej wojny (34 proc.), zmiany klimatu i ochrony środowiska (21 proc.), a także kwestii gospodarczych (20 proc.). Dlatego rząd Scholza zastosował podobne oszustwo do tego, jakiego użył Donald Tusk w Polsce. Niemal z dnia na dzień zmienił swoją wcześniejszą radykalną, promigracyjną narrację i zaczął domagać się zdecydowanych ograniczeń. Przekształcił też obniżenie w Niemczech progu czynnego udziału w wyborach do europarlamentu, dopuszczając do udziału w nich





młodych ludzi, którzy ukończyli 16 lat. Ta manipulacja miała uderzyć w partie prawicowe. Oczekiwano, że ta nowa fala wyborców, szacowana na ponad 1,3 mln, odda swe głosy głównie na ugrupowania tworzące obecny rząd, w tym przede wszystkim na Zielonych i FDP. Niektóre środowiska wspierające koalicję Scholza, jak Niemieckie Stowarzyszenie Ochrony Dzieci (DKSB) i Niemiecki Fundusz na rzecz Dzieci (DKHW), domagały się nawet obniżenia wieku uczestnictwa w wyborach do 14 lat, ale tak skrajny radykalizm już nie przeszedł. Ekipa rządzącego kanclerza zawiodła się jednak, bo tym razem przytłaczająca większość młodych odplynęła głównie w stronę AfD.

Zmienia się coraz bardziej sam przekrój wyborców. Już dziś ponad 17 proc. elektoratu pochodzi ze środowisk migracyjnych, ale w grupie najmłodszych wyborców stanowią oni już dziś ponad 45 proc. i nic nie wskazuje, że uda się zahamować szokujące tempo tej zmiany.

Panika w Berlinie

Wynik AfD wywołał panikę w Berlinie. Rozpada się na naszych oczach polityczny układ, który miał gwarantować zmarginalizowanie Alternatywy dla Niemiec. Zaczęto też wracać do rzekomej próby przewrotu w Niemczech w grudniu 2022 roku, za którym stała organizacja Obywatele Rzeszy, która miała mieć powiązania z AfD. Wszystko wyglądało wówczas jak farsa albo prowokacja służb. Ale wydarzenie to wywołało szok w całej Europie. Nagle Niemcy okazały się krajem wyjątkowo niestabilnym, zagrożonym przekształceniem się w nową dyktaturę. Głównym podejrzanym, który stał na czele spisku, był 71-letni Heinrich Prinz Reuß (książę Henryk XIII). Razem z arystokratą z Turynii zatrzymano 25 osób w Niemczech, we Włoszech i w Austrii. Mieli oni nie uznawać RFN i pragnęli odbudowy III Rzeszy. Reuß próbował też wy badać stanowisko Rosji, gdyby doszło do zamachu stanu. Czy Putin byłby w stanie poprzeć jego wizję

i przystać na powrót do stanu prawnego sprzed II wojny światowej?

Według Federalnego Urzędu Ochrony Konstytucji (BfV), Obywatele Rzeszy stanowili groźną siłę liczącą ponad 21 tys. członków. Wśród zatrzymanych znalazła się była posłanka Alternatywy dla Niemiec, Birgit Malsack-Winkemann. Od 2017 do 2021 roku zasiadała z ramienia tej partii w Bundestagu, a po przegranych wyborach wróciła na swoje poprzednie stanowisko sędziego Sądu Okręgowego w Berlinie. Z AfD była związana od 2013 roku. Aresztowano ją 7 grudnia 2022 roku. Po puczu miała objąć w nowym rządzie tekę ministra sprawiedliwości. Na procesie, który „przypadkowo” rozpoczął się 21 maja 2024 roku, a więc na ostatniej prostej w kampanii wyborczej do europarlamentu, została oskarżona, obok ośmiu członków Obywateli Rzeszy, o terroryzm i zdradę stanu. Te działania miały stanowić straszk na liderów AfD i zapowiedź, że brany jest nadal pod uwagę

wariant ewentualnej delegalizacji tego ugrupowania. Tuż po aresztowaniu Birgit Malsack-Winkemann, analitycy Ośrodka Studiów Wschodnich, Lidia Gibadło i Michał Kędzierski, sugerowali, że „Najważniejszym zadaniem stojącym obecnie przed służbami RFN będzie ustalenie, czy i jak duże są ewentualne powiązania spiskowców z obecnymi strukturami i kadrami Bundeswehry, policji, partii politycznych lub środowisk prorosyjskich”.

Szef BfV Thomas Haldenwang, człowiek kanclerz Angeli Merkel, już w momencie objęcia w 2018 roku urzędu szefa tej głównej struktury wywiadowczej Niemiec przekonywał, że skupi się głównie na walce z „prawicowym ekstremizmem”. Przedstawił raport o ekstremistach w służbach mundurowych. Podkreślał: „W organach bezpieczeństwa nie ma miejsca dla prawicowych ekstremistów i Obywateli Rzeszy”. A Nancy Faeser z SPD, obecna minister spraw wewnętrznych w ekipie Scholza, rozpoczęła swoje urzędowanie od wprowadzenia regulacji prawnych pozwalających na szybkie i skuteczne czystki. Wystarczy samo podejrzenie o powiązanie pracownika administracji rządowej z „prawicowym radykalizmem”, aby został on szybko zwolniony. Ale te działania Faeser i Haldenwanga, mające niewiele wspólnego z legalizmem, nie powstrzymały słabnięcia niemieckiej socjaldemokracji i wzrostu notowań ugrupowań prawicowych.

Po wyborach w Polsce i przejęciu władzy przez koalicję 13 grudnia w Berlinie zaczyna się postrzegać Warszawę jako poletko doświadczalne. Dotyczy to przede wszystkim ewentualnych skutków delegalizacji PiS. Byłyby to ważne doświadczenia dla ekipy Scholza.

Alternatywa przejmie kontrolę nad wschodnimi Niemcami?

Wariacka polityka Merkel, która wywołała gigantyczny kryzys migracyjny na Starym Kontynencie, nie tylko doprowadziła do brexitu, lecz także dziś rozsądza Niemcy od środka i niszczy fundamenty UE. Scholz, w kluczowych elementach, podąża śladem

Merkel i widzi antidotum w przyspieszeniu centralizacji Unii na warunkach niemieckich. Paradoksalnie to jedynie napędza nowych wyborców AfD. Jeszcze przed wyborami do europarlamentu skalę paniki ukazały wypowiedzi guru lewicowo-liberalnych elit, Andreasa Voßkuhlego, byłego prezesa Trybunału Konstytucyjnego. W „Tagesspiegel” 28 grudnia 2023 roku ostrzegał, że eurowybory mogą być jedynie czytelną zapowiedzią katastrofy, jeśli ukazać, że AfD jest dziś drugą siłą polityczną Niemiec. Bo to da temu ugrupowaniu dodatkowy impuls przed batalią o przyszłość Niemiec, która nastąpi we wrześniu 2024 roku, gdy odbędą się wybory w trzech wschodnich landach – Saksonii, Turyngii i Brandenburgii. Jak stwierdził wówczas: „AfD, jako najsilniejsza grupa parlamentarna w jednym lub kilku parlamentach krajowych, wywróciłaby krajobraz polityczny Niemiec do góry nogami. Polityczne umysły tej partii dążą do fundamentalnej zmiany systemu”. Ten scenariusz wydaje się coraz bardziej realny, bo w Saksonii AfD ma poparcie na poziomie 35 proc.

Voßkuhle straszy Niemców, że dalsze istnienie demokracji w Niemczech nie jest rzeczą pewną. „Może się okazać, że nasza zachodnia demokracja będzie jedynie krótką fazą w historii ludzkości, podobnie jak demokracja attycka, a następnie powróci mroczny okres totalitaryzmu (...). Kto tego nie chce, powinien angażować się w naszą demokrację”. Na wszelki wypadek przygotowując grunt do działań ekstremalnych, Urząd Ochrony Konstytucji w Saksonii i Turyngii, pod wpływem presji centrali tej agencji wywiadowczej, sklasyfikował AfD jako prawicową partię o zdecydowanie ekstremistycznym profilu. A współprzewodniczący SPD, Lars Klingbeil, w jednym z wywiadów stwierdził, iż „AfD jest bardzo niebezpieczną partią, ponieważ podlega do nienawiści, polaryzuje i chce podzielić ten kraj”. Jego kolega z SPD, Georg Maier, szef resortu spraw wewnętrznych Turyngii, poszedł jeszcze dalej. Domaga się twardych działań. Stwierdził w wywiadzie dla gazety „Süddeutsche Zeitung”: „My, demokraci, musimy stanąć do walki, do której wciąż nie jesteśmy przygotowani”.

Francuski kataklizm

Mimo że od tygodni badania sondażowe pokazywały, że prawicowe Zjednoczenie Narodowe rozniesie w wyborach Macronowskie ugrupowanie Renaissance (Renesans), prezydent i jego otoczenie zachowywali się tak, jakby chcieli wyprzeć ze świadomości zbliżającą się dla nich klęskę. Dlatego naprawdę doznali szoku, gdy ogłoszono wyniki. A potem drugiego, gdy godzinę później Macron poszedł na całość i ogłosił rozwiązanie parlamentu. Jak dobitnie zauważył Robert Zaretsky, prof. historii Uniwersytetu w Houston, w swojej analizie opublikowanej 12 czerwca w Foreign Policy: „Francją wstrząsnęły dwa trzęsienia ziemi. Politycy dopiero teraz wydobywają się z gruzów i próbują zrozumieć swój wywrócony do góry nogami świat”. Bo rzeczywiście na naszych oczach Francuzi mocno skrzyknęli w prawo, a tak naprawdę uderzyli w istotę projektu przyspieszonej przebudowy UE w jakieś imperialne monstrum, które ma pochłoniąć państwa narodowe. Szokująca była skala zwycięstwa. Ugrupowanie Marine Le Pen uzyskało przewagę prawie 17 proc. i zafundowało wszystkim regionami, w tym takimi bastionami macronowców jak Bretania i Île-de-France. Przekonało też do siebie tych, którzy dotąd wydawali się być odporni na przekaz Zjednoczenia Narodowego, w tym wyborców powyżej 65. roku życia, oraz ludzi z wyższym wykształceniem i pozycją zawodową. Już to wystarczyłoby, aby potężnie zachwiać całym systemem politycznym Francji i przerazić biurokrację brukselską, bo przecież Paryż, razem z Berlinem, stanowią kluczowy tandem UE. Ale dopiero rozwiązanie parlamentu przez Macrona wywołało prawdziwą panikę w szeregach jego partii. Wcześniej miał omówić tę decyzję w wąskim gronie swoich doradców. Byli zszokowani, wywołał wówczas histeryczną atmosferę, a premier Gabriel Attal, który stanął na czele rządu zaledwie 9 stycznia 2024 roku, aby dać nowy impet ugrupowaniu Renaissance, próbował odciągnąć go od tego pomysłu. Nie podobał się on również Stéphane Séjournému, który uchodzi

za jednego z kreatorów kariery Macrona. Dołączył do niego jeszcze w 2015 roku, gdy obecny prezydent był ministrem gospodarki w rządzie Manuela Vallisa i został odtąd jego głównym doradcą, który doprowadził go do zwycięstwa w wyborach prezydenckich dwa lata później. A potem, we wrześniu 2022 roku, Macron uczynił go sekretarzem generalnym swego ugrupowania, aby zmarginalizować Zjednoczenie Narodowe. Patronował też sformalizowaniu się w związek partnerski Ségournégo z Attalem, co uczyniło z nich najbardziej wpływową parę homoseksualistów we francuskiej polityce (Ségourné w rządzie swego partnera jest ministrem do spraw Europy i spraw zagranicznych).

Będzie katastrofa?

Attali miał przekonywać Macrona, iż jego decyzja o przedwczesnych wyborach może otworzyć drogę Zjednoczeniu Narodowemu do przejścia rządu. W kuluarach partii Macrona jego decyzję uznano za akt piromana, który wysadzi w powietrze całą Francję. Bo jak zauważa Robert Zaretsky, Marine Le Pen radykalnie przebudowała i zmieniła wizerunek Frontu Narodowego po tym, jak odziedziczyła go w 2011 roku po swoim ojcu, Jean-Marie Le Penie. Jak podkreśla nowa liderka: „Oczyściła partię z neonazistów i apologetów Vichy, którzy początkowo zajmowali jej szeregi; zmieniła jej nazwę, nadając jej określenie milsze i łagodniejsze – Zjednoczenie Narodowe; i pozbyła się ojca, który nie mógł przestać upierać się, że Holocaust był niczym więcej niż »szczegółem historii«”.

Z kolei Matthias Matthijs na łamach Foreign Affairs przestrzega, że Macron podjął wielkie ryzyko, które może ułatwić sukces Marine Le Pen. Jego zdaniem wysunie ona na czoło i wzmocni pozycję Jordana Bardella, którego uczyniła w 2022 roku liderem Zjednoczenia Narodowego. Ten młody, 28-letni polityk nie tylko spektakularnie upokorzył Macrona, lecz także może to powtórzyć w przyspieszonych wyborach parlamentarnych. Matthijs sądzi, iż Le Pen będzie go forsować na premiera, by tym sposobem otworzyć sobie drogę do zwycięstwa w wyborach

prezydenckich w 2027 roku, w których wystartuje po raz czwarty. Jedno jest pewne – Francja skręca w prawo, a to zmieni charakter relacji Paryża i Berlina i wpłynie na kształt całej UE.

Zamiast zakończenia

Wspomniany Matthias Matthijs twierdzi, iż nowa prawicowa fala, która narasta w państwach UE, nie odbierze władzy tym siłom, które dotąd forsowały centralizację Unii. Ma rację, że twarda matematyka pokazuje, iż centro-lewicowa Europejska Partia Ludowa pozostanie największym ugrupowaniem ze 186 głosami. A razem z Postępowym Sojuszem Socjalistów i Demokratów, liberałami z Renew Europe (na czele z En Marche Macrona) i Zielonymi (z niemiecką Partią Zielonych na czele) uzyskają stabilną większość 450 z 720 mandatów w Parlamencie Europejskim. Ale jest to początek ogromnej zmiany, która następuje na naszych oczach. Jest bowiem drugie dno tej narastającej fali ugrupowań pra-

wicowych, które odbijają Europę z rąk socjalistów i ultraliberałów. To sprzeciw wielu narodów wobec niszczenia ich tożsamości kulturowej, to odradzające się pragnienie uratowania ich odrębności cywilizacyjnej.

Już Samuel Huntington w swojej głośnej pracy „Zderzenie cywilizacji” wydanej w 1996 roku ostrzegał Europejczyków, aby nie zmiękali dalej drogą rozmywania i ucieczki od swych cywilizacyjnych korzeni, dążąc do stworzenia kulturowego kogla-mogła, bo to skończy się katastrofą Starego Kontynentu. Przekonywał o potrzebie obrony systemu europejskich wartości, jako jedynej bezpiecznej drogie w przyszłość. Dzisiejsza katastrofa Scholza i Macrona pokazuje, że ten wybitny amerykański geopolityk, zmarły w 2008 roku, miał rację. Rośnie też nadzieja, że Europa obroni się przed tym nowym szaleństwem, które opanowało Berlin, które miało zdominować także Polskę, podporządkowując ją imperialnym planom Niemiec.

GP

KONDOLENCJE

Drogiej Koleżance

Marii Machl

wiceprzewodniczącej Krakowskiego Klubu „Gazety Polskiej”

wyrazy głębokiego współczucia i słowa otuchy

z powodu śmierci

Ś.P.



BRATA

Składa Tomasz Sakiewicz, Redaktor Naczelny "Gazety Polskiej"

Ryszard Kapuściński, Prezes Klubów "Gazety Polskiej"

Ewa Wójcik oraz Marek Michno w imieniu

Krakowskiego Klubu „Gazety Polskiej” im. Janusza Kurtyki



Dawid
Wildstein

POLSKA NOWĄ BUŁGARIĄ?

Niedawno ogłoszono wyniki przedterminowych wyborów parlamentarnych w Bułgarii. To już szóste (od wiosny 2021 roku) wybory w tym kraju, może się zresztą okazać, że i one nie zdołają wyłonić trwałego rządu. Jednocześnie, przy pozornej chaotyczności tej sytuacji, doszło w tym państwie do stabilizacji systemu optymalnego dla dzisiejszych brukselskich eurokratów. W tym kontekście warto się przyjrzeć temu, co stało się w Bułgarii, może być to też ważna lekcja dla naszego kraju.



Wszystko wskazuje na to, że przyszły rząd w Bułgarii stworzy partia GERB, czyli Obywatele na rzecz Europejskiego Rozwoju Bułgarii, wraz z DPS, Ruchem na Rzecz Praw i Wolności, ugrupowaniem mniejszości tureckiej. GERB i DPS, kolejno, zdobyły najwięcej głosów. GERB już rządził Bułgarią, przed 2021 rokiem, gdy na fali gigantycznych antykorupcyjnych protestów zmuszony został do rozpisania przedterminowych wyborów.

Kto jest kim?

GERB zdobył 24,7 proc. głosów. DPS 17,1 proc. Co prawda brakuje im kilku mandatów do większości pozwalającej na stworzenie rządu, jednak mają w czym przebierać. Poza nimi bowiem do parlamentu Bułgarii weszło jeszcze pięć partii. Następne było ugrupowanie byłego premiera Kirila Petkowa – Kontynuujemy Zmiany – Demokratyczna Bułgaria (PP-DB) 14,3 proc. Dalej Odrodzenie – zdobyło 13,8 proc. głosów, Bułgarska Partia Socjalistyczna (BSP) – 7,1 proc., stronnictwo Jest Taki Naród (ITN) – 6,0 proc. oraz partia Majestat – 4,7 proc. Odrodzenie i Majestat to partie jawnie prorosyjskie,

antyamerykańskie, określane mianem „skrajnie prawicowych”. BSP to postkomuniści, niegdyś także rządzący Bułgarią, których sympatie prorosyjskie są oczywiste. Zamykająca podium partia Petkowa to jedyne ugrupowanie o realnych prozachodnich sympatiach (stawiające USA przed UE) oraz postulatach antykorupcyjnych i reformatorskich. Jednocześnie jednak ma ona historię współpracy z GERB, co odsunęło od niej wielu wyborców pragnących zmian. W powyborczej układance GERB i DPS albo więc dopuszczają do władzy ITN, albo po prostu „wyciągną” kilku posłów z innych partii. Na koniec warto zauważyć, że frekwencja w ostatnim głosowaniu wyniosła 33 proc. i była niższa od 1989 roku.

Kim jednak są dwaj aktualni zwycięzcy wyborów w Bułgarii? Warto się im bliżej przyjrzeć, ponieważ pokazują oni, kto dziś, zwłaszcza w państwach naszego regionu, reprezentuje i petryfikuje interesy obecnego establishmentu w Brukseli. Otóż GERB, na którego czele stoi były premier Borisow (określany przez europejską prasę mianem „centroprawicowego”, będący jednak prawicowy w tym samym stopniu co Tusk i jego partia), to partia, która, wraz z Bułgarską Partią Socjalistyczną, odpowiedzialna

jest za korupcję na gigantyczną skalę, która de facto zamieniła Bułgarię w państwo quasi-mafijne. Dodatkowo za czasów swojej władzy doprowadziła do skrajnego uzależnienia swojego państwa od rosyjskiej energii, wystawiając je na wpływy Putina. Nie przeszkadza to jednak Borisowowi być pupilką aktualnych eurokratów, z EPL na czele. DPS zaś jest de facto ekspozyturą bułgarskich oligarchów, partią do tego stopnia skompromitowaną, że jej przywódca, za oszustwa i korupcję, został objęty sankcjami USA.

Przeciwnicy Putina?

Dziś GERB przedstawia siebie jako uosobienie zachodnich standardów, jako jedyną siłę (teraz wraz z DPS), dzięki której Bułgaria pozostanie w Europie. Taki wizerunek tego ugrupowania akceptują i wzmacniają jego unijni partnerzy. Jednocześnie partia ta, wraz z DPS, okazuje się gwarantem oligarchicznych standardów, dalszego rozwoju korupcji, hamulcowym jakichkolwiek realnych reform, skutkujących naprawą państwa. Co istotne, to ich sprzeciw i sukcesywne sabotowanie każdej próby zmiany patologicznego systemu Bułgarii przyczyniły się do kompletnego, trwającego już wiele lat, chaosu parla-



mentarnego w tym kraju. Co istotne, GERB jest też dziś przedstawiany jako jedyny obrońca, który uchroni Bułgarię przed strasznym Putinem. W tej narracji zupełnie nie przeszkadza fakt, że dwie zwycięskie dziś partie przez ostatnie lata uzależniły własne państwo od Rosji w sposób skrajny. To przywódca zwycięskiej dziś partii GERB odpowiedzialny był za umowy energetyczne z Rosją skonstruowane w ten sposób, że tak fundamentalny dla suwerenności państwa sektor został de facto oddany w łapy Kremla. Co więcej, działało się to wtedy, gdy GERB współpracował z prorosyjskim BSP. Swoistą wisienką na torcie jest to, że tuż przed wyborami w 2021 roku okazało się, iż w bułgarskim MON aktywnie działała rosyjska siatka szpiegowska. Nieźle jak na „przeciwników Putina”.

Konsekwencje wspomnianego chaosu politycznego są opłakane. Mamy więc zmęczonych, rozgoryczonych polityką obywateli Bułgarii, którzy nie wierząc, że można coś zmienić, masowo odwracają się od demokracji. Postępującą marginalizację ugrupowania (i związanych z nim środowisk), które usiłują w jakikolwiek sposób walczyć z patologiami trawiącymi Bułgarię. Dwie potężnie umoczone w oligarchię i korupcję partie, które zostały de

facto mianowane ambasadorami Brukseli w tym państwie. Ten ostatni fakt wyraźnie wskazuje na to, że aktualnie rządzącemu w Brukseli establishmentowi taka sytuacja „pasuje”. Delikatnie rzecz ujmując, powinien być to powód do niepokoju dla państw naszego regionu oraz ostateczny dowód pokazujący fałszywość narracji o wpływach unijnych jako, z konieczności, elemencie pozytywnym w danym kraju. Bułgaria bowiem wyraźnie pokazuje, że Bruksela będzie wspierać ugrupowania, które niszczą własne państwo, jeśli tylko „zwietrzy” w tym interes. Dokładniej – uzna je za elementy stabilizujące system, w którym zachowuje ona swoje wpływy.

Korupcja i chaos w służbie eurokratów

Jak widać na przykładzie Bułgarii, aktualnie rządzący Unią establishment ma demokrację gdzieś. Tak samo stan danego państwa, tzw. zachodnie normy, nie obchodzi ich rozwój korupcji czy oligarchii, potrafi nawet obie te patologie wykorzystywać do umacniania swoich wpływów. Nie potrzebuje on nawet stabilnej władzy w peryferyjnym państwie UE. Dla Brukseli istotniejsze nawet niż władza jej mario-netek jest to, żeby nie zaczęli rządzić ci,

którzy są w stanie ograniczyć jej wpływy. Prawdziwym wrogiem eurokratów nie jest skorumpowana, przeniknięta rosyjskimi wpływami oligarchia (trudno żeby było inaczej, skoro latami realizowała ona energetyczną agendę Putina), tylko ugrupowania gotowe przeprowadzić niezbędne dla tego kraju reformy, partie proamerykańskie chcące realnie implementować zachodnie standardy w wewnętrznej polityce. Czy ta sytuacja nie przypomina nam wielu patologii w Polsce?

Casus ostatnich wyborów w Bułgarii jest dla nas ciekawy z jeszcze jednego powodu. Dowodzi on bowiem tego, że obecnie rządzącym w Unii wcale skrajna prawica w państwach naszego regionu nie przeszkadza, że jest ona dla nich wręcz elementem stabilizującym układ polityczny, z którego czerpią profity. To też pokazuje prawdziwą rolę wielu „antysystemowych” partii w Europie Środkowo-Wschodniej. W Bułgarii bowiem, w tej kompletnie chorej sytuacji, do której doprowadziły wspólnie partie takie jak GEOR czy DPS oraz ich unijni sojusznicy, obrzydzenie do polityki jest tak widoczne, że znaczna część obywateli, która chce zmian, albo po prostu odwraca się od niej, jak pokazuje frekwencja, albo oddaje głos na partie radykalne, populistyczne, obiecujące „wywrócić stół”. Skutkuje to odpływem głosów od tych ugrupowań, które byłyby realnie w stanie przeciwstawić się destrukcji państwa.

Co więcej, jest tajemnicą poliszynela, że w wielu wypadkach GEOR może liczyć na pełną współpracę ze wspomnianą już prorosyjską skrajną prawicą. Czy nie przypomina nam to Konfederacji i roli, jaką pełni ona obecnie w naszym systemie? Oczywiście polskiemu ugrupowaniu daleko jeszcze do patologii jego bułgarskich odpowiedników. W tym eklektycznym, mozaikowym tworze, jakim jest Konfederacja, na pewno jest wiele grup mających świadomość tego, jakim zagrożeniem jest Rosja czy PO. Jednocześnie jednak, pamiętając wyczyny Brauna i taśmy Banasia (z politykami Konfederacji mającymi zamiar „wywracać stół” razem z PO), trudno też nie dostrzec, że przynajmniej część tej partii idzie tą samą drogą co bułgarska skrajna prawica.

WCZEŚNIEJSZE WYBORY

Macron liczy, że uda mu się jeszcze raz zmobilizować wyborców właśnie strasząc jednocześnie Le Pen i Mélenchonem oraz przedstawiając siebie jako jedyne zabezpieczenie przed „skrajną prawicą i skrajną lewicą”.

PRAWICOWA REWOLUCJA WE FRANCJI

W CO GRA MACRON?



Zdecydowane zwycięstwo partii Marine Le Pen w wyborach do Parlamentu Europejskiego doprowadziło we Francji do najpoważniejszego kryzysu politycznego od lat. Za kilka tygodni lepeniści mogą przejąć rząd, ale równie dobrze kraj może pograżyć się w chaosie. Co tak naprawdę dzieje się nad Sekwaną?

Kacper Kita

Wybory do PE odgrywają we Francji do pewnego stopnia rolę podobną do amerykańskich midterms. Mają miejsce mniej więcej w połowie kadencji prezydenta i są sprawdzianem jego popularności. Tym razem test wypadł fatalnie: 31,4 do 14,6 proc. Przez ponad pół wieku od swojego powstania Zjednoczenie Narodowe – dawniej Front – nigdy wcześniej nie zdobyło tak wysokiego wyniku w żadnych wyborach ogólnokrajowych. To nie było zwykłe zwycięstwo. Lepeniści zdublowali z nawiązką Odrodzenie Emmanuel Macrona. Łącznie 39 proc. Francuzów zagłosowało na partię domagającą się likwidacji Komisji Europejskiej i przekazania jej kompetencji państwu członkowskim (Le Pen i Zemmour) albo wprost wyjścia z UE (mniejsze partie Philippota i Asselineau).

Gambit Macrona

W tej sytuacji prezydent zdecydował się na ryzykowny ruch, którego nie spodziewał się prawie nikt. Rozwiązał Zgromadzenie Narodowe, czyli francuski sejm. Żaden prezydent nie sięgał po ten radykalny krok od 27 lat. Kadencja prezydenta i Zgromadzenia zostały zsynchronizowane wraz ze skróceniem kadencji głowy państwa w 2000 roku – właśnie po to, żeby prezydent miał swoją większość i mógł komfortowo rzą-

dzić. Wybory do Zgromadzenia w XXI wieku odbywały się dotąd zawsze kilka tygodni po wyborach prezydenckich, a nowy lokator Pałacu Elizejskiego siłą rozpędu wygrywał także elekcję parlamentarną. Ten model działał do 2022 roku, gdy Macron – mimo zdobycia drugiej kadencji i sprzyjającej ordynacji wyborczej – nie uzyskał większości. O ile był w stanie jeszcze przekonać, że jest mniejszym złem od Marine Le Pen, o tyle jego kandydaci nie mogli odeprzeć jednoczesnego ataku z dwóch stron – znacząco wzmocniła się zarówno narodowa prawica, jak i lewica.

Macron już od dwóch lat znajdował się zatem w trudnej sytuacji, nie posiadając większości w żadnej z dwóch izb parlamentu. Rządził, ponieważ jednocześnie nie było większości alternatywnej – opozycja była głęboko podzielona między Zjednoczenie Narodowe, Republikanów (centroprawicowych postgaullistów) oraz cztery partie lewicy. Mimo wszystko Macron mógłby spokojnie dokończyć swoją drugą kadencję, której połowa upłynie za kilka tygodni. Wydaje się jednak, że uznał, iż jeśli nie zrobi niczego, to jego poparcie będzie stopniowo topnieć, a Le Pen po prostu przejmie pełnię władzy za dwa i pół roku. Macron miał też podstawy obawiać się, że jego obóz straci nawet pozycję ugrupowania numer dwa. Do PE Odrodzenie tylko o 0,8 pkt proc. wyprzedziło listę Partii Socjalistycznej, odbudowującej się w opozycji. Postanowił więc zaskoczyć wszystkich i zorganizować niespodziewane głosowanie w najszybszym konstytucyjnie możliwym terminie – już trzy tygodnie po eurowyborach.

Macron liczył, że gdy da opozycji tylko kilka dni na porozumienie, zarówno lewica jak i prawica pójdą do wyborów podzielone. Koalicje mają we Francji duże znaczenie. Ordynacja do francuskiego Zgromadzenia Narodowego jest bowiem zupełnie inna niż do Parlamentu Europejskiego czy polskiego Sejmu. 577 posłów jest wybieranych w okręgach jednomandatowych z dwoma turami. Oznacza to, że do uzyskania mandatu zazwyczaj potrzeba ponad 50 proc. głosów. De Gaulle wprowadził ten system w 1958 roku, by osłabić komunistów – i zrobił to skutecznie – ale po jego śmierci ordynacja zaczęła służyć głównie do trzymania poza

parlamentem Frontu Narodowego. Przykładowo w 1993 roku partia Jean-Marie Le Pena zdobyła 12 proc. głosów, ale nie miała żadnego posła – czasem pojedynczego – ponieważ w drugich turach przeciw „skrajnej prawicy” głosowali wszyscy. Równolegle Partia Komunistyczna miała w tamtym roku 9 proc., ale kilkudziesięciu posłów, ponieważ lewica popierała swoich radykałów, gdy prawica izolowała własnych.

Le Pen wychodzi z marginesu

Marine Le Pen, od przejęcia Frontu Narodowego z rąk ojca w 2011 roku, stopniowo przełamuje ten słynny kordon sanitarny. Przedstawia się jako dobra ciotka, ciepła, „swojska” kobieta w średnim wieku, broniąca interesów ludzi pracy i mieszkańców małych miejscowości – trochę w stylu Beaty Szydło. W punkcie wyjścia nie miała żadnych posłów, w 2012 roku uzyskała 1 posła, w 2017 roku ośmiu, w 2022 roku już 89. Marine zwiększyła bazę wyborczą, ale przede wszystkim doprowadziła do tego, że partia stała się dla wielu akceptowalnym drugim wyborem lub przynajmniej „mniejszym złem”. Wynika to również z narastania frustracji Francuzów i problemów związanych ze sprowadzaniem przez rządy co roku kolejnych tysięcy imigrantów. Niepokojące kwestie to stały wzrost przemocy, gwałtów i ataków przy użyciu noża.

Le Pen pomaga także radykalizacja lewicy. Jean-Luc Mélenchon, przywódca Francji Niepokornej, przejął od niej bowiem rolę niebezpiecznego ekstremisty. Mélenchon w 2022 roku uzyskał już 22 proc. głosów i prawie wszedł do II tury, dominując bardziej umiarkowanych kandydatów lewicy. Otwarcie wspiera on obecność islamu w przestrzeni publicznej i masowe sprowadzanie imigrantów spoza Europy w celu zmiany struktury etnicznej, co nazywa „kreolizacją Francji”. Ostro atakuje Izrael, domagając się na przykład nałożenia sankcji na to państwo, przez co chce pozyskać głosy muzułmanów – już w poprzednich wyborach to na niego głosowało 69 proc. wyznawców Proroka. Mélenchon jest też prorosyjski, domaga się wyjścia Francji z NATO oraz wspiera kolejne radykalne postulaty agendy LGBT i ruchu woke. Na tym tle naprawdę nie jest trudno wyjść na rozsądnego.

Macron liczy, że uda mu się jeszcze raz zmobilizować wyborców, właśnie strasząc jednocześnie Le Pen i Mélenchonem oraz przedstawiając siebie jako jedyne zabezpieczenie przed „skrajną prawicą i skrajną lewicą”. Prezydent chce być katechonem Republiki i demokracji liberalnej. Stara się rozniecić lęki społeczne, wchodząc w ostrą retorykę pełną odwołań do II wojny światowej. Słyszymy o budowie „ruchu oporu” i potępieniu „kolaboracji” z Le Pen. Macron poniósł już jednak pierwszą porażkę. Cztery partie lewicy (mélenchonisci, socjaliści, zieloni, komuniści), mimo różnic programowych i obaw przed radykalizmem Mélenchona, szybko się zjednoczyły – w każdym okręgu wystawią tylko jednego kandydata.

Także oni odwołują się do historii – nazywano ją Nowy Front Ludowy, w nawiązaniu do burzliwych lat 30. i Frontu Ludowego wymierzonego w nacjonalistów.

Zjednoczona prawica?

Równolegle doszło także do częściowej konsolidacji prawicy. Marine Le Pen w kilka dni doprowadziła bowiem do rozłamu w obu konkurencyjnych partiach prawicowych. Najpierw Éric Ciotti – prezes Republikanów, którzy uzyskali 7,3 proc. do PE – ogłosił chęć budowy koalicji z Le Pen. Wywołało to popłoch – skuteczne stworzenie takiego sojuszu byłoby przełamaniem pół wieku izolacji narodowców przez gaullistów. Ciotti został potępiony przez większość baronów partyjnych, a Biuro Polityczne przegłosowało jego wykluczenie z Republikanów – która to decyzja została jednak uznana za nielegalną przez paryski sąd. Ciotti uważa, że większość szeregowych działaczy i sympatyków Republikanów ma bardziej prawicowe poglądy niż ich politycy, a wyborcy pójdą za nim. W praktyce Ciotti i jego stronnicy wystartują w koalicji z Le Pen, inni Republikanie wystawią własnych kandydatów, a część porozumie się z Macronem.

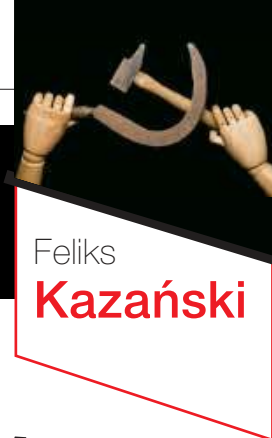
Le Pen rozbiła także bardziej wyrazistą ideowo od siebie, narodowo-konserwatywną Rekonkwistę pisarza Érica Zemmoura, która uzyskała do PE 5,5 proc. głosów. Z partii odeszła bowiem świeżo wybrana do europarlamentu dotychczas-

sowa wiceprezes Rekonkwisty Marion Maréchal – prywatnie wnuczka Jean-Marie Le Pena i siostrzenica Marine. Stronnicy Marion również wystartują teraz w ramach koalicji Zjednoczenia Narodowego. Te ruchy zwiększają szanse partii na wprowadzenie kandydatów do drugich tur w maksymalnej liczbie okręgów – w 2022 roku w wielu zmierzyli się macronista i lewicowiec, bo mieliśmy aż trzech kandydatów prawicy którzy podbierali sobie głosy.

Le Pen bez wątpienia wzmocni się w tych wyborach, ale nie wiadomo, czy uda jej się uzyskać samodzielną większość. Inna sprawa, że nie jest jasne, co się jej bardziej opłaca – dojść do władzy teraz, ale rządzić w trudnej kohabitacji z Macronem, czy spędzić kolejne dwa i pół roku w opozycji, czekając aż rząd będzie się wykrwawiał i potem powalczyć o wzięcie pełnej puli wraz z prezydenturą. Wydaje się, że taka jest kalkulacja Macrona – jeśli nie uda mu się powstrzymać Le Pen przed uzyskaniem większości, to odda premierostwo wskazanemu przez nią Jordanowi Bardelli, ale jednocześnie będzie się starał utrudniać jego rządy, a także liczył, że Zjednoczenie Narodowe straci popularność, nie mogąc w pełni zrealizować swoich obietnic. Trzeba też pamiętać, że Macron może po roku ponownie rozwiązać Zgromadzenie i tym samym skrócić kadencję ewentualnego rządu. Z drugiej strony jednak – co Polakom może wydać się paradoksalne – prezydent Francji mimo swoich licznych kompetencji (na przykład to on mianuje premiera i ministrów, którzy nie potrzebują uzyskać wotum zaufania) nie posiada prawa weta. Większość pozwalałaby zatem lepenistom na przegłosowywanie ustaw – choć już nie na przeprowadzenie referendum konstytucyjnego ws. polityki migracyjnej i ograniczenia możliwości wpływania UE na politykę wewnętrzną Francji, od którego Marine chciała zacząć prezydenturę. Układ sił w parlamencie oraz scenariusze dalszego rozwoju sytuacji poznamy już 30 czerwca i 7 lipca.

Kacper Kita jest ekspertem ds. polityki europejskiej i autorem książek m.in. „Meloni. Jestem Giorgia” i wydanej niedawno „Saga rodu Le Penów”.

GP



Feliks
Kazański

Rosja: Horror from real Mordor

Plagi ukraińskie „Kijów używa szarańczy do niszczenia zasiewów w Ługańskiej Republice Ludowej oraz w Rosji” – ujawniła agencja informacyjna RIA Nowosti, powołując się na źródła wojskowe. Niedobrze. Ale jeszcze gorzej, jeśli po stronie Ukrainy stanął sam Bóg i to On zsyła na Rosję wszystkie plagi egipskie. Tylko w odwrotnej kolejności: śmierć pierworodnych (wysyłanych na „specjalną operację wojskową”) szerzy się od ponad dwóch lat, a powszechna ciemność zapadła w tym kraju jeszcze wcześniej... Skoro teraz nastał zaś czas szarańczy, to tylko czekać na grad i wrzody.

Po prostu cud Wzruszającą, a zarazem budującą historię przekazał wiernym duchowny Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej Artiemij Władimirow. Jej bohaterem był biorący udział w „specjalnej operacji wojskowej” dzielny Chińczyk, który został na froncie zabity, ale cudownie zmartwychwstał. Co prawda przy bliższym wyjaśnieniu okoliczności cudu okazało się, że nie był to Chińczyk, ale Jakut. I nie martwy, ale ranny. Ale przecież co to za różnica? Waż-

ne, że zgodnie z opowieścią złotoustego batiuszki – poganin w obliczu cudu nawrócił się na prawosławie, a do tego z całą rodziną. No to jednak trochę szkoda, że nie Chińczyk, który mógłby nawrócić się od razu z miliardem innych Chińczyków...

Tajemnicza nieznajoma Romantyczną tajemnicę zabrał ze sobą do grobu poległy w „specjalnej operacji wojskowej” Anatolij Miziulin spod Bijska. Już po pogrzebie bohatera objawiła się mianowicie starsza od niego o 20 lat dama, która oznajmiła, że jest pogrążoną w żałobie wdową i to jej należy się „trumieny” zasilek. Zdumiona rodzina mówi o próbie przekrętu, bo konkurentki do wypłaty nikt w życiu nie widział i nikt o niej nie słyszał. Ale skąd tyle nieufności i podejrzliwości? Nie można naprawdę uszanować szczerego uczucia – chociaż ukrywanego za życia, ale tak pięknie rozkwitłego i troskliwie pielęgnowanego po śmierci?

Straszna bajka W moskiewskim rodzinnym parku rozrywki „Bajka” wymyślono do-

NIE TEN STOLIK

Podczas imprezy dla dzieci w rizańskiej restauracji „Sawanna” małym gościom w butelce po oranżadzie podano... bimber, co bardzo oburzyło rodziców i wychowawców. Bo pomyłono stoliki?

datkową atrakcję – symboliczny cmentarz dla nieposłusznych dzieci. Na jego terenie znalazły się atrapy nagrobków z inskrypcjami: „deptał trawnik”, „krzychał w parku”, „wchodził bez kolejki”, „przełaził przez ogrodzenie”, „przeszkadzał wszystkim wypoczywać”, „nie słuchał rodziców”. Jak można zrozumieć, to taki rodzaj ostrzeżenia dla maluchów... Czy nie powinno znaleźć się tam też coś dla starszych? Na przykład parę pomników z napisem: „pojechał na specjalną operację wojskową”. GP

Czego oko nie widzi...

W Ulan-Ude rozgorzała dyskusja wokół nieco wrzydliwego tematu, czyli służbowej toalety na pętli tramwaju nr 4, której stan i wygląd lokalne media oceniły jako „dyskredytujący maszynistów i konduktorów”. Dyskusja okazała się owocna, gdyż haniebnny przybytek rzeczywiście rozebrano i teraz nie ma już po nim nawet śladu. A maszyniści i konduktorzy mogą, jak ludzie, chodzić w krzaki.



OBÓZ KORUPCJI I MOSKWY BIERZE BUŁGARIĘ

PUPIL CDU I TUSKA TRIUMFUJE

Antoni Rybczyński

Frekwencja była najniższa w historii Bułgarii. Tylko 32,5 proc. wyborców wzięło udział w wyborach parlamentarnych i 33,4 proc. w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Niewątpliwie miało to wpływ na wynik wyborów, premując ugrupowania słynące z żelaznych elektoratów i eurosceptyczne.

GERB znów wygrywa

GERB z pomniejszych sojusznikami ze Zjednoczonych Sił Demokratycznych (SDS) zdobył 24,7 proc. głosów. Czyli nieco mniej niż w poprzednich wyborach (kwiecień 2023), co kosztowało partię Borysowa jeden mandat w porównaniu z poprzednim parlamentem. Ale wyniki innych partii zrekompensowały tę stratę.

Oto drugie miejsce – zaskakująco wysokie – zajął Ruch na rzecz Praw i Swobód (DPS), na który przede wszystkim od

dawna głosuje mniejszość turecka. I który od lat jest tradycyjnym koalicjantem GERB. DPS zyskał 17,07 proc. I aż 11 mandatów. Ten wynik w dużej mierze wynika z rekordowo niskiej frekwencji. Świeżo upieczony lider partii, Bułgar Deljan Peevski, został objęty sankcjami w 2021 roku wraz z dwoma innymi Bułgarami przez Biuro Kontroli Aktywów Zagranicznych (OFAC) Departamentu Skarbu USA.

Dopiero trzecie miejsce zajął centroprawicowy blok Kontynuujemy Zmiany – Demokratyczna Bułgaria (PP-DB), od kilku lat główny rywal GERB, siła powstała na fali antyrządowych protestów w 2020 roku. Te wybory to klęska dwóch byłych premierów (w ostatnich trzech latach), Kiryła Petkowa i Nikołaja Denkowa, bo ich blok stracił aż 25 mandatów, zyskując 14,33 proc. głosów. Niewiele mniej, bo 13,78 proc., zdobyło Wazraǎdanie (Odrodzenie) – partia populistycznych nacjonalistów, prorosyjskich i antyzachodnich (zwłaszcza wrogich NATO i USA). Być

może zyskali kosztem tracących z każdymi kolejnymi wyborami również prorosyjskich socjalistów z BSP. Ci postkomuniści uzyskali tylko 7,06 proc. i stracili cztery mandaty. Niegdyś potężna Bułgarska Partia Socjalistyczna, tradycyjnie główny rywal GERB Borysowa, przeżywa trudne chwile, spadając na piąte miejsce. Dla porównania, w 2017 roku partia zdobyła 27,9 proc. głosów.

Próg przekroczyli populiści z partii Jest Taki Naród (ITN), powstałej na fali wspomnianych protestów. To ugrupowanie prowadzone przez piosenkarza i celebrytę telewizyjnego Sławko Trifonowa wygrało nawet przyspieszone wybory w lipcu 2021 roku, ale odmówiło utworzenia rządu. Konieczne były kolejne wybory. Potem ITN wszedł do koalicji zdominowanej przez prozachodnią, proukraińską, antyrosyjską i reformatorską PP, by po niedługim czasie doprowadzić do jej upadku. Mówiąc krótko, kolejny aktor polityczny szkodliwy dla Bułgarii i jej zachodniego kierunku.

Główny rezultat kolejnych przedterminowych wyborów w Bułgarii to triumfalny powrót populistycznego byłego premiera Bojko Borysowa, lidera centroprawicowej partii GERB. To polityk symbolizujący korupcję, przez lata chroniony przez niemiecką chadecję i jej nominata w Brukseli Donalda Tuska. Ale jeszcze gorzej wygląda sukces oligarchy objętego amerykańskimi i brytyjskimi sankcjami oraz obecność dwóch prorosyjskich partii nacjonalistów.

Listę partii w nowym parlamencie uzupełnia nowicjusz, niedawno założona partia Wieliczje (Wielkość) z 4,65 proc. głosów. To partia skłaniająca się ku nacjonalistycznym, prorosyjskim, eurosceptycznym i konspiracyjnym ideom. Na jej czele stoi dziwna postać, były oficer ochrony prezydenta. Dużo tam paramilitarnych akcentów. Partię można ogólnie opisać jako populistyczną, eurosceptyczną i prorosyjską. Na swojej stronie internetowej Wieliczje wyjaśnia, że została utworzona w celu ochrony tego, co jej zdaniem Bułgarzy wspólnie zbudowali. Chociaż niektórzy uważają, że Wieliczje wzoruje się na Wazrażdaniu, obie partie były do siebie wrogo nastawione. Na powyborczej konferencji prasowej współzałożyciel Wielkości Iwelin Michajłow wyjaśnił, że „największa różnica między nami a Odrodzeniem polega na tym, że oni chcą, aby Bułgaria była po stronie Rosji, podczas gdy my promujemy neutralność”. Zaprzeczył, by organizował szkolenia paramili-

tarne lub prowadził piramidę finansową. Michajłow jest oskarżany o prowadzenie schematu Ponzi w Bułgarii, wykorzystując nieuczciwie zarobione zyski do budowy historycznego parku rozrywki, który, jak podejrzewają władze, był również wykorzystywany przez uzbrojoną skrajnie prawicową milicję.

Wynik tych wyborów oznacza, że około 30 proc. głosujących postawiło na siły mniej lub bardziej prorosyjskie, zaś ponad 40 proc. wyborców wskazało dwie partie znane z korupcji (lider DPS jest nawet na liście sankcyjnej USA z zapisów Magnitsky Act). Wyniki wyborów do Parlamentu Europejskiego nie odbiegały szczególnie od tych ważnych, czyli do parlamentu krajowego. Do P\e Bułgaria wysła 17 posłów: pięciu z GERB, po trzech z Kontynuujemy Zmiany-Demokratyczna Bułgaria, DPS i Wazrażdanie, dwóch z BSP i jednego z Jest Taki Naród

Albo Borysow, albo kolejne wybory

Były to szóste przedterminowe wybory parlamentarne w Bułgarii w ciągu trzech lat. Spowodowane rozpadem w marcu koalicji pomiędzy partią GERB i prozachodnim blokiem PP-DB. Po wyborach w kwietniu ubiegłego roku Bułgaria miała rząd wspierany przez prozachodnią, reformatorską PP-DB i GERB Borysowa. Uzgodnili oni 18-miesięczny rząd z rotacją premierów – najpierw Denkow z PP-DB, a po dziewięciu miesiącach Maria Gabriel z GERB. Denkow ustąpił 5 marca br., aby pozwolić GERB kierować rządem przez kolejne dziewięć miesięcy, zgodnie z ustaleniami. Gabriel nie zdołała jednak utworzyć rządu, a 27 marca Denkow również odrzucił zaproszenie prezydenta Rumena Radewa do próby utworzenia gabinetu. PP-DB zgodziła się współpracować ze swoimi rywalami z GERB na wspólnej prounijnej platformie, aby zapewnić, że Bułgaria wspiera Ukrainę w walce z rosyjską inwazją. Jednym z powodów rozpadu koalicji było żądanie przez PP-DB reform w sądownictwie i służbach bezpieczeństwa. Zdaniem tego bloku zarówno sądy, jak i służby specjalne stanowią przy-

krywkę dla przestępczości zorganizowanej i nie robią wystarczająco dużo, aby przeciwdziałać wpływom Rosji.

Bułgaria wykonała właśnie ostry zwrot na Wschód. Borysow może dużo mówić o członkostwie w EPL i przyjaźni z liderami chadecji (zwłaszcza niemieckimi), może mówić o szybkim przyjęciu euro w Bułgarii. De facto szkodzi krajowi. Można oczekiwać nawrotu fali korupcji. A już szczególnie, jeśli sojusznikiem ma być DPS. PP-DB twierdzi, że GERB i DPS działają jako jedna partia. „Za każdym razem, gdy mieliśmy spotkanie z Borysowem, Peewski był już w pokoju” – powiedział były premier Nikolaj Denkow. Naturalnym scenariuszem będzie więc budowa koalicji opartej na duopolu GERB-DPS. Łącznie mają 115 mandatów (68+47). Do większości brakuje sześciu mandatów. Skąd je wziąć? Już odmówiły opcji koalicji ze skompromitowanym Borysowem centroprawicowa PP-DB (39 posłów) i lewicowa BSP (19 posłów). Włączenie do koalicji któregośkolwiek z trzech pozostałych ugrupowań da większość. Ale sojusz z nacjonalistami z Odrodzenia (38 mandatów) lub Wielkości (13 mandatów) byłby źle widziany na europejskich salonach, a przecież Borysow to od lat pupil EPL, Berlina i Tuska. Pozostaje ITN z 16 posłami, co teraz wydaje się najbardziej prawdopodobnym układem. Ale niepewność pozostaje, zwłaszcza gdy się pamięta, jak partia Trifonowa zatopiła najlepszy dla Bułgarii od wielu lat rząd zdominowany przez PP-DB.

Przekonujące zwycięstwo GERB może oznaczać kolejną kadencję na stanowisku premiera Bojko Borysowa, który sprawował już urząd w latach 2009–2013, 2014–2017 i 2017–2021. 64-letni były ochroniarz nie zgłosił jeszcze swojej kandydatury, ale podczas wiecu 25 maja zauważył, że jeśli jego partia wygra różnicą ponad 10 punktów procentowych, „możemy o tym porozmawiać”. Borysow podobno celuje jednak w stanowisko głowy państwa. Wybory prezydenckie odbędą się w 2016 roku. Jeśli Borysow nie będzie w stanie teraz stworzyć rządu, prawdopodobne są kolejne wybory – siódme w ciągu trzech lat.

GP



Leszek
Galarowicz

albicla.con/LeszekGalarowicz

CO DRAG QUEEN ROBIŁA W WATYKANIE?

NIESTOSOWNY GOŚĆ NA ŚWIATOWYCH DNIACH DZIECI

Światowe Dni Dzieci w Rzymie to pierwsze tego typu wydarzenie w historii Watykanu. Jego pomysłodawcą jest papież Franciszek. 25 i 26 maja Rzym wypełnił się ponad 70 tys. dzieci z całego świata. Centralnym punktem wydarzeń na Stadionie Olimpijskim były spotkania, animacje i zabawy, a późnym popołudniem Ojciec Święty spotkał się z najmłodszymi. Podczas spotkania odpowiadał m.in. na ich pytania. Wcześniej, pod koniec udzielanych przed południem audiencji, Franciszek widział się też osobiście ze specjalną grupą najmłodszych z krajów ogarniętych konfliktami. W spotkaniu uczestniczyły również dzieci z Palestyny. Światowe Dni Dzieci w Rzymie były również okazją do powiedzenia „tak” pokojowi. W tym celu przygotowano specjalną część artystyczną, poprzez którą najmłodszy wyrażali swoją chęć budowania lepszego świata dla wszystkich.

Bez komentarza

Nowa inicjatywa papieża Franciszka nie odbiła się tak szerokim medialnym echem, gdyby nie występ jednego z „artystów”. Pochodzący z Salerno Carmine De Rosa zatańczył na Stadionie Olimpijskim na Światowych Dniach Dzieci przed maluchami w wieku przedszkolnym, przebijając się w kartonowe stroje, nakładając różne sukienki. Na co dzień De Rosa pracuje we włoskiej telewizji RAI, występuje też na różnego rodzaju imprezach, także komunijnych, na których często przebiera się za kobiety. Wody w usta na temat skandalicznego występu nabrała Stolica Apostolska. Próżno szukać jakiegokolwiek komentarza, w którym usłyszeliśmy, jaka była idea zaproszenia drag queen na uroczystość dla najmłodszych. Sam „bohater” wydarzenia stwierdził, że organizatorzy zażyczyli sobie jego występu ze względu na profesjonalizm, a na scenie po prostu broni on swojej sztuki. Na prośbę o komentarz do całej sprawy skierowaną

Do szokującego wydarzenia doszło pod koniec maja na Stadionie Olimpijskim w Rzymie. Podczas pierwszych Światowych Dni Dzieci zorganizowanych z inicjatywy Papieża Franciszka wystąpiła „drag queen”. Mężczyzna przebrany za kobietę tańczył przed dziećmi w wieku przedszkolnym. Watykan nie skomentował zaproszenia drag queen na tę imprezę. Czy występ włoskiego „artysty” to nieistotny incydent, czy element przemyślanego planu osławiania ludzi z kulturą LGBT?

do Biura Rzecznika Episkopatu ks. Leszka Gęsiaka otrzymałem lakoniczną odpowiedź, aby w odniesieniu do wydarzeń watykańskich kontaktować się z Biurem Prasowym Stolicy Apostolskiej.

Ostrzeżenie dla tych, którzy gorszą dzieci

Bardzo ostro incydent w Watykanie skomentował natomiast abp Carlo Marii Viganò, były nuncjusz apostolski w USA: „Teraz jest jasne, że Bergoglio jest jednym z głównych aktywistów piekielnej agendy LGBTQ+”. Arcybiskup wyraził niesmak i zgorszenie z powodu „współwinnego i tchórzliwego milczenia Episkopatu”. We wpisie na platformie X przytoczył też fragment Ewangelii św. Mateusza (18,6), w którym jest mowa o ostrzeżeniu Chrystusa dla tych, którzy gorszą dzieci.

Występ drag queen w Watykanie, w tym samym miejscu i tego samego dnia, kiedy z najmłodszymi spotkał się papież Franciszek, trudno uznać za przypadek, za niedopatrznie, skoro przebijając się za kobiety mężczyzna należał do oficjalnie zaproszonych artystów. Co ciekawe, dwa

dni później na zamkniętym spotkaniu z 200 włoskimi biskupami papież podpadł środowisku LGBT – wypowiadając się przeciwko obecności homoseksualistów w seminariach, użył niefortunnego sformułowania tłumaczonego jako „pedaństwo”. Media od razu zareagowały doniesieniami o „homofobicznej gafie”. Od razu zaczęły się też spekulacje, czy wypowiedź Franciszka to tylko wpadka językowa, czy coś więcej. Tych wszystkich, którzy poczuli się urażeni jego wypowiedzią, przeprosił rzecznik Watykanu.

Papież Franciszek wobec LGBT

Nie tylko ostatnie wydarzenia w Watykanie dają podstawę do pytania o stosunek papieża Franciszka do kultury LGBT. Pod koniec 2023 roku ogłoszona została przez niego deklaracja doktrynalna „Fiducia Supplicans”, która umożliwia błogosławieństwo par tej samej płci. Wprawdzie będzie to błogosławieństwo, ale szczególne, bowiem takie, które ma unikać jakichkolwiek gestów zawierających elementy podobne do małżeń-



stwa. Deklaracja nie zmienia nauczania Kościoła na temat małżeństwa, co nie znaczy, że dokument nie wywołuje licznych wątpliwości, a nawet kontrowersji, choć są też głosy, które z satysfakcją przyjęły papieską deklarację. Przewodniczący Konferencji Episkopatu Niemiec (DBK) biskup Georg Bätzing pochwalił decyzję papieża Franciszka dotyczącą rozszerzenia definicji błogosławieństwa o „różnorodność stylów życia”. Na przeciwnym biegunie są słowa kard. Gerharda Müllera, który podkreśla, że „błogosławienie rzeczywistości sprzecznej ze stworzeniem jest nie tylko niemożliwe, ale jest bluźnierstwem”. W podobnym tonie wypowiada się publicysta Paweł Lisicki, który traktuje ten dokument jako jeden z elementów szkodliwego działania papieża Franciszka: „Staram

się oszczędzać, ile można, autorytet, hierarchię, ale muszę się tu dołączyć. Do papieża straciłem już dawno poczucie zaufania, ale od dwóch-trzech lat straciłem szacunek. Traktuję go jako wroga, uzurpatora, który dostał się na szczyty hierarchii i niszczy Kościół”.

Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy występ drag queen w Watykanie z okazji Światowych Dni Dzieci to niewiele znaczący wybrzyk, który wymknął się organizatorom tego wydarzenia spod kontroli (choć to dosyć wątpliwe), czy sygnał ze strony papieża Franciszka, który ma na celu osławianie katolików z ideologią LGBT. Deklaracja „Fiducia suplicans”, która ukazała się kilka miesięcy temu, wskazywałaby na tę drugą opcję. Sam dokument wywołał ożywioną dyskusję i sprzeczne interpretacje. Są głosy podkreślające, że

deklaracja w niczym nie zmienia dotychczasowego nauczania Kościoła dotyczącego małżeństwa i rodziny. To oficjalne stanowisko polskiego Episkopatu. Po drugiej stronie są głosy bardzo krytyczne, które uznają papieski dokument za sprzeczny z nauką Kościoła i prowadzący do herezji (kard. Müller). W książce „Ogień w Kościele” ks. Robert Skrzypczak przywołał słowa francuskiego pisarza Michela Houellebecqa: „Kościół próbował przystosować się do świata, gdy ten zaczął brzydnąć”. Obserwując Kościół pod duchowym przewodnictwem papieża Franciszka, można mieć spore obawy, czy nie zmierza on właśnie drogą stopniowego dopasowania Kościoła do świata, a w dłuższej perspektywie jest to droga donikąd.

GP

Autor korzystał z portali <https://pch24.pl/> i <https://dorzeczy.pl/>

Handlowy sukces Polski

Nie przestajemy skracać dystansu dzielącego nasz kraj od tych najbardziej rozwiniętych. Obok znaczącego wzrostu PKB Polski per capita spektakularny przykład stanowi ogromny wzrost w ostatnich dwóch dekadach naszego udziału w światowym handlu.



Maciej Pawlak

SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

UDZIAŁ POLSKI W ŚWIATOWYM HANDLU DYNAMICZNIE ROŚNIE

Na wykresie pokazanym podczas ostatniej czerwcowej konferencji prasowej prezesa NBP, Adama Glapińskiego, pokazano wykres, z którego wynikało, że w latach 2002–2023 udział Polski w światowym handlu, według danych UNCTAD (ONZ-owskiej Konferencji Narodów Zjednoczonych ds. Handlu i Rozwoju), zwiększył się 2,5-krotnie. Przy czym w tym samym czasie udział Niemiec i Włoch spadł o 1/4, a Francji – aż o połowę.

Nie dziwi to w zestawieniu z innym wykresem pokazanym na tej samej konferencji szefa NBP. Otóż według danych Eurostatu i obliczeń NBP realny PKB per capita (w przeliczeniu na mieszkańca) między IV kwartałem 2019 roku a I kwartałem 2024 roku wzrósł w Polsce o 10,8 proc., podczas gdy w strefie euro o 3,4 proc., we Francji o 2,2 proc., w Niemczech zaledwie o 0,3 proc., a w Czechach o -0,7 proc. (spadł).

Rosnącą zależność pomiędzy poziomem handlu międzynarodowego a poziomem

PKB w poszczególnych krajach wyjaśnił niedawno portal obserwatorfinansowy.pl, który zacytował Gitę Gopinath, zastępczynię dyr. zarządzającej Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Z przytoczonych przez nią danych wynika m. in., że jeszcze w okresie zimnej wojny, trwającej od końca lat 40. do początku lat 90. ubiegłego wieku, handel towarami odpowiadał za 16 proc. światowego PKB, teraz – za 45 proc., a zatem za niemal połowę PKB.

UNIJNE KŁOPOTY

W latach 2002–2023 udział Polski w światowym handlu zwiększył się 2,5-krotnie. W tym czasie udział Niemiec i Włoch spadł o 1/4, a Francji aż o połowę.



Polski cud gospodarczy

Prezes Glapiński, komentując na wspomnianej konferencji wykres dotyczący udziałów Polski w światowej wymianie handlowej, zaznaczył, że od dłuższego czasu mamy w Polsce do czynienia z cudem gospodarczym. Rośnie udział Polski w światowym PKB, jak również rośnie udział Polski w światowym handlu towarowym. W latach 2002–2023, według danych UNCTAD, nasz udział dynamicznie rósł. W przypadku Niemiec, Francji i Włoch ich

udział spadał. Bo udział PKB Unii Europejskiej i Europy w światowym PKB spada, i to stosunkowo szybko. Europa pozostaje w tyle w stosunku do rozwoju gospodarczego świata, szczególnie dotyczy to wielkich gospodarek. Natomiast udział Polski w PKB światowym rośnie. Jesteśmy przykładem wielkiego sukcesu gospodarczego.

I dodał: – Jesteśmy dużym, dynamicznie rozwijającym się krajem, który w ciągu 8–10 lat będzie miał poziom PKB na głowę mieszkańca taki jak dziś w Wielkiej Brytanii czy Francji. A za kolejnych 10–kilkanaście lat – jak w Niemczech. Tamte kraje stoją właściwie w miejscu, niektóre się cofają. Część z nich nie odzyskała poziomu PKB na mieszkańca sprzed pandemii. A my jesteśmy 10,8 proc. dalej – podsumowuje prezes.

Rosnący zaś dynamicznie udział Polski, zwłaszcza w ostatnich latach, znajduje odzwierciedlenie także w danych WTO (Światowej Organizacji Handlu), z których wynika, że już w 2021 roku znaleźliśmy się na 22. miejscu na liście największych eksporterów towarów na świecie (na 20. w eksporcie usług) i odpowiednio w światowym imporcie towarów oraz usług na 19. i 26. miejscu.

W handlu międzynarodowym po pierwsze eksport

Wzrost udziału Polski w światowym handlu towarowym w ostatnich latach, o których mówił prezes NBP, potwierdzają dane Ministerstwa Rozwoju i Technologii dotyczące naszego eksportu. Według nich w ciągu ostatnich dwóch dekad udział Polski w światowym eksporcie towarowym wzrósł z 0,8 proc. do 1,4 proc. W eksporcie zaczęły się pojawiać towary, których wywóz ograniczony był wcześniej przez wysokie cła eksportowe. Dla polskich przedsiębiorców otworzyły się rynki, które były wcześniej trudno dostępne. Przy czym od 2004 roku polski eksport towarowy urósł o 585 proc. (z 60 mld do 351 mld euro), przyrastając w tym okresie średniorocznie o ok. 10 proc. W tym samym okresie eksport usług z Polski wzrósł o 719 proc. (z 12 mld do 99 mld euro) i rósł średniorocznie ok. 12 proc., w światowym eksporcie był to wzrost z 0,8 proc. do 1,4 proc.

W rezultacie obecnie wielkość naszego eksportu towarowego jest tylko dwukrotnie niższa niż w takich krajach jak Francja, Włochy, Belgia czy Holandia i niemal zrównała się z poziomem eksportu Hiszpanii.

W odpowiedzi na nasze pytania MRIiT napisało m.in., że „udział Polski w światowym handlu rósł po kryzysie finansowym w podobnym tempie co przed kryzysem. W przypadku kryzysu związanego z pandemią Covid-19 Polska także utrzymała wzrost eksportu, a po 2020 roku nastąpił jego dalszy dynamiczny wzrost”.

Wzrost na przekór stagnacji światowego handlu

Według MRIiT wpływ na wzrost polskiego eksportu w warunkach stagnacji światowego handlu miało kilka czynników. „Po pierwsze, było to łagodne przejście przez ostatnie kryzysy, które sprawiło, że potencjał produkcyjny gospodarki został utrzymany bez większego uszczerbku. Po drugie, jest to wysoka konkurencyjność kosztowa, wyrażająca się m.in. w niskiej dynamice jednostkowych kosztów pracy i bardzo korzystnej relacji wynagrodzeń do wydajności pracy. Po trzecie, był to eksportowy model rozwoju przyjęty przez całą UE po kryzysie finansowym. UE wyszła z kryzysu finansowego w dużej mierze dzięki bardzo wysokiemu wzrostowi eksportu w relacji do wzrostu importu. Polskie firmy jako ważny dostawca dla firm zachodnioeuropejskich były beneficjentami tego modelu. Po czwarte, polski eksport skorzystał na silnych powiązaniach z Niemcami, które okazały się najbardziej odporną na efekty kryzysu finansowego dużą gospodarką rozwiniętą”.

Ostatnie lata

Według ministerstwa od końca 2022 roku dynamika wzrostu eksportu spada. Wynika to z jednej strony ze wzrostu wartości naszej waluty, co obniża wysokość cen transakcyjnych eksportu i importu. Jednocześnie do realnego spadku dynamiki eksportu przyczynia się „niska aktywność ekonomiczna w UE, która znajduje odzwierciedlenie w powszechnych spadkach wymiany handlowej unijnych gospodarek. Ma to znaczenie z uwagi na duży udział UE w handlu Polski”.

Co jednak istotne, eksport Polski na rynki pozaunijne w ostatnim czasie utrzymuje stosunkowo wysoką tendencję wzrostową. Przy tym coraz więcej naszych firm eksportuje wytwarzane towary i usługi. Dzięki temu zwiększają swoje zasoby kapitałowe, wielkość produkcji i osiąganych dochodów, a ponadto wzrost produktywności czy poprawę efektywności.

Według MRiT zaobserwować również można dodatkowe sprzężenie zwrotne pomiędzy internacjonalizacją i innowacyjnością przedsiębiorców. „Firmy wypracowujące innowacje dużo częściej kierują

naszych produktów żywnościowych, przemysłu meblarskiego, przemysłu motoryzacyjnego, w produkcji podzespołów czy części zamiennych. To są nasze kluczowe branże, które decydują o naszym sukcesie gospodarczym, w tym o dobrych wynikach naszej wymiany handlowej z zagranicą.

Nie jesteśmy gospodarczą monokulturą

Jak zaznacza Łukasz Kozłowski, główny ekonomista Federacji Przedsiębiorców Polskich, od 20 lat w Polsce zachodzi proces konwergencji gospodarczej względem krajów

Koszty polityki klimatycznej czy energetycznej i nieudolne rządy liberałów, socjalistów i zielonych pod przewodnictwem Ursuli von der Leyen ciągną w dół gospodarkę unijną.

swoją ofertę na rynki zagraniczne. Kontakt z tymi rynkami stymuluje z kolei wdrażanie nowoczesnych rozwiązań, które są wymagane przez zagranicznych odbiorców”.

Skutki działań rządów EPL, lewicy i zielonych

– Znaczące zwiększenie udziału Polski w ciągu ostatnich 20 lat w światowej wymianie międzynarodowej to pozytywny trend przy jednoczesnym negatywnym średnio trendzie udziału w tej wymianie całej UE – mówi nam europoseł Bogdan Rzońca (PiS). – Na przykład w 2002 roku udział PKB UE w światowym PKB wynosił ok. 17,5 proc., a obecnie zmniejszył się do 13 proc., podczas gdy udział Chin wynosił 8 proc. w 2002 roku, a teraz sięga 18 proc. Więc pod rządami koalicji EPL, socjaldemokratów i zielonych Unia się cofnęła, zapanował regres. Koszty polityki klimatycznej czy energetycznej i nieudolne rządy liberałów, socjalistów i zielonych pod przewodnictwem Ursuli von der Leyen ciągną w dół gospodarkę unijną. Jednocześnie Polska na tym tle wygląda nieźle. Nasze wskaźniki są całkiem dobre. A to tylko dowodzi tego, że osiem ostatnich lat rządów Zjednoczonej Prawicy w sposób szczególnie zdźwignęło polską gospodarkę. Mamy bardzo dobre rezultaty w eksporcie

Europy Zachodniej. – W tym czasie bariery handlu Polski ze światem uległy znaczącemu ograniczeniu, bo znaleźliśmy się w UE. Wymiana handlowa Polski z zagranicą dynamicznie rosła i w konsekwencji rósł jej udział w handlu światowym. Jako gospodarka wschodząca, korzystająca z efektów integracji gospodarczej z UE, przeżywalimy okres dynamicznego rozkwitu. Ponieważ byliśmy krajem goniącym liderów, dynamiki wzrostu były u nas zdecydowanie wyższe niż w krajach „starej” Unii.

Według eksperta szczególnym atutem polskiej gospodarki jest to, że nie jest ona w silny sposób uzależniona od wyników jednej branży. – A nie można tego powiedzieć o takich krajach naszego regionu Europy jak Czechy, Słowacja czy Węgry, które postawiły w szczególności na przemysł motoryzacyjny i inwestują głównie w tę branżę, w związku z czym powodzenie tych gospodarek bardzo mocno uzależnione jest od warunków rozwoju tego sektora przemysłu. Nie jesteśmy gospodarczą monokulturą. Mamy całkiem zdywersyfikowaną gospodarkę. U nas ulokowały się branże takie jak przetwórstwo spożywcze, produkcja mebli czy produkcja różnego rodzaju sprzętów czy maszyn, które dynamicznie zwiększają nasz udział w handlu międzynarodowym.

GP



GOSPODARCZY FLASH

PIKIETA „TWÓRCZOŚĆ MA WARTOŚĆ!”

„Twórczość ma wartość!” – pod takim hasłem odbyła się pod Sejmem pikieta organizowana przez ZASP. Aktorzy, a także m.in. muzycy, wykonawcy utworów słowno-muzycznych czy lektorzy audiobooków, wspólnie domagali się od parlamentarzystów ustawowego zagwarantowania im prawa, którego są dotąd pozbawieni, do wynagrodzenia z tytułu rozpowszechniania utworów z ich udziałem m.in. w internecie i serwisach streamingowych. Ich zdaniem zapis taki powinien zostać uchwalony w rządowym projekcie nowelizacji ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych.



CORAZ WIĘCEJ POLSKICH FIRM KORZYSTA Z AI

Wzrósł odsetek polskich firm wykorzystujących sztuczną inteligencję. W badaniu PIE z czerwca 2024 roku 6,6 proc. firm zadeklarowało, że korzysta z narzędzi sztucznej inteligencji, np.: chatbotów, generatorów treści lub obrazów, technologii rozpoznających obiekty lub osoby na podstawie obrazu czy z uczenia maszynowego. Jest to więcej o 3,7 pkt. proc. niż w wynikach prezentowanych przez Eurostat w 2023 roku. Najczęściej z AI w Polsce korzystają duże firmy. Wśród nich ponad 11 proc. deklaruje, że korzysta z AI, czyli dwukrotnie częściej niż małe firmy.

FOT. FACEBOOK, ADOBE STOCK



Tomasz
Mystek

Europa w skrócie

Sukces wolnościowej prawicy

W Austrii wybory do parlamentu UE wygrała Wolnościowa Partia Austrii (FPÖ). Zdobyła prawie 26 proc. oddanych głosów. 24,73 proc. poparto chadeków z Ludowej Partii Austrii, a 23 proc. socjalistów. Zieloni uzyskali 10,74 proc., lewicowa Neos 9,94 proc., Komunistyczna Partia Austrii 2,91 proc., a prawicowo-antyszczepionkowa partia DNA 2,71 proc.

Branża transportowa w kryzysie

Zrzeszenie Międzynarodowych Przewoźników Drogowych podało, że już ponad 60 proc. polskich firm przewozowych chce ciąć zatrudnienie i zmniejszać liczbę swoich ciężarówek, a 14 proc. polskich przewoźników bankrutuje i nie reguluje swoich zobowiązań. Głównym powodem upadania tej czołowej branży – wytwarzającej ponad 6 proc. polskiego PKB i odprowadzającej corocznie do budżetu Polski ponad 16 mld zł podatków i opłat – są regulacje i nakazy UE: tzw. zielona transformacja, podatki od emisji gazów i spalin i unijne dyrektywy transportowe i inne. W ubiegłym roku polskie firmy przewozowe zatrudniały jeszcze ponad 951 tys. pracowników.

Wracają do produkcji silników

spalinowych W Niemczech nadal spada popyt na eauta. Na przyfabrycznych

parkingach zalegają tysiące fabrycznie nowych aut na baterie, na które nie ma już chętnych, a producenci porzucają plany przejścia na wyłącznie elektryczne układy napędowe. W I kwartale br. udział aut na baterie w całkowitej sprzedaży nowych aut w Niemczech wyniósł zaledwie 11,9 proc. Rok temu było to 16 proc. W związku z tym prezes koncernu Volkswagen Thomas Schäfer zapowiedział, że VW zamierza „utrzymać elastyczną ofertę zespołów napędowych na wypadek dalszego spadku popytu na samochody elektryczne”. Zapowiedzi powrotu do produkcji aut benzynowych i wysokoprężnych padły także z ust szefów firm Mercedes, Nissan i Hyundai.

Rząd Węgier odkupił lotnisko

w Budapeszcie Ministerstwo gospodarki Węgier podało, że po 20 latach rząd Węgier ponownie został większościowym udziałowcem lotniska w Budapeszcie. Koszt transakcji wyniósł 3,1 mld euro. Państwo nabędzie 80 proc. udziałów w spółce zarządzającej lotniskiem, a 20 proc. trafi do współinwestora – francuskiej firmy Vinci. Dotychczasowym większościowym właścicielem Budapest Airport Zrt. była niemiecka firma AviAlliance GmbH – należąca do kanadyjskiego funduszu PSP Investments.

SUWEREN

Premier Węgier Viktor Orbán zapowiedział na konferencji prasowej: „Nie będziemy blokować tych decyzji NATO w sprawie Ukrainy, które popierają inne państwa sojuszu, ale nie chcemy w nich uczestniczyć”.

W Wiedniu 35 proc. uczniów podstawówek to muzułmanie

Z badań lokalnych władz wynika, że już 35 proc. uczniów wiedeńskich szkół podstawowych to muzułmanie, 21 proc. katolicy, 13 proc. prawosławni, a 2 proc. to protestanci lub uczniowie innego wyznania. 26 proc. badanych nie zadeklarowało przynależności do żadnego wyznania. Poprzednie takie badanie przeprowadzono w Wiedniu w 2017 r. Wówczas 31 proc. uczniów deklarowało się jako katolicy, 28 proc. jako muzułmanie, a 17 proc. nie wyznawało żadnej religii. Obecnie lewicowe władze samorządowe, wbrew stanowisku ministra oświaty i organizacji rodziców, planują zastąpienie dotychczasowych lekcji religii obowiązkowym przedmiotem o nazwie „życie w demokracji”.

GP

Nowi obywatele Niemiec

Niemiecki GłUS podał, że w 2023 roku niemieckie obywatelstwo otrzymało ponad 200 tys. obcokrajowców – najwięcej od roku 2000. W porównaniu z rokiem poprzednim liczba tych tzw. naturalizacji wzrosła aż o 19 proc. Najwięcej nowych „Niemców” – w sumie ponad połowa – pochodzi z Syrii, Turcji, Iraku, Afganistanu i Rumunii (to głównie rumuńscy Cyganie). Niemieckie obywatelstwo otrzymało też 5440 Polaków.





Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Potężny oręż dezinformacji

Wojna informacyjna to jeden z głównych elementów współczesnych konfliktów. Oddziałuje na masową skalę, manipulując i wprowadzając chaos. Nic dziwnego, że do jej prowadzenia wykorzystuje się najnowocześniejsze technologie. Jedną z nich jest tzw. deepfake, czyli łączenie obrazów, na przykład ludzkiej twarzy, za pomocą sztucznej inteligencji i tworzenie zmanipulowanych treści, nagrań wideo etc. Ochoczo korzysta z niej Rosja.

TECHNOLOGIA DEEPAKE

Postronnemu użytkownikowi sieci coraz trudniej rozpoznać, czy dane nagranie lub wypowiedź są prawdziwe czy spreparowane.

Tak jak każda technologia, tak również deepfake, jest sukcesywnie ulepszany, by maksymalnie zniwelować ślady wskazujące na to, że materiał został stworzony właśnie przy jej pomocy. Deepfake na dobre zadomowił się w przestrzeni cybernetycznej, a jego ofiarą może paść każdy: od prezydenta, premiera, dyrektora, po przysłowiowego Kowalskiego. Także cele wykorzystania tego narzędzia są różne: od wyłudzenia pieniędzy czy wrażliwych da-

nach, po rozpowszechnianie dezinformacji i propagandy. W drugim z wymienionych przypadków na celownik bierze się właśnie osoby publiczne i na eksponowanych stanowiskach. Cyberprzestępcom wystarczy, że zaledwie procent użytkowników uwierzy w to, co widzi na sfałszowanym nagraniu, by osiągnąć zamierzone cele i zasiał niepokój w społeczeństwie. Doskonale wiedzą o tym rosyjscy hakerzy, którzy z deepfake'ów korzystają na masową skalę.

Znane osoby na celowniku

Niedawno głośno zrobiło się o rzekomym wystąpieniu rzecznika Departamentu

Stanu USA. W krótkim wideo Matthew Miller komentował działania ukraińskiej armii. Nic, co pojawiło się na nagraniu, nie było prawdą. Ofiarą deepfake'u padł też znany amerykański aktor Tom Cruise, który w stworzonym przez rosyjskich cyberprzestępców filmie dyskredytował zbliżające się igrzyska olimpijskie w Paryżu. W ostatnich tygodniach w social mediach pojawiło się też wiele spreparowanych materiałów uderzających w polityków startujących do Parlamentu Europejskiego. Jeszcze niedawno do tworzenia deepfake'owych treści potrzebne były specjalne programy i duże nakłady finan-

współorganizatorem marcowego zamachu terrorystycznego pod Moskwą, w którym zginęło 145 osób.

Niezwykłe groźna technologia

Nie trzeba mieć specjalnych zdolności eksplorujących, by w rosyjskojęzycznych social mediach znaleźć wiele tego typu materiałów. Najczęściej pojawiają się one po ogłoszeniu strategicznych decyzji względem Ukrainy, tak jak m.in. po niedawnym zezwoleniu części państw NATO na używanie przez Ukraińców zachodniej broni poza jej granicami. Celem zmanipulowanych nagrań jest wprowadzenie chaosu i dezinformacji w społeczeństwie. Trzeba bowiem zauważyć, że film, na którym wypowiada się czołowy polityk lub dowódca, znacznie bardziej oddziałuje na odbiorców niż nawet najlepiej sfałszowana depesza czy artykuł. Rosyjski agresor doskonale o tym wie, dlatego zaczyna stosować deepfake'owe treści na masową skalę. Fałszywe nagrania bardzo szybko rozprzestrzeniają się w Internecie, są też szeroko komentowane. Osobie, która wie, jak działa deepfake i jakimi technikami się posługuje, zdemaskowanie kłamliwego nagrania nie przychodzi trudno. Jednak znacznie więcej odbiorców przyjmie fałszywą narrację.

Wojna informacyjna

Rosyjscy hakerzy używają całego wachlarza metod do destabilizowania Ukrainy. Od włamań na serwery administracyjne, wykradanie strategicznych danych, atakowanie tzw. infrastruktury krytycznej, po rozsiewające dezinformację i fake newsy farmy trolli. Można nawet pokusić się o stwierdzenie, że na tym polu rosyjskiemu agresorowi idzie znacznie lepiej niż podczas konwencjonalnych operacji na froncie. Dlatego Kreml nie szczędzi środków na tego typu kampanie. Technologia deepfake także wpisuje się w te działania. Celem Rosji jest bowiem jeszcze większe zastraszenie i zdezorientowanie ukraińskiego społeczeństwa, przekierowanie jego uwagi na inne tory. To główny punkt wojny informacyjnej. Wojny, którą Putin będzie prowadził równolegle do działań zbrojnych.

GP

TO NIEPOKOI

Jeszcze niedawno do tworzenia deepfake'owych treści potrzebne były specjalne programy i duże nakłady finansowe. Dziś w sieci jest do tego mnóstwo bezpłatnych narzędzi, a stworzenie zmanipulowanego nagrania audio lub wideo zajmuje niewiele czasu.

sowe. Dziś w sieci jest do tego mnóstwo bezpłatnych narzędzi, a spreparowanie zmanipulowanego nagrania audio lub wideo zajmuje niewiele czasu.

Oręż hakerów

Tuż po rosyjskiej inwazji na Ukrainę w sieci pojawiło się nagranie, na którym prezydent Wołodymyr Zełenski wezwał swój kraj do kapitulacji, a żołnierzy – do złożenia broni. Hakerzy nie tylko zalali sieć tym nagraniem, ale włamali się też do jednej z ukraińskich telewizji i zamieścili te słowa na pasku informacyjnym. Od tamtej pory trudno policzyć, ile razy ukraiński przy-

wódca stał się bohaterem podobnych filmów. Jednak nie tylko on. To także premier, kluczowi ministrowie, szefowie obwodowych władz czy wreszcie dowódcy ukraińskiej armii. Jedni przekonywali o konieczności zakończenia działań zbrojnych i przyjęcia żądań Rosji, inni wskazywali na brutalność i bezwzględność ukraińskich żołnierzy. Wzywano też do społecznego buntu i nieposłuszeństwa przeciwko władzom. Rosjanie użyli też technologii deepfake do stworzenia m.in. materiału z ówczesnym szefem ukraińskiej Rady Bezpieczeństwa Ołeksiejem Daniłowem, na którym „przyznał” on, że Ukraina była



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Bohater na zawsze!

W całej Polsce Kluby „Gazety Polskiej” zorganizowały uroczystości upamiętniające tragicznie zmarłego żołnierza Mateusza Sitka z 1. Warszawskiej Brygady Pancерnej, ugodzonego nożem podczas ochrony granicy polsko-białoruskiej. Cześć i chwała poległemu żołnierzowi!

Uroczystości upamiętniające odbywające się w różnych miastach, stały się wyrazem solidarności i hołdu dla bohatera, zginął w służbie ojczyźnie. Klubowicze „Gazety Polskiej” licznie uczestniczyli w zorganizowanych ceremoniach, chcąc oddać hołd żołnierzowi, który poświęcił życie dla dobra kraju.

Klub „Gazety Polskiej” w Opolu uczcił pamięć poległego żołnierza, składając kwiaty i znicze przed Pomnikiem Pamięi Żołnierzy Armii Krajowej. Uczestnicy ceremonii wyrazili swoje niezachwiane wsparcie dla wszystkich służb mundurowych, w tym żołnierzy, policjantów i funkcjonariuszy Straży Granicznej, którzy codziennie ryzykują życie i zdrowie, broniąc ojczyzny.

Myślenicki klub „Gazety Polskiej” uroczystości rozpoczął hymnem narodowym, minutą ciszy i syreną alarmową. Po modlitwie zapalono biało-czerwone znicze, oddając hołd śp. szer. Mateuszowi Sitkowi. Mieszkańcy Myślenic zjednoczyli się, wyrażając swoje poparcie dla polskich żołnierzy pod hasłem #MuremZaPolskimMundurem.

Klub „Gazety Polskiej” Kielce oddał hołd zamordowanemu żołnierzowi na placu Artystów, po czym uczestnicy przemaszerowali w milczeniu do katedry, gdzie przy tablicy solidarności jeszcze raz oddali cześć poległemu żołnierzowi.

Słupski klub „Gazety Polskiej” zebrał się pod Pomnikiem Żołnierza Polskiego, aby uczcić pamięć Mateusza Sitka. Uczestnicy wyrazili solidarność z polskimi żołnierzami i sprzeciwili się haniebnemu aresztowaniu mundurowych za oddanie strzałów ostrzegawczych.



Spotkania z red. naczelnym „GP” cieszą się wielką popularnością.

Klubowicze „GP” z Gliwic oraz przedstawiciele trzech ugrupowań patriotycznych zebrali się pod Pomnikiem Cichociemnych przy kościele pw. św. Barbary i zapalili znicze oraz zmówili modlitwę za poległego żołnierza. Spontaniczna akcja, zainspirowana przez przedstawicielkę NPR Aleksandrę Śliwę, zjednoczyła lokalną społeczność. Równocześnie w Warszawie odbył się marsz pamięci, który ruszył spod bram szpitala wojskowego.

Klub „Gazety Polskiej” Olsztyn również uczcił pamięć zmarłego żołnierza, biorąc udział w uroczystościach ku jego czci.

Spotkanie w **Klubie „Gazety Polskiej” w Nowym Targu** było niezapomnianym wydarzeniem. Już na początku przybyły gość – Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej”, „Gazety Polskiej Codziennie”, TV Republika – został przywitany przez orkiestrę góralską, co nadało spotkaniu wyjątkowy klimat. Wśród uczestników panowała doskonała atmosfera, a frekwencja była imponująca. W trakcie spotkania Tomasz Sakiewicz poruszył wiele istotnych tematów, związanych zarówno z aktualną sytuacją polityczną, jak i wyzwaniem, które stoją przed Polską i Europą. Dyskutowano też na tematy związane z dramatycznymi wydarzeniami w Wojsku Polskim, wyborami do Parlamentu Europejskiego oraz rynkiem medialnym w Polsce. Uczestnicy bardzo aktywnie angażowali się w rozmowę. Po oficjalnej części spotkania wszyscy mogli podyskutować z Tomaszem Sakiewiczem. Spotkanie zakończyło się brawami i wyrazami uznania dla gościa honorowego.

W Warszawie odbyło się kolejne spotkanie **warszawskiego Klubu „Gazety Polskiej”**, które tym razem gościło redaktora TV Republika – Miłosza Kłeczka. Wydarzenie przyciągnęło



licznych sympatyków klubu, zainteresowanych aktualnymi wydarzeniami politycznymi oraz działalnością stacji telewizyjnej. Miłosz Kłeczek, znany z zaangażowania i rzetelnego dziennikarstwa, podzielił się z uczestnikami swoimi doświadczeniami z pracy w TV Republika. W swoim wystąpieniu skupił się na roli mediów w kształtowaniu opinii publicznej oraz na wyzwaniach, przed jakimi stoją dziennikarze w obliczu dynamicznie zmieniającej się sytuacji politycznej w Polsce i na świecie. Wydarzenie zakończyło się wspólnym zdjęciem oraz możliwością bezpośredniej rozmowy z redaktorem Kłeczkiem.

Na spotkaniu **gliwickiego klubu „Gazety Polskiej”** gościem był Łukasz Chmielewski, szef struktur Prawa i Sprawiedliwości w Gliwicach. Wydarzenie przyciągnęło licznych członków i sympatyków klubu, którzy byli zainteresowani aktualną sytuacją polityczną oraz planami na przyszłość. Łukasz Chmielewski rozpoczął swoje wystąpienie od omówienia bieżącej sytuacji politycznej w strukturach samorządowych Gliwic. Podkreślił wyzwania i sukcesy, jakie partia napotyka na lokalnym poziomie, oraz nakreślił strategię na najbliższe miesiące. Gość odpowiadał na pytania uczestników, które dotyczyły zarówno lokalnych problemów, jak i ogólnokrajowych kwestii. Dyskusje były ożywione, a uczestnicy chętnie dzielili się swoimi spostrzeżeniami i uwagami.

Bydgoski klub „Gazety Polskiej” zorganizował spotkanie z gośćmi Antonim Macierewiczem i Krzysztofem Szczuckim. Wydarzenie zgromadziło licznych członków klubu oraz sympatyków, zainteresowanych aktualnymi zagadnieniami politycznymi i europejskimi. Spotkanie poświęcone było przede wszystkim sprawom europejskim oraz zagrożeniom płynącym z różnych kierunków na naszym kontynencie. Antoni Macierewicz w swoim

wystąpieniu podkreślił istotne wyzwania, przed którymi stoi Polska w kontekście polityki europejskiej. Szczególną uwagę zwrócił na potrzebę wzmacniania suwerenności kraju oraz konieczność posiadania w Parlamencie Europejskim osób o ważnych i wiernych Polsce.

Klub „Gazety Polskiej” w Milanówku zorganizował spotkanie z redaktorem TV Republika Anną Popek. Przywitanie gościa odbyło się w sposób wyjątkowy – piosenką „Truskawki w Milanówku”. Następnie przyszedł czas na symboliczny poczęstunek pysznymi truskawkami z Milanówka. Anna Popek podzieliła się swoimi doświadczeniami i refleksjami związanymi z pracą w mediach oraz aktualnymi wydarzeniami.

Klub „Gazety Polskiej” w Zgorzelcu zorganizował spotkanie z Cezarym Gmyzem, które okazało się prawdziwym sukcesem. Atmosfera była wyjątkowa, a frekwencja imponująca. Uczestnicy spotkania mieli okazję dowiedzieć się wielu informacji i faktów na temat obecnej sytuacji w Unii Europejskiej oraz sytuacji naszych sąsiadów zza Nysy Łużyckiej. Cezary Gmyz udzielił wyczerpujących odpowiedzi na pytania zgromadzonych, co spotkało się z dużym zainteresowaniem uczestników. Nie zabrakło także zbierania podpisów przeciwko tzw. Zielonemu Ładowi.

Członkowie klubów „Gazety Polskiej” z Gorzowa i Sulęcina wzięli udział w gorzowskim Marszu dla Życia i Rodziny, który prowadził szlakiem papieskim od Katedry na plac św. Jana Pawła II. Podczas festynu kończącego marsz, członkowie klubów zbierali podpisy pod wnioskiem o referendum w sprawie Zielonego Ładu oraz projektem ustawy inicjatywy „Stop podwyżkom”, dążąc do wsparcia odbiorców energii elektrycznej, paliw gazowych i ciepła. Dodatkowo promowali media Strefy Wolnego Słowa, angażując się w szerzenie wolności słowa i pluralizmu mediów.

W auli domu parafialnego przy opolskiej katedrze odbyło się kolejne już spotkanie z cyklu „Słowo Prawdy”. Tym razem gościem **Klubu „Gazety Polskiej” w Opolu** był profesor Uniwersytetu Warszawskiego Jan Majchrowski. Temat spotkania to hasło „Przeciw uzbrojonym analfabetom” i taką też książkę, o taki samym tytule, mogli nabyć uczestnicy tego wydarzenia, a jej autor bardzo chętnie opatrywał ją swoim autografem i życzeniami. Spotkanie kilkakrotnie przerywane było oklaskami.

GP

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl
Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuscinski@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217



**Tomasz
Łysiak**

SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszŁysiak

KRUCJATA W EUROPIE

WALKA POLAKÓW, KTÓREJ NIE DA SIĘ ZAPOMNIEĆ

Dwight Eisenhower, naczelny dowódca Alianckich Ekspedycyjnych Sił Zbrojnych, swoją książkę wspomnieniową z wojny na Starym Kontynencie w latach 1943–1945, zatytułował: „Krucjata w Europie”. Seria osiemdziesiątych rocznic, jakie obchodzimy w tym roku, przenosi nas do przełomowego na Zachodzie roku 1944. To wówczas miały miejsce tak olbrzymie operacje militarne jak bitwa o Monte Cassino czy operacja Overlord, a także – co ważne – powstanie w Warszawie. Krucjata to walka Krzyżowców o odzyskanie „ziemi świętej”, walka w imię Dobra ze złem. Z jakim „złem” jednak mieliśmy do czynienia? Kto i jak je identyfikował?

Gdy we wrześniu 1943 roku siły sojusznicze, w ramach operacji Avalanche, wykonywały desant pod Salerno, okazało się, że dowódcy alianccy nie przewidzieli, iż żołnierze brytyjskich i amerykańskich dywizji lądujących na złocistych plażach w okolicach starożytnego Paestum będą masowo zwiewać z szeregów armii.

Dezercje były powszechnym zjawiskiem, na tyle poważnym, iż trzeba było przedsięwziąć kroki zarówno dyscyplinujące, jak i propagandowe (seria filmów „Why we Fight?”), aby im przeciwdziałać. Gdy generał Patton, po inwazji na Sycylię w lipcu 1943 roku, spotkał w szpitalu roztrzęsionego, zapłakanego żołnierza, i z wściekłością uderzył go w twarz –

został za to wywalony z włoskiego teatru wojennego. Ekstrawagancja Pattona to jedno, a ów wykończony nerwowo żołnierz to drugie i bardzo ważne – takich, jak on było wielu. Na słabe morale wpływało nie tylko to, że wojna w „słonecznej Italii” okazała się dużo trudniejsza niż ją sobie wyobrażano, ale też fakt, iż dla tych wielu chłopców z Teksasu czy Wir-

RASA PANÓW „CHRONI KULTURĘ”

Jakie to znamienne! Podpułkownik Julius Schlegel, oficer z 1. dywizji Pancerno-Spadochronowej „Hermann Göring”, wraz z dr. Maxem Beckerem, pojechali do klasztoru, by podjąć rozmowy o ratowaniu patrimonium Monte Cassino przed... aliantami.

Gen. Fridolin von Senger und Etterlin zaprasza do samochodu opata Dom Gregorio Diamare.

ginii, którzy przybyli do Europy, by bić się z Niemcami, ów wróg był dość abstrakcyjny, a zło, z jakim przychodziło im walczyć, wcale nie w oczywisty sposób definiowalne. Morale wykuwało się dopiero w czasie walk – gdy zabito kolegę z oddziału, a inni byli ciężko ranni, to pozostali chcieli ich pomścić i wola walki wzrastała. Na froncie włoskim pojawili się jednak żołnierze, którzy dobrze wiedzieli, dlaczego, za co i z kim walczą. Polacy. Żołnierze Andersa nieśli ze sobą pamięć cierpień, szkód i zbrodni dokonanych zarówno przez Niemców, jak i Sowieców. I tym się właśnie różnili od innych, że mieli olbrzymią potrzebę dokopania wrogowi, zemsty za wszystko, czego doświadczyła podczas wojny nasza Ojczyzna.

„Za bandycką napaść Niemiec na Polskę – mówił do nich generał Władysław Anders w rozkazie z 11 maja, inicjującym bitwę o Monte Cassino – za rozbiór Polski wraz z bolszewikami, za tysiące zrujnowanych miast i wsi, za morderstwa i katowanie setek tysięcy naszych siostr i braci, za miliony wywiezionych Polaków jako niewolników do Niemiec, za niedolę i nieszczęście Kraju, za nasze cierpienia i tułaczkę...”

Niemcy „ratują” dzieła sztuki

Ta walka między cywilizacją a barbarzyństwem wcale jednak nie była podobnie rozumiana przez innych, a w dodatku Niemcy ustawicznie gmatwali wszystko sprawną propagandą. Ba! To oni właśnie w czasie kampanii w Italii stroili się w piórka

obrońców cywilizacji europejskiej – wykorzystując do tego między innymi akcję zbombardowania klasztoru na Monte Cassino przez setki amerykańskich bombowców. Już w październiku roku 1943 podjęli działania związane z wywozem z opactwa dzieł sztuki, współpracując z benedyktynami i opatem Dom Gregorio Diamare. Niemiec-kim „bohaterem” owej akcji był „człowiek wysokiej kultury” podpułkownik Julius Schlegel, oficer z 1. dywizji Pancerno-Spadochronowej „Hermann Göring”, który wraz z dr. Maxem Beckerem pojechał do klasztoru, by podjąć rozmowy o ratowaniu patrimonium Monte Cassino – w oczekiwaniu na pojawienie się barbarzyńskich hord alianckich. Schlegel namawiał opata na wywóz dzieł, a dodać trzeba, że w piwnicach znajdowały się też, przewiezione kilka miesięcy wcześniej, bezcenne obrazy i starodruki z Neapolu i Syrakuz. Diamare początkowo się opierał, twierdząc, że nikt nie śmie tknąć tak ważnego dla kultury miejsca, ale gdy okazało się, że front się zbliża, a Niemcy budują umocnienia w okolicy klasztoru – tworząc sieć bunkrów Linii Gustawa – zmienił zdanie. Od 23 października rozpoczęła się akcja ratowania zbiorów. „Musiałem zdecydować się na wysłanie całych ciężarówek wypełnionych ogromnymi zasobami klasztornych rękopisów bez opakowania, tylko owiniętych w dywany – wspominał Schlegel. W ten sposób udało się uratować około 70 000 woluminów z biblioteki i archiwum. (...) Liczne, często bardzo cenne obrazy, których nie zdołano zabezpieczyć szalunkiem, wyruszały w podróż do Rzymu oparte o siebie ramami, dla ochrony owinięte tylko w płachty”. Gdy wywózkę skarbów kultury z opactwa wychwycili alianci, uruchomili swoje narzędzia propagandowe, alarmując świat, że oto „dywizja Herman Göring plądruje klasztor”. Było w tym sporo prawdy – w stronę Rzymu ruszył pod nadzorem Schlegla konwój 127 ciężarówek, jednak 8 grudnia 1944 roku do Wiecznego Miasta wjechało ich... 120. Reszta pojechała do magazynów dywizji w Reineckersdorf pod Berlinem. 12 stycznia ich zawartość została ofiarowana Göringowi jako prezent urodzinowy. Montekassińskie dzieła sztuki Marszałek umieścił w swojej rezydencji Carinhall.

Bombardowanie klasztoru

Gdy Amerykanie podjęli decyzję o zbombardowaniu klasztoru i 15 lutego 1944 roku alianckie bombowce obróciły go w ruinę – Niemcy natychmiast skrzętnie to wykryli. Kiedy alianci usiłowali się bronić tezami o obecności wroga w klasztorze, to w rzeczywistości go tam nie było. Jeszcze tego samego dnia Niemieckie Biuro Informacyjne podało: „Jak się dowiadujemy, po dzisiejszym, przedpołudniowym nalocie amerykańskim opactwo Benedyktynów na Monte Cassino stoi w płomieniach. Ponieważ w czasie bombardowania w klasztorze i jego dalszych okolicach nie było żadnych sił niemieckich, nie było też nikogo do gaszenia pożaru, tak że czcigodna budowla została skazana na zagładę”. Pisano szeroko w niemieckiej prasie o alianckim barbarzyństwie, także w krajach okupowanych pojawiła się seria artykułów. We Francji „Paris Soir” oraz „Petit Parisien” napisały, że Amerykanie nie są w stanie zrozumieć znaczenia „skarbow sztuki, tradycji, wiary”, belgradzki dziennik „Obnova” alarmował: „Zniszczenie Monte Cassino jest dziełem brutalnej soldateski wysłanej celem zniszczenia kontynentu europejskiego”, zaś japoński „Nip pon Times” powtarzał za prasą niemiecką: „Barbarzyńskie bombardowanie letniej siedziby papieża i klasztoru Monte Cassino nie posiada przykładu w historii”. Także w wydawanej w języku polskim „gadzinowej” prasie na terenie Generalnej Guberni pisano na pierwszych stronach o barbarzyństwie aliantów, o „oburzeniu świata katolickiego”, oraz cytowano wywiad udzielony przez jednego z benedyktynów, Graziosiego, który miał twierdzić: „Bomby i pociski mogą wprawdzie zwalić kamienne mury, jednak wiara zawsze zatriumfuje nad barbarzyństwem”.

Polscy Krzyżowcy

Gdy w maju 1944 roku do gry wchodził 2. Korpus, na dobre działała już radiostacja niemiecka „Wanda”, usiłująca zrobić naszym wodę z mózgu, puszczająca patriotyczne pieśni (na przykład „Marsz I Brygady”) i przekonująca, że Polacy nie są zbyt mądrzy, bo dali się omamić Anglosa-

som, a tymczasem na tereny polskie wkraczają właśnie bolszewicy...

Jednak nasi rodacy dobrze wiedzieli, że Niemcy używają sprytnych manipulacji.

Wojna wyzwolenicza w Europie Zachodniej była wymierzona w Niemców jako twórców nazistowskiej maszyny zła. To Niemców społeczeństwa i politycy świata Zachodu postrzegali jako tych „złych”, zapominając o Sowietach. Tymczasem dla Polaków „pakt diabłów” – sojusz Hitlera ze Stalinem, który rozpadł się wraz z atakiem Niemiec na Związek Sowiecki w czer-



Walka między cywilizacją a barbarzyństwem podczas II wojny światowej wcale nie była podobnie rozumiana przez innych, a w dodatku Niemcy ustawicznie gmatwali wszystko sprawną propagandą.

cu 1941 roku – był jasno i czytelnie definiowalny, jako równoważnie godzien walki na śmierć i życie z moralnego punktu widzenia.

Alianci zaś uznali, że biorąc na cel Niemców, należy dogadać się ze Stalinem (kosztom Polaków i ich ojczyzny). Nie tylko polscy, ale też amerykańscy i brytyjscy historycy są zgodni co do tego, że pod względem morale Polacy stanowili przykład najwyższej próby. Nasza chęć „dokopania Szwabom” była tak duża, że czasem mogła się nawet wiązać z podejmowaniem zbyt dużego ryzyka – uważa Matthew Parker, autor bestsellerowej monografii bitwy o Monte Cassino.

To Polacy jednak byli najmocniej doświadczeni przez piekło wojenne, to Polacy alarmowali świat poprzez raporty Pileckiego i Karskiego o tym, jak wygląda niemiecka maszyna zagłady, to Polacy byli w okupowanym kraju doświadczani przemocą, dzień za dniem, miesiąc za miesiącem. Nasza krucjata przeciwko niemieckiemu złu miała więc wymiar o wiele mocniejszy w sensie moralnej vendetty i w sensie poszukiwania sprawiedliwości, niż było to w przypadku choćby Amerykanów. Po bitwie o Monte Cassino generał Oliver Leese, dowódca 8. Armii, uhonorował żołnierzy 2. Kor-

pusu Polskiego brytyjską odznaką krzyżowców – w uznaniu naszych zasług wniesionych w zwycięstwo. Ta naszywka, noszona na ramieniu munduru, to biała tarcza ze złotym krzyżem – taka, jaką krzyżowcy osłaniali się od ciosów niewiernych w czasie wypraw krzyżowych. Walka o odzyskanie tego co święte – taki był sens zbrojnych pielgrzymek, jakimi były w średniowieczu krucjaty. Niemcy w swojej propagandzie często odwoływali się do symboli wieków średnich – operację ataku na Związek Sowiecki z 22 czerwca

1941 roku nazwali kryptonimem „Barbarossa”, a oficerowie SS uważali się za kolejne wcielenie dawnych rycerzy. Z rycerskością jednak nie mieli wspólnego nic – nie mogło tego zmienić ani obwieszanie się rycerskimi insygniami, ani udawanie „obrońców cywilizacji”.

Pod Monte Cassino rozdzielali szaty, krzycząc o „barbarzyństwie aliantów”, a w tym samym czasie mordowali ludzi w obozach zagłady czy na ulicach europejskich miast. W marcu 1944 roku na rozkaz Kesselringa rozstrzelano w grotach pod Rzymem ponad 300 cywili w odwecie za zamach przy Via Rasella. A przecież to nadal nie było apogeum. Bo apogeum niemieckiego barbarzyństwa to sierpień i wrzesień roku 1944. To decyzja Hitlera o zniszczeniu Warszawy i eksterminacji jej mieszkańców, w odwecie za wzniecenie przez Armię Krajową powstania. W tym samym czasie, gdy palono żywcem i zabijano tysiącami mieszkańców warszawskiej Woli, ciągle dymiły kominy nad krematoriami w Auschwitzu. To jest prawdziwy obraz Niemców, a nie ten kreowany na potrzeby propagandy w czasie walk na froncie zachodnim w Italii czy w Normandii w roku 1944. I w tym sensie „krucjaty”, w której bił się polski żołnierz, nie można zapomnieć.

GP

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI
IDEĄ }

ZWYCIĘSTWO „DEMOKRACJI”

O słabości rodzimych bolszewików niech świadczy fakt, że nie byli nawet w stanie sami sfałszować wyborów. Dlatego na prośbę Bieruta do Warszawy przybyła ekipa płk. Arona Pałkina, naczelnika Wydziału „D” Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego ZSRS. Ten sam sowiecki funkcjonariusz sfałszował wcześniej „referendum ludowe” nazwane „3 X TAK” z 30 czerwca 1946 roku. Dodatkowo komuniści stosowali sprawdzone sowieckie metody: zastraszanie, obrzydzanie, aresztowania, morderstwa dokonywane przez „nieznanych sprawców”, w końcu nierejestrowanie list i osób (na przykład ludowca Kazimierza Bagińskiego za współpracę z „bandami”). Do tego zainstalowali swoich ludzi w komisjach, podmieniali, unieważniali listy, zmuszali do głosowania na podporządkowany komunistom „blok demokratyczny”. I tzw. Blok Stronnictw Demokratycznych (PPR, PPS, SL i Stronnictwo Demokratyczne) „wygrał” w styczniu 1947 roku



Tadeusz
Płużański

wybory do Sejmu, oficjalnie zdobywając ponad 80 proc. głosów. Na PSL miało rzekomo głosować 10,3 proc. wyborców. Warszawska ulica komentowała to jednoznacznie: „Wybory to taka szkatułka: wchodzi Mikołajczyk – wychodzi Gomułka”. Naprawdę wygrał PSL (około 75 proc.), „Blok” zdobył około 20 proc. głosów. Całościowych wyników nigdy nie poznaliśmy. W efekcie tego „cudu nad urną” władza komunistów została usankcjonowana. To także krach koncepcji szefa

PSL Stanisława Mikołajczyka, aby dogadywać się z czerwonymi. Kilka miesięcy później były premier musiał uciekać z kraju, a czołowi działacze PSL zasiedli na ławie oskarżonych. Od stycznia 1947 do czerwca 1989 roku (przynajmniej) komuniści rządili Polską – nielegalnie, uzurpatorsko, tylko dzięki wyznaczeniu przez Moskwę, dzięki sowieckim czołgom. Bo Polacy nigdy komunistów nie wybrali. Legalne, działające na mocy polskiej konstytucji z 1935 roku, były władze na uchodźstwie. Niestety do dziś Polska kontynuuje w sensie ustrojowym, prawnym PRL, a nie II RP. W ten sposób legalizujemy także fałszerstwa „wyborów” 1947 roku i wyłonioną w ten sposób komunistyczną władzę, a przez to jej zbrodnie na polskich bohaterach.

GP

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

„MUSIMY WRÓCIĆ DO PRAWDZIWEJ NAUKI”

Steven E. Koonin, wybitny amerykański fizyk, zajmujący się także polityką klimatyczną, znany jest ze sceptycyzmu wobec antropogenicznych przyczyn zmian klimatu. Wątpi w pojęcie kryzysu klimatu, gdyż klimat ma się dobrze, choć ciągle się zmienia z naturalnych przyczyn, ostatnio z dodatkiem działalności człowieka, której wpływ na te zmiany nie do końca jest poznany. Koonin w książce „Kryzys klimatyczny?” krytycznie analizuje podawane fakty, które mają obarczać człowieka za nadchodzącą z jego winy zagładę ludzkości, co podnosi ruch Ostatnie Pokolenie. Zwraca uwagę na fabrykowanie faktów, manipulacje, tak aby wnioski z nich płynące zgadzały się z założoną tezą o wpływie człowieka na globalne ocieplenie. Od tego zależą bowiem awanse naukowców i finansowanie ich badań. Co więcej, ma miejsce antykultura unieważniania/anulowania zarówno niewygodnych faktów, jak i niewygodnych, bo sceptycznie wypowiadających się, naukowców. Bez przywrócenia uczciwości



Józef
Wieczorek

w nauce trzeba się liczyć z dalszym spadkiem zaufania społecznego do ludzi nauki. To, czy mamy do czynienia z antropogenicznym kryzysem klimatycznym, nie jest pewne. Pewny jest natomiast kryzys nauki, i to spowodowany czynnikami antropogenicznymi, bo nikt inny tylko ludzie nauki go wywołali. Koonin apeluje zasadnie: „Musimy wrócić do prawdziwej nauki”, ale jest dyskredytowany przez aktywistów

klimatycznych. Ich zdaniem fizyk podobno nie może mieć pojęcia o klimacie, choć go badają właśnie fizycy atmosfery, astrofizycy, hydrofizycy czy geofizycy [sic!]. Negatywnie o sceptykach klimatycznych wyraża się znany lewicowy logik jagielloński (prof. UJ) Jan Woleński, który ma poważne problemy z logicznym myśleniem, co zbliża go – mimo że ateistę – do „teologii klimatycznej” Greta Thunberg, a oddala od prawdziwej nauki. Gdyby ogromne środki kierowane na powstrzymanie podobno antropogenicznych przyczyn zmian klimatu skierowano na lepsze jego poznanie, działania na rzecz powrotu do prawdziwej nauki i adaptację do zmian klimatycznych, szansa na normalne życie na naszej planecie byłaby zdecydowanie większa.

GP

JAN PIWNIK „PONURY”

Jeśli komu droga otwarta do nieba...

WZOROWA OPINIA

„Przedsiębiorczy, o silnej woli i odporności psychicznej. Bardzo sprytny, przebiegły, posiada zdolności organizacyjne. Bardzo pracowity. Do prac dywersyjnych wybitnie się nadaje” – pisali o „Ponurym” jego przełożeni.



Tomasz
Panfil

Gilbert Keith Chesterton napisał: „Heroiczne opowieści są częścią edukacji religijnej: mają nas nauczyć, że posiadamy dusze”. Zaś François Furet dostrzegł, iż „(...) historia polityczna jest też zatem przede wszystkim opowieścią o ludzkiej wolności oglądanej z perspektywy przemian i postępu. (...) Taka historia jest w istocie prawdziwą powieścią narodów (...)”. Czy współczesny historyk może być bardem i snuć heroiczną opowieść odwołującą się do serc i dusz, do tkwiącej w człowieku tęsknoty za tym, co dobre i słuszne? Tęsknoty, którą znamy jako dzieci i której stopniowo wyrzekamy się z powodu konieczności stawania się racjonalnymi i pragmatycznymi dorosłymi? Lecz któż z nas nie tęskni za dziecięcą niewinnością, młodzieńczym gorącem uczuć, przekonaniem, by robić to co słuszne i na pohybel konsekwencjom? Oto jedna z naszych ojczystych opowieści – o miłości, wolności i śmierci. Opowieść o Janie Piwniku.

W 1999 roku, czasie pielgrzymki do ojczyzny, Jan Paweł II odwiedził Zamość. Zbliżała się 45. rocznica bitwy pod Osuchami, największego i najbardziej krwawego starcia partyzackiego na ziemiach polskich. Poległo w niej kilkuset – może nawet 700 – żołnierzy AK i BCh, chłopaków z zamojskich wsi i miasteczek. Papież powiedział: „Z wdzięcznością i szacunkiem chylę głowę przed tymi, którzy przez wieki użyźniali tę ziemię potem czoła, a gdy trzeba było stawać w jej obronie, nie szczędzili również krwi”. Jan Piwnik, jeden z najdzielniejszych polskich żołnierzy, człowiek, który za życia stał się legendą, był właśnie taki: chłopski syn, służący Polsce swym trudem i krwią. Urodził się 31 sierpnia 1912 roku w Janowicach pod Opatowem. W 1932 roku ukończył gimnazjum w Ostrowcu Świętokrzyskim i – jak wielu ówczesnych młodych ludzi – wstąpił do wojska. W Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim uzyskał w 1935 roku promocję na stopień oficerski. Pracę rozpoczął w Policji Państwowej.

Na wojennych szlakach

Już 3 września 1939 roku, po przedwczesnym wycofaniu się wojsk polskich z terenu Śląska, zaczęła chwila koncepcja utworzenia głównej linii obronnej opartej na Narwi–Wiśle–Pilicy. Naczelny Wódz ścigał na obszar między Kielcami a Radomiem wszystkie dostępne siły. Wśród nich znalazł się policyjny batalion zmotoryzowany – jedną z jego kompanii dowodził porucznik Piwnik. Lecz męstwo i determinacja musiały ustąpić przed przewagą technologii i siłą okrucieństwa: zaczął się długi, pełen rozpacz i wściekłości odwrót pod niebem pełnym złowrogich czarnych krzyży. Po przekroczeniu granicy 23 września został Piwnik internowany na Węgrzech, a potem wraz tysiącami „turystów Sikorskiego”, przez Jugosławię i Włochy dotarł do formującej się we Francji polskiej armii. Otrzymał przydział do pułku artylerii ciężkiej przy 4. Dywizji Piechoty. Dywizja nie zdążyła osiągnąć gotowości bojowej, gdy na za-dufaną, przycupniętą za linią Maginota

Francję spadł niemiecki Blitzkrieg. Jan zanotował w kalendarzu pod datą 10 maja: „Wielka uciecha u nas, bo wierzymy, że z walką pójdziemy wprost do Polski. Wierzymy w zwycięstwo i w duch Francji”. Lecz to nie była Francja z poprzedniej wojny. Potężna liczbowo armia francuska szła w rozsypkę, żołnierze rzucali broń, zachowując manierki z winem. Dowodzący dywizją gen. Rudolf Dreszer nie chciał zmarnować z takim trudem odtworzonej jednostki. Wypowiedział posłuszeństwo Francuzom i ruszył na zachód, w kierunku portów nad Zatoką Biskajską. Udało się: około 10 tys. oficerów i strzelców 4. DP zaokrętało się na statki brytyjskie i dopłynęło na „wyspę ostatniej nadziei”.

Niecierpliwość

Porucznik Piwnik rwał się do walki, pragnął do swoich, do Polski. Nie chciał patrolować szkockich wrzosowisk wokół Glasgow i na Półwyspie Fife – bo tam trafiali żołnierze 4. DP. Musiały upłynąć miesiące, by dwóch upartych kapitanów – Maciej Kalenkiewicz i Jan Górski – zdołało przekonać gen. Sikorskiego, że nowoczesna wojna wymaga nowoczesnego rodzaju wojsk – spadochroniarzy. We wrześniu 1941 roku Naczelny Wódz przemianował 4. Brygadę Kadrową Strzelców, w której służył Piwnik, w 1. Brygadę Spadochronową przeznaczoną do wsparcia powstania powszechnego w kraju. Już wcześniej szukano żołnierzy, którzy mogliby po przerzuceniu na kontynent prowadzić walkę sabotażowo-dywersyjną. Jan Piwnik zakwalifikował się na pierwszy kurs dla przyszłych cichociemnych. Użył bardzo dobre oceny, a przełożeni dostrzegali, że jest „przedsiębiorczy, o silnej woli i odporności psychicznej. Bardzo sprytny, przebiegły, posiada zdolności organizacyjne. Bardzo pracowity. Do prac dywersyjnych wybitnie się nadaje”.

W lutym 1941 roku, gdy kończył kurs, do kraju, w ramach misji o kryptonimie „Adolphus”, odlatywał pierwszy zespół cichociemnych. Misja zakończyła się powodzeniem, ale ponieważ dość już przestarzały bombowiec Whitley, który wykonał lot, lądował dosłownie na oparach benzyny, ostrożni Brytyjczycy zawiesili misję do

Polski. Następną operacją o kryptonimie „Ruction” („Awantura”) odbyła się w nocy z 7 na 8 listopada. Na pokładzie halifaxa z polskiego 138. Dywizjonu Specjalnego znalazło się trzech skoczków. Jednym z nich był Jan Piwnik „Ponury”, „Donat”. Powrócił do ojczyzny o godzinie 2:20, lądując pod Łyszkowicami, 20 kilometrów na zachód od Skierniewic.

„Wachlarz”

Przez pierwsze miesiące po skoku „Ponury” pracował w Komendzie Głównej ZWZ/AK, w Komórcie Przerzutów Powietrznych. W tym czasie, na usilne nalegania brytyjskiej Sekcji Operacji Specjalnych (SOE), KG rozwijała działania dywersyjne w ramach organizacji „Wachlarz”. Żołnierze „Wachlarza” – do którego skierowano większość przerzuconych do kraju cichociemnych – działali na Kresach, ziemiach położonych na wschód od granicy ryskiej, zajętych przez Niemców po ataku na ZSRS. Trudności, na jakie natykali się akowcy działający w „Wachlarzu”, były niebotyczne: mapy nie zgadzały się z terenem, ludność miejscowa nienawidziła Polaków bardziej niż Niemców, kontakty były spalone, a niemiecka żandarmeria i gestapo – wszechobecne i nadzwyczaj czujne. Piwnik dowodził II Odcinkiem Równie–Zwiahel–Żytomierz–Kijów. Dość szybko jednak, w czerwcu 1942 roku, wpadł w ręce gestapo i trafił do więzienia w Zwiahlu. Na szczęście nierozpoznany, zdołał uciec po czterech miesiącach i wrócił do Warszawy. Nabierając sił, prowadził kursy z zakresu dywersji i sabotażu. W grudniu od generała „Grota” otrzymał misję będącą uznaniem dla jego umiejętności, a więc praktycznie samobójczą: miał odbić z niemieckiego więzienia w Pińsku schwytanego przez Niemców dowódcę III Odcinka, swego kolegę cichociemnego „Wanię” (Alfreda Paczkowskiego) oraz dwóch żołnierzy „Wachlarza”. Okrutnie katowany „Wania” trzymał się nadzwyczaj dzielnie („bili mnie stalowym prętem po głowie, co działało na mnie usypiająco”), ale KG nie chciała sprawdzać, ile jeszcze tortur będzie w stanie wytrzymać. Piwnik dowodził zespołem, w skład którego wchodziło pięciu cichociemnych oraz najlepsi żołnierze warszawskiego Kedywu (w tym Zygmunt Sulima ps. SS, świetnie mówiący po niemiecku i działający w esesmańskim

mundurze). Akcja odbicia „Wani” miała pozorować napad sowieckiej partyzantki, „aby nie ściągnąć represji na miejscową ludność polską (...). W czasie akcji nie wolno używać języka polskiego – używać rosyjski i niemiecki”. Wieczorem 18 stycznia 1943 roku, po zerwaniu przewodów telefonicznych, grupa wjechała do miasta (w którym stacjonowało 1,5 tys. Niemców) samochodem na policyjnych numerach. „SS” polecił strażnikowi otworzyć bramę. Nie wszystko szło zgodnie z planem, komendant więzienia i jego zastępca stawili opór, trzeba było ich zastrzelić. „Tego w planie nie było. Miało być cicho i z kurtuazją, a jeżeli już, to raczej nożem, no ale jeśli ktoś nie zna się na grzeczności...” – pisał Czesław Hołub „Ryks”, a pobity „Wania” pamiętał, że „(...) z rozmachem otworzyły się drzwi celi i zobaczyłem »Czarkę« (Rogowski) i »Motora« (Wojnowski). Obaj trzymali w ręku pistolety maszynowe. Rogowski w rosyjskiej czapce na głowie krzyczał nienaturalnie głośno: Wo imieni Stalina wy swobodny, wychoditie!”. W odwecie za uwolnienie więźniów Niemcy rozstrzelali 30 zakładników.

Góry Świętokrzyskie

W czerwcu 1943 roku „Ponury” wrócił w swoje rodzinne strony: został mianowany szefem Kedywu Okręgu AK Kielce. Z lokalnych oddziałów leśnych utworzył Zgrupowania Partyzanckie AK Ponury. Na czele zgrupowania pierwszego stanął „Nurt” (cc Eugeniusz Kaszyński), drugiego „Robot” (cc Waldemar Szwiec), trzeciego „Mariański” (Stanisław Pałac). Naczelne dowództwo objął „Ponury”. Żołnierze „Ponurego” ochraniali prowadzoną przez inż. Kazimierza Czerniewskiego „Korebko” suchedniowską podziemną wytwórnię „Błyskawic”, polskich kopii brytyjskiego poematu Sten.

Wojna to nie tylko zniszczenia materialne. Giną w niej i żołnierze, i niewinni cywile. Wojna niszczy również systemy wartości, zabija sumienia. Jedną z najskuteczniejszych niemieckich broni przeciwko partyzantce w krajach okupowanych były bezwzględne represje wobec ludności cywilnej. W nocy z 2 na 3 lipca żołnierze „Ponurego” wysadzili dwa pociągi. W odwecie 12 lipca Niemcy najechali na wieś Michniów, pałac zabudowania i mordując

100 mieszkańców. Jeszcze tego samego dnia partyzanci zatrzymali pociąg urlopowy i wybili prawie wszystkich podróżujących Niemców. O świcie 13 lipca Niemcy otoczyli Michniów i zamordowali resztę pozostałych tam Polaków – razem 204 osoby. Najmłodsza ofiara miała trzy miesiące.

Zdrajca

Niemieckie uderzenia w Zgrupowania stały się podejrzaną celne: 16 września zaatakowali na Wykusie, 4 października uderzyli na młyn w Rejowie, w którym odprawę oficerów Kedywu prowadził jego dowódca, płk Emil Fieldorf „Nil”. Wszyscy zdołali się wycofać. Tyle szczęścia nie miał „Robot” zabity przez Niemców w Wielkiej Wsi. I kolejny atak na Wykus: 28 października w walce poległo aż 27 żołnierzy „Ponurego”. Niemcy zlikwidowali też suchedniowską fabrykę stenów.

Dowództwo Okręgu – oraz KG – oskarżali „Ponurego” o sprowokowanie Niemców do masakr na ludności. Powtarzała się historia „Hubala”. „Ponury”, mimo przekonania, że atakując coraz mocniej Niemców, postępuje słusznie, rzekł się funkcji szefa kieleckiego Kedywu i wyjechał do Warszawy. Miał jeszcze jedno zadanie do wykonania: znalezienie zdrajcy, który sprowadzał na partyzantów precyzyjne uderzenia niemieckie. Okazał się nim Jerzy Wojnowski „Motor”, zaufany żołnierz „Ponurego” jeszcze z czasów „Wachlarza”. Zatrzymany 27 stycznia 1944 roku przez „Nurta”, przyznał się do sprowadzania niemieckich obław, do wydania „Czarki” i „Korobki”. Skazany na chłostę i śmierć, został zastrzelony, a następnie pogrzebany przy rozstaju dróg, twarzą do dołu.

Jan Piwnik dostał przydział do Okręgu Nowogródzkiego, pod dowództwo Macieja Kalenkiewicza „Kotwicz”. Dowodził kilkoma udanymi atakami na niemieckie punkty obrony. Gdy 16 czerwca, gdy prowadził atak na stützpunkt w Jewłaszach, trafiła go kula. Umierając, ostatkiem sił powiedział do doktora „Jontka”: „Powiedz żonie i rodzicom, że ich bardzo kochałem i że umieram jak Polak”. Po czym wziął ostatni oddech i wyszeptał: „I pozdrówcie Góry Świętokrzyskie...”. **GP**



BAR z PIOSENKAMI

imieniny
Pana
Janka

23. czerwca
2024 (niedziela)
godzina: 18.00



Spółeczny Dom Kultury
WSM Warszawa Żoliborz
Warszawa, ul. Słowackiego 19A

Bilety dostępne w sprzedaży internetowej:
www.kupbilecik.pl
oraz stacjonarnie w Warszawie:
Księgarnia Książnice ul. Świętokrzyska 14
Księgarnia PWN ul. Krakowskie Przedmieście 62
Sklepy muzyczne Riff: ul. Bokserska 62A
oraz Pl. Konstytucji 5



patronat medialny:

GAZETA POLSKA

organizator:
kontakt@towarzystwopatriotyczne.org
tel. 603 987 646

tysol.pl

niezależna.pl



Teatralni rzecznicy rzecznika Jerzego Urbana

PRZEINACZENIE

Twórcy spektaklu zrobili sporo, by zrewolucjonizować wizerunek Urbana na nieszkodliwego, błyskotliwego pana o dużej wiedzy i dystansie do świata. Seniora z dużymi uszami, którego nie wiadomo po co się czepiamy.



Sylwia
Krasnodebska
SZEFEK DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

DYSKUSJA O PRZEWADZE MORALNEJ MIĘDZY URBANEM A... JEZUSEM

Twórcy spektaklu „Urban, idę po was...” też poszli. Na wyścigi z Jerzym Urbanem na chamstwo i bluźnierstwa. Przedstawienie Teatru Łąźnia Nowa w Krakowie pokazywało poza Urbanem (Adam Ferency) i jego teatralnymi naśladowcami również publikę, która poszła do placówki kultury pośmiać się z „defekacji o godz. 21.37”.

Spektakl w reżyserii Bartosza Szydłowskiego, dyrektora wspomnianego teatru, powstał na podstawie książki Doroty Karaś i Marka Sterlingowa „Urban. Biografia”. Autorem tekstu spektaklu jest Piotr Rowicki. – Czy interesuje nas to, jaki Urban był naprawdę? Czy postawienie sobie takiego pytania jest w ogóle sensowne w świecie, w którym każdy ma swoje własne prawdy? – pyta Bartosz Szydłowski, dodając, że spektakl „Urban. Idę po was...” jest przede wszystkim opowieścią o uzależnieniu od autokreacji. Dlaczego fake

newsy i postprawda są dla nas tak atrakcyjne, że stają się wręcz konieczne? Twórcy oficjalnie piszą, że dla współczesnych młodych Urban to „śmieszny dziadek z internetu, który miał do siebie ogromny dystans. Dla starszych – cyniczna kanalia, której życzyli rychłej śmierci”.

Pocieszny senior z dużymi uszami, a nie „czerwona kanalia”

W przełożeniu zamierzeń na spektakl dostajemy jednak taką prezentację postaci Jerzego Urbana, by wzbudziła ona sympatie

widza, a przynajmniej rozmydlała powody, dla których komunistyczny rzecznik nazywany był „naczelnym propagandystą PRL, Goebbelsem stanu wojennego, mordercą i czerwoną kanalią”. Urban w wykonaniu Ferency jest więc błyskotliwym dziadkiem, który wzbudza respekt ciętymi ripostami, a o jego życiowej sprawczości dowodzi sprytne poderwanie kobiety i zaciągnięcie jej do łóżka. Nie dość że zabawny, to jeszcze z sukcesami łóżkowymi.

Teatralny Urban jest odrobinę cyniczny, za to przede wszystkim ma świetne poczucie humoru. Nie tyle kłamie, ile śmieje

się z otoczenia. Bynajmniej nie jest niebezpieczny, raczej wyluzowany. No, taki senior z dużymi uszami, którego nie wiadomo po co się czepiamy. Można odnieść wrażenie, że w Teatrze Łaźnia Nowa zrobiono sporo, by zrewolucjonizować jego wizerunek na nieszkodliwego, błyskotliwego pana o dużej wiedzy i dystansie do świata. Że jego wykład o Popiełuszcze,

nosiła konkretne, krwawe i depczące wolnościowe aspiracje Polaków żniwa. Jak napisał Piotr Semka po śmierci Urbana: „(...) nic nie zmyje jego roli siewcy nienawiści. Emocji, które przyczyniły się do zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki”. „To człowiek, który całe swoje życie wyłącznie szkodził Polsce i dobru publicznemu. Ma na rękach krew księdza Jerzego Popiełuszki,

twórców wybielających Urbana trafia na bardzo podatny grunt. Że widownia śmiała się z tego, iż dla Jerzego Urbana godzina śmierci Jana Pawła II to świetny moment na defekację. Parskała na słowa: „Boże mój, Boże, czemu nie istniejesz”. Boki zrywała, gdy aktor wcielał się w groteskowy sposób w postać św. Jana Pawła II (Paweł Smagała). Teatralni twórcy poszli śladami Jerzego Urbana, a część publiczności śladami tych, którzy sprawili, że został pochowany obok bohaterów narodowych, na warszawskich Powązkach. Bartosz Szydłowski informuje na stronie teatru, że spektakl „Urban. Idę po was...” jest przede wszystkim opowieścią o uzależnieniu od autokreacji. Tymczasem spektakl jest raczej hołdem dla tej autokreacji, a jego twórcy wcielili się w rzeźników Jerzego Urbana.

Finałowa scena spektaklu dyrektora Teatru Łaźnia Nowa w Krakowie, w której dochodzi do walki między teatralnym Jezusem Chrystusem (Paweł Smagała) a teatralnym Jerzym Urbanem o udowodnienie „przewagi moralnej”, to już nie naśladownictwo Urbana. To autorski pomysł na bluźnierstwo na deskach teatralnych, gdzie o wspomnianej walce mówi się jako o „walce nie wiadomo czego z nie wiadomo kim”, a teatralny Jezus przyznaje, że jego „zmartwychwstanie było na niby”.

GP

W Teatrze Łaźnia Nowa, niczym w łaźni właśnie, postanowiono rozmydlić winy Jerzego Urbana.

który „ma swoją klientelę, a jego czarne msze cieszą się wzięciem”, to tylko złośliwa opinia człowieka niewierzącego. Że kpina z Jana Pawła II jako „rapsodycznego aktora z Wadowic” to nieidąca dalej ocena, do której każdy może mieć prawo. Tylko że historia pokazała, iż Urban był nie tylko cyniczny, lecz także niebezpieczny. Że był człowiekiem – owszem – zdolnym. Ale do wszystkiego. Że śmierć błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki była wprost efektem szczucia, którego autorem był Jerzy Urban właśnie. Dopracowana do perfekcji propaganda, którą się posługiwał, przy-

bo szczuł na niego i ułatwił jego morderstwo. Później zrobił wszystko, żeby obrzydzić Polakom demokrację i życie publiczne” – mówił Tomasz Sakiewicz.

Autorski pomysł na bluźnierstwo

Tymczasem w Krakowie historia człowieka, który bronił rządu Wojciecha Jaruzelskiego, z całym wachlarzem represji i śmierci, które przyniosła komunistyczna władza, jest jak pisanie historii na nowo. Ale nie to w tym spektaklu jest najgorsze. Najgorszy jest fakt, że taki przekaz teatralnych

REKLAMA



PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE
KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784

SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL



M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

„BISHARA” – DOBRA WIADOMOŚĆ

**Tom Skinner, VOICES OF BISHARA
LIVE AT „MU”**

International Anthem

Perkusja Toma Skinnera od dwóch dekad towarzyszy najlepszym londyńskim zespołom jazzowym, a ostatnio również rockowej grupie The Simile. Tym razem Skinner wychodzi na pierwszy plan i pod własnym nazwiskiem prezentuje koncertowe nagrania, częściowo znane ze studyjnego krążka „Voices of Bishara”. Polska publiczność niedawno mogła usłyszeć grupę na żywo w warszawskim klubie Jassmine. Teraz jest okazja, by pochylić się nad kompozycjami z większą uwagą, nacieszyć znakomitymi improwizacjami „Oasis” i zanurzyć w hipnotyzującym rytmie utworu „The Journey”. Zawarte w tytule słowo „bishara” oznacza dobrą wiadomość, zwłaszcza dla fanów bardziej otwartych, improwizowanych form.



★★★★★

MIŁOŚĆ I JAZZ

**John Zorn, Jesse Harris,
LOVE SONGS LIVE**

Tzadik

Saksofonista i kompozytor John Zorn z pewnością znalazłby wspólny język z Tomem Skinnerem, choć muzyków dzieli zarówno wiek, jak i kontynent. Tym razem na nowej płycie nowojorczyka nie znajdziemy jednak ani szaleństwa muzyki eksperymentalnej, ani nawet popisowych improwizacji. Są za to precyzyjnie wymierzone dźwięki w miłosnych historiach spisanych przez Jessego Harrisa. „Love Songs” zarejestrowane zostały w trakcie ubiegłorocznych, urodzinowych występów Jonha Zorna (muzyk skończył 70 lat). Towarzyszą mu perkusista Chase Smith, pianista Brian Marsella, Jorge Roeder na basie, a niezwykłym głosem zachwyca Petra Haden.

Przygotował

**Marek
Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

★★★★★

Krzyżackie przekleństwo

„Prusy – pięć wieków”

Grzegorz Kucharczyk

Bellona, Warszawa 2023

Można się zastanawiać, co by było, gdyby Konrad Mazowiecki nie sprowadził Krzyżaków do Polski. Prawdopodobnie niemiecka ekspansja na Bałtyku by trwała, choćby w Inflantach, za pomocą Zakonu Kawalerów Mieczowych, ale wolniej i trudniej. Niewątpliwym sukces Prus i pięć wieków ich rozwoju nie są w dziejach świata wyjątkiem, lecz dowodem, że bezwzględność, agresywność i sprawna organizacja mogą przynosić sukcesy. W dobie odradzania się tęsknot pruskich w Niemczech praca Grzegorza Kucharczyka „Prusy – pięć wieków” jest książką cenną, pozbawioną uproszczeń z PRL-owskich podręczników. Dzieje Prus to opowieść o sile projektu, geniuszu przywódców, głupocie sąsiadów, z królami Polski na czele, (ile razy mieli gada w rękę, ale mogąc zdusić, puszczały wolno), i o niebывалым szczęściu. Dzieje Prus od ich sekularyzacji (1525 rok) i połą-



czenie z Brandenburgią w rękę Hohenzollernów w 1618 roku to historia „wielkiego żarcia”. Głównie kosztem żywiołu słowiańskiego. Ich etapami był zabór Śląska (1740 rok), a potem trzy kolejne rozbiory Polski, z zajęciem Warszawy włącznie. Dzięki Prusom pluralistyczna, zdecentralizowana Rzesza stawiała się

zaczęła scentralizowaną nacjonalistyczną potęgą.

Jednak pojawiły się kłopoty z „niestrawnością”.

W zjednoczonym państwie, mimo intensywnej germanizacji, już w XIX wieku dał się zauważyć Ostflucht, czyli ucieczka ze Wschodu na Zachód, która

w pewnym sensie trwa i dziś. Dziś byłoby Prusy to ponad połowa Polski, a macecznik królewiecki zagarnęło ZSRR. Czy oznacza to definitywny koniec Prus i jego ducha? Są siły w RFN zainteresowane kultywacją tradycji, a kwestia przejęcia dawnego DDR przez niemiecką prawicę może postawić kwestię Prus znowu na porządku dziennym.

GP

MIX Kulturalny

poczytaj

O SĄSIADACH

Książka „Piekielni sąsiedzi” Krzysztofa Raka i Grzegorza Kucharczyka pokazuje, jak Rosja i Niemcy dogadywały się przez pięć wieków kosztem Polski. Książka dostępna na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-655-111.



kibicuj

TEJ INICJATYWIE

Wyruszyli z Krakowa i jadą do Gdańska! Artyści Teatru Exit w Krakowie planują produkcję filmu o proroku „Eliasz”, a rowerowa akcja ma promować zbiórkę pieniędzy na fabułę. Szczegóły na eliasz.teatexit.pl



★★★★★

Skandynawia po naszej stronie Bałtyku

„Kolory zła: czerwień”

reż. A. Panek

prod. Netflix 2024

Grzegorz
Wszolek

albicla.com/GrzegorzWszolek

Dramat w wydaniu reżysera Adriana Panka od początku intryguje mocnymi brzmieniami muzycznymi.

Ale przede wszystkim

uwagę zwraca obsada aktorska – połączenie doświadczenia z młodymi aktorami „wilkami”. W rolę prokuratora, który stara się rozwiązać zagadkę zabójstwa młodej dziewczyny w Trójmieście, wciela się Jakub Gierszał. Dobrze wypada postać Moniki Boguckiej (Zofia Jastrzębska) – ofiary zwyrodnialca. „Kolory zła: czerwień” zaczyna się też nietypowo jak na polskie produkcje: w filmie od razu przechodzimy do rzeczy, a więc śledztwa w sprawie zwłok (dziewczyny)

odnalezionych na plaży. Trochę na wzór skandynawski przykuć uwagę ma w założeniu brutalny sposób potraktowania ciała, wyrzuconego przez morskie fale. Prokuratura chce zamknąć śledztwo, bo natychmiast znaleziono potencjalnego sprawcę. Wtedy właśnie okazuje się, że fabuła jest nieco bardziej skomplikowana – i bardzo dobrze.

Trudno, by film Netfliksa był słaby, skoro swoje robi Przemysław Bluszczyński jako „Kazar” – brutalny biznesmen, który trzyma w garści całe Trójmiasto, z policją i prokuraturą na czele. Nawet Maja Ostaszewska w roli sędzi, która straciła córkę, radzi sobie nieźle. Aczkolwiek jej postać mogła być jeszcze ciekawsza, powiązana bezpośrednio z zabójstwem Moniki. Co jest największą

„Kolory zła: czerwień” to nowość na czerwcowe ciepłe wieczory. Dreszczowiec wciąga od początku do końca, a morskie fale zmywają niedociągnięcia.

wadą filmu? Dość duża... przypadkowość i banalność w finale. Mam wrażenie, że jednak nie tego oczekiwałem w napięciu widz. A i tak „Kolory zła: czerwień” na podstawie książki Małgorzaty Oliwii Sobczak, gdy piszę ten tekst, są najchętniej wybieraną produkcją na Netflixie.

GP

FOT. MAT PRAS, FACEBOOK


wypatruj

CHRISTIE

Platforma Netflix planuje produkcję serialu na kanwie kryminału Agathy Christie „Tajemnica siedmiu zegarów”. W roli detektyw „Bundle” – Mia McKenna-Bruce, która otrzymała nagrodę BAFTA dla Wschodzącej Gwiazdy.


sprawdź

JURORKE CATE

Cate Blanchett w listopadzie przybędzie na festiwal Energa Camerimage do Torunia, gdzie będzie przewodniczącą jury konkursu głównego. Aktorka kierowała już wcześniej pracami jurorów w Cannes i Wenecji.


kochaj

TĘ ORKIESTRĘ

Ukraińscy filharmonicy zrzeszeni w Ukrainian Freedom Orchestra pod batutą Keri-Lynn Wilson po raz trzeci ruszą w letnią trasę koncertową po Europie i USA. Koncert w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej 14 lipca.

Mistrzowie współpracy

SŁODKIE STADA

CIEKAWOSTKI O SURYKATKACH

Gdy słyszymy o surykatkach, to natychmiast myślimy o Timonie, czyli rozbajającą śmiesznym zwierzęciu z „Króla Lwa”. Warto jednak poznać te afrykańskie ssaki.



GWIAZDY KALAHARI

Pustynia Kalahari to jedno z głównych siedlisk suryratek. Jeśli chodzi o kraje, to żyją one w Botswanie, Namibii, Angoli, Republice Południowej Afryki, Zimbabwe.



NIEZAGROŻONE

Międzynarodowa Unia Ochrony Przyrody (IUCN) klasyfikuje suryrateki jako gatunek o najmniejszej trosce na Czerwonej Liście IUCN. Nie są dziś zagrożone wyginięciem.

Nie są największe na świecie. Nie wyglądają na groźne. Nie są też szczególnie rzadkie. Zamieszkują jednak jedno z najtrudniejszych środowisk na świecie, a ich sposoby przystosowania są zaskakujące. Zwierzęta, które w skrajnie trudnym środowisku stawiają na... altruizm.



Jacek
Liziniewicz

albicia.com/JacekLiziniewicz

Lubię ogrody zoologiczne i staram się je odwiedzać raz na jakiś czas. Polska pod tym względem jest naprawdę bogata. ZOO we Wrocławiu, Łodzi czy Warszawie naprawdę robią wrażenie. Również w mniejszych miastach warto wybrać się do ogrodów zoologicznych. Myślę o pięknie położonym parku w Płocku czy chociażby tym w Zamościu. Każda z tych placówek ma swoich bohaterów. Są to albo egzotyczne słonie, albo groźne i dostojne tygrysy. Osobiście zawsze najchętniej stoję przy klatkach z surykatkami. Te gamoniowate i wyglądające na chaotyczne zwierzątka z niewiadomych przyczyn budzą sympatię. Zawsze chce się je przytulić. Natychmiast przypomina się Timon z „Króla Lwa”, który przebojem wdarł się do popkultury. Jak takie małe stworzenia mogą sobie radzić z życiem na pustyni w bardzo surowym klimacie, bez wody, pełnym jadowitych węży i skorpionów?

Rodzinne więzi

Surykatki to zwierzęta, które funkcjonują jedynie w stadach, zwanych również klanami. Zwierzęta te nie umieją żyć w samotności. Wyciągnięta z własnej rodziny surykatka przeżywa silny stres i potrafi dokonać nawet samookaleczenia. Choć więc wydają się idealne do zastąpienia psów i kotów, to jednak nigdy nie zostały w pełni udomowione. Inna sprawa, że po

Nie umieją żyć w samotności. Wyciągnięta z własnej rodziny surykatka przeżywa silny stres i potrafi dokonać nawet samookaleczenia.

prostu śmierdzą. Dlaczego surykatki są tak przywiązane do stada? Po prostu bez stada i rodziny są bezbronne. Gatunek ten, żyjąc na pustyniach, postawił w pełni na współpracę i... altruizm. Zachowania altruistyczne surykatki można wymieniać długo. Przede wszystkim widać to w rolach społecznych. Jeden z członków stada pełni rolę strażnika, stojąc na tylnych łapach i obserwując otoczenie. Wzrok to najlepiej wyształcony zmysł surykatki. Strażnik potrafi z kilku kilometrów dostrzec drapieżnika. Obserwuje najczęściej nie tylko ląd, ale również niebo. Według badań, jest on w stanie dostrzec ptaka szubującego 300 metrów nad ziemią. Surykatki mają ciemne plamy wokół oczu, które redukują odbłaski słoneczne

i pomagają im widzieć daleko w dal. Długie, poziome źrenice dają im szeroki zakres widzenia bez konieczności obracania głowy. To zresztą powszechne przystosowanie gatunków obawiających się drapieżników. Co ciekawe, oczy surykatki są też przystosowane do kopania i mają specjalną – dodatkową – powłokę, która może zakryć oko, aby chronić je przed piaskiem. W każdym razie, gdy strażnik dostrzeże zagrożenie, wydaje odpowiednie dźwięki ostrzegawcze, pozwalając reszcie grupy na ucieczkę do nor lub przygotowanie się do obrony. Surykatki mają różne sygnały alarmowe w zależności od rodzaju zagrożenia, na przykład inny dźwięk ostrzega

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, YOUTUBE, FACEBOOK



POLUB NAS
/GazetaPolskaPL



NIEWIELKIE

To drobne zwierzątka. Mierzą od 25 do 35 cm. Dorosłe surykatki ważą od 0,6 do 1,0 kg, przy czym samice są zwykle nieco mniejsze i lżejsze od samców.



KOLOR PUSTYNI

Mają silne, zakrzywione pazury używane do kopania nor i chwytania zdobyczy. Kolor ich sierści jest zwykle płowy z odcieniem szarości, podpalaniem lub brązem ze srebrnym zabarwieniem.



ROZPOZNAJĄ SIĘ

Mimo iż na pierwszy rzut oka są do siebie podobne, to jednak każda z nich jest inna, a do tego są w stanie siebie rozpoznawać. Decyduje o tym kolor sierści na głowie.

POGROMCY SKORPIONA

Surykatki umieją rozbroić najgroźniejszą broń skorpiona, czyli żądło. Sprytnie je odgryzają. Dodatkowo potrafią usunąć jad z jego pancerza. Robią to poprzez wycieranie truchła o piasek.



przed wrogami naziemnymi, a inny przed ptakami drapieżnymi.

Wszystko razem

W stadzie liczącym do 30 osobników są też inne role. Jako że rozmnażają się tylko jeden samiec i samica, to można by pomyśleć, że reszta jest na uboczu życia rodzinnego klanu. Nic bardziej mylnego. Dorosłe osobniki, które nie mają potomstwa, pełnią rolę niań, opiekując się

młodymi. Obejmuje to pilnowanie małych, podczas gdy matki polują, a także pomaganie w karmieniu i nauce. Co ciekawe, młode żyją jak dzieciaki z osiedla w latach 90. Są karmione przez wszystkich członków stada. Surykatki wiele rzeczy robią razem. Polują i kopią nory. Dzieli się jedzeniem. Umieją również wspólnie się bronić. Ktoś, kto kiedyś przyglądał się życiu tych zwierzątek, nie ma wątpliwości, że rodzina to dla nich kluczowa

wartość. A jej siłę ocenia się miarą najsłabszego osobnika.

Inne przystosowania

Surykatki to jednak nie tylko kwestia wspólnoty i pracy zespołowej. Jeżeli ktoś przyjrzy im się bliżej, zobaczy, że są one wyjątkowo sprytnie i zabójczo skuteczne. Mogą poradzić sobie z ukąszeniem pewnych rodzajów jadowitych węży. Biolodzy odkryli, że są odporne na jad niektórych



JĘZYKI I RYTUAŁY

Surykatki mają swój język. Strażnik wydaje inne odgłosy, gdy zagrożenie nadchodzi z powietrza a inne, gdy z ziemi. Zwierzęta te witają się po rozłące czymś w rodzaju pocałunku.



EDUKACJA

Młode uczą się polowania i obrony poprzez zabawę i naśladowanie dorosłych. Do zabaw należą m.in. zapasy, ale także wyścigi. Potrafią biec nawet 40 km/h. To szybciej niż człowiek.



TERYTORIALNE

Surykatki zajmują dany obszar i pilnują jego granic. Zwykle ich pojedyncze królestwo ma około 5 km². Zwierzęta kopią system nor, który ma nawet do 2 metrów głębokości i trzy poziomy.



węży, ponieważ należą do rodziny mangust. Po ugryzieniu czują się co prawda źle przez kilka godzin, ale potem w pełni wracają do zdrowia. W każdym razie surykutki nie boją się ani węży, ani skorpionów. Te drugie są zresztą jedną z podstaw ich diety. Surykatki są w stanie rozbroić ich najgroźniejszą broń, czyli żądło. Dodatkowo umieją usunąć jad z pancerza. Robią to poprzez wycieranie truchła o piasek. Są też odporne na braki wody. Po prostu nie muszą jej pić.

Wystarczy im tyle wody, ile dostarczają inne organizmy i pożywienie. Skoro już jesteśmy przy diecie, to warto wiedzieć, że są to zwierzątka głównie owadożerne. Ale zjadają również jaszczurki, węże, pająki, rośliny, jaja i małe ssaki. Wspólnota i przystosowanie to – jeszcze inne nieodłączne cechy tych istot. Zwierzęta te szybko się dostosowują i adaptują. Co ciekawe, korzystają z tego... widzowie filmów przyrodniczych. Szczerze powiedziawszy, sam przez lata zastanawiałem się, jak ci ludzie to robią? Jak nagrywają filmy o surykatkach z tak bliskiej odległości? Okazuje się, iż cały sekret polega na tym, że mylimy rolę. To nie fotografowie i filmowcy wykorzystują surykatki, lecz zwierzęta wykorzystują ludzi. Jak twierdzą organizatorzy safari dla fotografów na afrykańskich pustyniach, surykatki nauczyły się szybko, że towarzystwo ludzi zapewnia im bezpieczeństwo, nie muszą się bać większych drapieżników. Dochodzi to tego, że gdy fotograf kładzie się na ziemi, by robić zdjęcia, surykatka, która jest strażnikiem i szuka wyższego stanowiska na obserwację, wskakuje mu na głowę. Praca operatorska z tymi zwierzętami jest więc niezwykle prosta, trzeba tylko umieć uwiecznić je w ich ciągłym ruchu. Te zwierzątka są bowiem zwykle bardzo aktywne. Jak nie robią wyścigów, to bawią się w zapasy. Sporo czasu spędzają też na polowaniu. Nie odkładają w organizmie tłuszczu i muszą jeść na bieżąco. Od ich skuteczności zależy to, czy przeżyją. Wydaje się, że są w tym dobre. Nadal wygrywają ewolucyjny wyścig. Dzięki stadu i inteligencji.

GP



PRZYRODNICZY FLASH

ZESPOŁY MINISTERSTWA KLIMATU

Mikołaj Dorożała postanowił powołać kolejne zespoły eksperckie mające na celu poprawić sytuację ochrony przyrody w Polsce. Dzisiaj pracują już cztery zespoły. Jeden zajmuje się wyłączeniem lasów z gospodarki leśnej. Drugi kwestiami zmian w organizacji Lasów Państwowych. Trzeci ma zreformować działanie Polskiego Związku Łowieckiego. Ostatnim wielkim zespołem Ministerstwa Klimatu jest ten dotyczący drzew w miastach i sposobów ich ochrony.

BĘDĄ ZMIANY W AMERYCE

To zdarzyło się pierwszy raz w notowanej historii. W Parku Narodowym Yellowstone pojawił się... młody biały bizon. Narodziny białego bizona są świętym wydarzeniem dla wielu rdzennych plemion Wielkich Równin. Lud Lakota wierzy, że odnosi się do czasów sprzed około 2000 lat, kiedy brakowało pożywienia, a bizona były rzadko widywane. Legenda opowiada o pięknej kobiecie, która przekazała ludziom dary w postaci świętej fajki i zawiniątka. Powiedziała, że wróci, aby przywrócić harmonię w niespokojnym świecie, a następnie czterokrotnie tarzała się po ziemi, za każdym razem zmieniając kolor, zanim stała się białym młodym bizonem. Po jej odejściu bizona wróciły. Białe młode są teraz postrzegane jako znak, że modlitwy są wysłuchiwane i że nadchodzi zmiana.



BRYTYJSCY STRAŻNICY

Program Straży Sąsiedzkiej w Wielkiej Brytanii wykorzystuje wizerunki surykatek w swoich kampaniach. W wielu kulturach afrykańskich symbolizują one wartości rodzinne i inteligencję.



TANIEC WOJENNY

Charakterystycznym zachowaniem tych zwierząt jest uniesienie ogona i kopanie piasku. To taki „taniec wojenny”, który wykonują w grupie i najczęściej podczas obrony swojego terytorium.



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Tani ślub? Tylko w Lizbonie!

MIASTO ŚW. ANTONIEGO

SE DE LISBOA

Tak mówią mieszkańcy Lizbony na Katedrę Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. To najstarszy kościół w tym mieście i jeden z jego najważniejszych zabytków.

13 czerwca, w dzień wspomnienia Świętego, kilkadziesiąt lizbońskich par – uprzednio starannie wyselekcjonowanych przez specjalną komisję – będzie miało przywilej zawarcia sakramentu małżeństwa w lizbońskiej katedrze. Następnie nowożeńcy w uroczystym pochodzie przejdą przez miasto. Dla nich to prawdziwy splendor. Ale i oszczędność. Za uroczysty obiad oraz wystrój kościoła zapłaci bowiem miasto. Jak co roku.

Urodził się w Lizbonie. Jako 30-latek trafił jednak do Włoch, gdzie pozostał aż do śmierci, czyli kolejne 10 lat. To właśnie dlatego Portugalczycy z lubością dodają do jego imienia przydomek „Lizboński”, Włosi zaś – „Padewski”. Konflikt trwa już osiem stuleci i jego końca nie widać.

Jakoś tak się składa, że gdy opowiadamy dziś historię św. Antoniego, zwykle towarzyszą nam na twarzach uśmiechy. Bo to np. wspomniana anegdota o jego pochodzeniu. Albo historia pewnej pani, która czekała daremnie, aż święty znajdzie jej męża (w Portugalii jest to bowiem święty nie tylko od zgubionych przedmiotów, ale przede wszystkim zajmujący się znalezieniem drugiej połówki na całe życie). Kobieta wyrzuciła wreszcie ze złością figurkę Świętego przez okno. Ta zaś trafiła w pew-

nego przechodnia. Mężczyzna zdecydował się oddać zgubę właścicielce. Finału historii możemy się domyślać. Także lizboński widok dziewcząt, usiłujących trafić monetą w pomnik usytuowany pod miejscem urodzin świętego, wywołuje dobry nastrój (tradycja nakazuje, że po trzech nieudanych próbach trzeba wrócić do Lizbony za rok i rozpocząć starania na nowo).

Rodzice Świętego dali mu na imię Fernando. Od małości mieszkał tuż obok katedry. Można by napisać, że urodził się niemal w kościele. Nietrudno zgadnąć, gdzie został ochrzczony, gdzie chadzał na msze, gdzie się spowiadał, gdzie się modlił. Katedra, w której tak często przebywał, stoi nadal. Tak samo potężna i surowa. Z jedną może różnicą. Pod jej wejściem roi się od turystów. A to zatrąbi na nich skracający w tym miejscu turystyczny meleks. Albo słynny tramwaj linii 28,

przypominający kolorowe pudełko poruszające się po torach. Wreszcie rozlegnie się okrzyk tej samej od lat kobiety w czarnej chuście, która dzwicząc monetami w papierowym kubeczku, poprosi o ofiarę.

Wewnątrz katedry jest zwykle dość ciemno. Żeby nie napisać – mrocznie. Nie inaczej jest także dziś. Na ścianach widać wyraźne nacieki od wilgoci. Po lewej stronie z tyłu kościoła gromadzi się tłum. Błyskają flesze aparatów. Turyści robią zdjęcia chrzcielnicy, w której maleńki Fernando został włączony do wspólnoty Kościoła. Za kilka lat w tym właśnie miejscu, gdy będzie się modlić w samotności, w ciemnej katedrze zgaśnie nagle lampka płonąca przed ołtarzem. To demon przyjdzie straszyć młodego chłopaka. Kto jak kto, ale diabeł już doskonale wiedział, że oto w Lizbonie rośnie mu potężny przeciwnik. Ferdynand, domyślając się, że

MLEOT Historycy są zdania, że św. Antoni miał świetną pamięć, szeroką wiedzę i silny głos. Z powodu tego ostatniego przylgnęło do niego określenie „młot na heretyków”.

PIONIER Święty był pierwszym w dziejach Kościoła kaznodzieją, który poprzez kazania wygłasza-
ne przez cały Wielki Post przygotowywał wiernych do godnego przeżywania Wielkiej Nocy.

TŁUMY Na czas kazań Antoniego życie w okolicy zamierało. Kupcy zamykali sklepy, rzemieślnicy opuszczali warsztaty. Wszyscy udawali się na pobliskie łąki, aby tam – z powodu braku miejsca w świątyni – słuchać jego nauk. Podaje się, że na 9 hektarach podmiejskich łąk słów Antoniego słuchało około 30 tys. ludzi.

CHLEBK Powstanie tradycji „Chlebków św. Antoniego” wiąże się z konkretną historią. Któregoś dnia niespełna dwuletni chłopiec wpadł do misy z wodą i się utopił. Zrozpaczona matka wydobyła jego ciało i zaczęła modlić się do św. Antoniego, aby przywrócić jej synkowi życie. Obiecała, że w zamian za to przekaże biednym tyle mąki, ile waży chłopiec. Dziecko ożyło. Podobnie jak tradycja „Chlebków św. Antoniego”.



Tutaj maleńki przyszły Święty został ochrzczony!

chodzi o podstęp szatana, nakreślił tylko palcem na marmurze znak krzyża. Płomień zapalił się na nowo. A zły duch rzucił się w panice do ucieczki. Dziś wydarzenie to upamiętnia jeden z fresków katedry.

To niejedyna próba, jakiej zostanie poddany młodzieniec. Kolejna będzie chyba trudniejsza. W tym samym miejscu, w liżbońskiej Katedrze Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, Ferdynand ujrzy na chórze przepiękną dziewczynę w bezwstydną, pełnej pokusy pozie. Diabeł po raz kolejny będzie kuśił przyszłego świętego. Także tym razem Ferdynand nakreśli na ścianie znak krzyża, a zjawa zniknie. Ponoć znak krzyża wciąż też widoczny jest na posadzce chóru katedralnego.

Dziś obok katedry znajduje się niewielki kościół. Tu niegdyś stał dom Świętego. Nadal można odwiedzać miejsce, w którym przyszedł na świat. Wystarczy przechodząc przez zakrystię, zejść do podziemi kościoła. Tutaj przed relikwiami świętego Antoniego stoi drewniany klęcznik. Ten sam, na którym modlił się inny święty – Jan Paweł II.

W kościele na parapetach znajdziemy kwiaty. Niczym w domu u jakiejś pogodnej staruszki. Nie widziałem tego nigdzie indziej. Nieco dalej, na prawo, jest figura Matki Bożej Bolesnej, udekorowana w tradycyjne portugalskie szaty. Mówią, że to najpiękniejszy wizerunek Bolesnej Madonny w całym kraju. Naprzeciwko figury widać obraz patrona tego miejsca. Święty Antoni spogląda czule na kolejnych wiernych zapalających świeczki pod jego wizerunkiem. To właśnie tutaj wielu z nich otrzymuje łaski, o które w tym miejscu prosi.

U wejścia do świątyni pogodny pan sprzedaje niewielkie papierowe pacuszki.



To w tej Katedrze często modlił się św. Antoni, który dziś jest patronem stolicy Portugalii.



A to najslawniejszy symbol Lizbony – tramwaj nr 28, który podąża przez najpopularniejsze turystycznie dzielnice i mija Katedrę.

A w nich zawinięty chlebek św. Antoniego. Lizbończycy mówią, że przynosi szczęście. A już z całą pewnością przynosi go najbiedniejszym mieszkańcom miasta, których wspiera dochód uzyskany z zakupu antoniowych chlebków. Bo święty Antoni – czy to liżboński, czy padewski – jest przecież niezawodny.

GP



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Czas na smoothie

Smoothie to koktajl przygotowywany ze zmiksowanych owoców i warzyw. Napój ma gęstą, kremową konsystencję i występuje w różnych wariantach smakowych oraz kolorystycznych. Jest prosty w przygotowaniu i sycący. Świetnie nadaje się jako pełnowartościowy posiłek na pierwsze lub drugie śniadanie.

SMOOTHIE Z ARBUZA, SELERA NACIOWEGO I CHIA

500 g miąższu dojrzałego arbuza
1 duży dojrzały banan
2 łydgi selera naciowego
1/2 cytryny
1-cm kawałek świeżego imbiru
100 ml wody kokosowej
2 łyżeczki chia

Z miąższu arbuza usuń pestki i pokrój owoc w kostkę. Kilka kostek odłóż do zamrażalnika. Opłucz i pokrój łydgi selera naciowego. Imbir obierz i zetrzyj na tarce o drobnych oczkach.

Włóż pokrojony arbuza i seler do blendera. Dodaj sok z cytryny, imbir i wodę kokosową. Zmiksuj wszystkie składniki na gładką masę. Jeśli masz wątpliwości co do konsystencji napoju, możesz dodać więcej wody. Dodaj nasiona chia, wymieszaj i odstaw na chwilę do lodówki. Przelej smoothie do szklanek i podawaj udekorowane chłodzonymi lub zmrożonymi kawałkami arbuza. **GP**

CZAS	15 min
KOSZT	15 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe
PORCJI	2-3

CZY WIESZ, ŻE...

Twórcą smoothie jest Stephen Kunau. Pod koniec lat 60. pracował w jednej z amerykańskich restauracji, gdzie serwował mleczne koktajle, których niestety ze względu na cukrzycę i alergię na białko nie mógł spożywać. Stworzył więc mieszankę na bazie mrożonych i świeżych owoców bez domieszki cukru, ale obfitą w składniki odżywcze i witaminy.

Kremowe owocowo-warzywne koktajle mają mało kalorii i wspomagają odchudzanie. Są świetnym sposobem na włączenie do diety codziennej dawki naturalnych witamin, przekonanie nieprzekonanych do warzyw oraz wartościową przekąską.

Bazą smoothie są świeże lub mrożone warzywa i owoce (minimum 2-3 gatunki). Następnie dodajemy zielone liściaste warzywa, takie jak: jarmuż, szpinak, natka pietruszki, seler naciowy. Zbyt gęstą konsystencję rozcieńczy dodatek wody kokosowej, soku owocowego lub warzywnego albo herbaty: yerba, zielonej lub imbirowej. Warto dodać też porcję zbóż (płatki owsiane, siemię lniane, nasiona chia) i szczyptę przypraw: imbiru, cynamonu, gałki muszkatołowej czy kurkumy.

FELIETON{ LUBIĘ
DINOZAURY }Dawid
Wildstein**UŚMIECHNIĘTA POLSKA
SIĘ ZJADA**

Uśmiechnięta Polska pożera własne dzieci w sposób ekspresowy. Na celowniku znalazł się Szymon Jadcza, pracownik Wirtualnej Polski. Co się okazało jego winą? Ośmielił się upublicznić zdjęcie niejakiego Tomasza Mraza, byłego dyrektora Funduszu Sprawiedliwości. Co więcej, Jadcza miał czelność zwrócić uwagę, że owa wunderwaffe Giertycha wciąż pracuje, mimo ciąży na nim zarzutów, w kontrolowanym przez państwo Alior Banku (zauważmy jednak, że nie była to wiedza tajemna). Na reakcję Giertycha nie trzeba było długo czekać. Oświadczył on, że pozwie za to zdjęcie Jadcza, a następnie „zaktywizował” swoje zasoby w internecie. To, co dzieje się teraz na portalach internetowych, jest jednym wielkim seansem nienawiści wymierzonym w Jadcza. Tysiące najbardziej chamskich komentarzy, groźby, nie tylko wobec pracownika WP, lecz także jego rodziny, inwektywy, czysty hejt, a także obrzydliwe artykuły w kontrolowanych przez Giertycha „mediach”, takich jak słynne „wieści” Pińskiego. W normalnym państwie coś takiego zakończyłoby się natychmiastową aferą. W końcu Giertych to jedna z kluczowych postaci w nowym systemie władzy Tuska. Która, jak się okazuje, za pomocą swoich trolli internetowych organizuje nagonki na dziennikarzy. Fakt, że oberwało się akurat Jadcza, może niektórych skłaniać do schadenfreude. Niemniej to, kim jest Jadcza, zupełnie nie zmienia faktu, jak głęboką patologię systemu Tuska pokazuje jego casus. Najbardziej uderzające jest chyba jednak milczenie reszty „wolnych mediów” (czytaj: biuletynów propagandowych PO), tych wszystkich funkcjonariuszy medialnych, jeszcze niedawno stojących ramię w ramię z Jadcza, do ostatnich wyborów właściwie codziennie drących szaty nad ostatecznym i definitywnym upadkiem wolności słowa. Dziś w większości grzecznie milczą. Czy z powodu swojej wierności Tuskowi, czy z powodu strachu, że mogą oberwać jak Jadcza, trudno orzec. Niezależnie jednak od przyczyny tego milczenia, jedno jest pewne – to kolejny dowód na to, jak zakłamane, bezideowe, tchórzliwe i cyniczne jest to środowisko. **GP**

FELIETON{ WIDZIANE
Z BRUKSELI }Ryszard
Czarnecki**BEZ ALUZJI,
DOPRAWDY...**

Opery Richarda Wagnera, ukochane przez Hitlera (i nie tylko), charakteryzują się tym, że są piekielnie długie. W oryginale mogą trwać nawet osiem godzin. Dla niektórych są pompatyczne, dla innych po prostu nudne. Ich autor nie był jednak nudziarzem, lecz człowiekiem dość dowcipnym. Przed śmiercią (wyznając ducha w Wenecji) sporządził testament, w którym na samym początku miał stwierdzić, że chce, aby jego żona po jego śmierci jak najszybciej wyszła ponownie za mąż. Gdy jeden z przyjaciół zapytał go, dlaczego tak napisał, odpowiedział: „Żeby znalazł się chociaż jeden człowiek, który by żałował, że umarłem, a będzie nim na pewno przyszły mąż mojej żony”. To, co napisałem, doprawdy nie jest żadną aluzją. Od kompozytora Wagnera przechodzę do malarza Picasso. Ów słynny Hiszpan zwiedził niedługo wystawę obrazów początkującego malarza. Zaszczyceni autor zapytał, jak mu się podoba obraz, przy którym przystanęli. Mistrz odrzekł: „Mógłby być gorszy”. Początkujący artysta speszył się i poprosił o bardziej łaskawą opinię. Na co Picasso odparł ze śmiertelnie poważną miną: „Ten obraz nie mógłby być gorszy”. I to też nie jest żadna aluzja! Od klimatu niemieckiego przez hiszpański przejdźmy do francuskiego, bo przecież w ojczyźnie Napoleona za chwilę odbędą się wcześniejsze wybory parlamentarne. Napoleon III, a nie ten najsłynniejszy – Bonaparte, miał manię odwoływania się do woli narodu, czyli organizowania plebiscytów. Ówczesni Francuzi kpili: „Co to jest plebiscyt? – „Łacińskie słowo, które znaczy: tak”. I to też nie jest żadna aluzja i bynajmniej nie dotyczy to czterech pytań referendalnych w wyborach Anno Domini 2023: przecież wtedy należało głosować na NIE. Zatem: zero aluzji. Tylko czy ktoś mi uwierzy? **GP**

Za Napoleona III
Francuzi kpili: „Co to
jest plebiscyt?
– „Łacińskie słowo,
które znaczy: tak”.

Listy

Każdy z nas zapłaci za migranta

W zapisach unijnych znajdują się jasne wytyczne, że Polska i inne kraje bloku wschodniego mają obowiązek zapewnić migrantom zasłki na tym samym poziomie finansowym, co w krajach zachodnich, czyli będzie to około 6 tys. na osobę miesięcznie! Ma to zapobiec przemieszczaniu się migrantów do krajów o wyższym socjalu. Taki migrant będzie miał dużo więcej niż niemal każdy emeryt w Polsce! Więcej niż połowa pracujących w Polsce Polaków! Brawo wy, którzy głosowaliście na Tuska i jego przystawki! Teraz dopiero zobaczycie, co to rozdawnictwo!

Lidia

Krótkie podsumowanie wyborów

Tusk zeżarł Hołownię, Kamysza, a na deser połknął Lewicę i wygrał z PiS-em przewagą niecałego procenta. I to ma być to drugoczące zwycięstwo? Trzeciej Drodze pozostaje już tylko wyjść z koalicji i zagrać na przedterminowe wybory albo zniknie jak Nowoczesna. A teraz cicho! Upajam się widokiem twarzy zwycięzców.

Wiesia

Tusk chce przejąć wojsko

Karty odkryte, premier chce zapisać się w historii jako Tusk Wszechwładny! W ciągu 6 miesięcy doprowadził do

destrukcji i rozkładu państwa, w każdym wymiarze. Postawił porządek prawny na głowie: zamach na media, prokuraturę, uchwały zamiast ustaw, łamanie konstytucji, zasad demokracji i praworządności. Chce zostać dyktatorem i skupić w jednym ręku władzę ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą z pominięciem prezydenta. Już teraz cały aparat państwa jest wykorzystany do walki politycznej z opozycją, a policja do pałowania rolników. Jak widać to za mało i do władzy absolutnej potrzebuje jeszcze tylko wojska, które co do zasady musi być apolityczne, żeby służyć ojczyźnie i narodowi, a nie partii! Jednak jak widać, ma służyć jako narzędzie zemsty na przeciwnikach i do zniewalania i zastraszania społeczeństwa. (...) Jeszcze chwila i obudzimy się w rzeczywistości z czasów dawno minionych, ale będzie już za późno, żeby przeciwstawić się tej machinie! (...).

Halina Ewa

Cyrk

Na obrady sejmiku powinni sprzedawać bilety po cenach jak na premierę w kinie. A obok niech stoi Tusk sprzedający popcorn. Może tak nadrobią sprzeniewierzony budżet.

Anonim

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Tel. (+48 22) 290-29-58

redakcja@gazetapolska.pl



MOJE MARZENIE
Ja to bym chciał zobaczyć
Tuska w TV Republika.
I to w programie na żywo
u Miłosa Kłeczka!

Miroslaw

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisזור, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierchołowski, Grzegorz Brzoński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kozuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniwicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Plużański, Michał Rachon, Józef Wierczok, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razowarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9-13:
Anna Kazimierzczuk, tel. 603 117 483;

tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:

e-mail reklama@gazetapolska.pl,

tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:

e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl



GAZETA POLSKA

1. Kiedy ma miejsce letnie przesilenie na półkuli północnej, czyli początek lata?
2. Kto jest autorem obrazu „Babie lato”?
3. Akcja tej sztuki rozgrywa się w Atenach i w lesie ateńskim, w czasie letniego przesilenia, przed ślubem księcia Aten Tezeusza i królowej Amazonek Hipolity. Jaki nosi tytuł?
4. Z latem kojarzy się też znana piosenka „Dmuchawce, latawce, wiatr”, którą śpiewała...
5. Kto napisał książkę „Lato Muminków”?
6. Jak nazywało się święto, które obchodzili Słowianie i które po przyjęciu przez nich chrześcijaństwa zamieniono na Noc Świętojańską?

ODPOWIEDZI:
1. 21 CZERWCA; 2. JOZEF CHERMONSKI; 3. „SEN NOCY LETNIEJ”;
4. ...; 5. URSZULA; 6. TOVE JANSSON; 6. NOC KUPALEY

PRENUMERATA

Cen prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”:
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002, 22 336 79 06

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807





Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM



PRORUSKA ZMIANA TUSKA

Trwa próba nielegalnego pozbawienia głowy państwa wpływu na polską dyplomację. Wbrew prawu, wyrokowi Trybunału Konstytucyjnego i utrwalonemu zwyczajowi, który wszyscy do tej pory szanowali. Styl działania premiera Tuska zapewne nie dziwi – działania zaordynowane jesienią przez jego dobrego znajomego Klausa Bachmanna (przywracanie rzekomej praworządności metodami bandyckimi), są już stałym elementem naszego życia publicznego. Jednak próba wymiany ambasadora RP przy NATO tuż przed ekstra ważnym szczytem, na człowieka uczestniczącego przed laty w polityce resetu, wydaje się jednoznacznym sygnałem dla naszych sojuszników. Tym bardziej iż ów kandydat na nielegalnego szefa ambasady przy Pakcie Północnoatlantyckim ogłosił w Sejmie, że powinniśmy przyjąć jako jedną z akceptowalnych opcji upadek Ukrainy i utworzenie jakiejś strefy buforowej z żołnierzami rosyjskimi na granicy RP. Takie zmiany personalne mówią więcej o prawdziwych intencjach szefa rządu koalicji 13 grudnia niż wszystkie jego konferencje prasowe. Równocześnie na stanowisko ambasadora w Rzymie forsowany jest, bez zgody prezydenta Andrzeja Dudy, Ryszard Schnepf, którego ojciec wspierał sowie-
tów w zbrodniach popełnianych na

**Nominaci
Tuska nie są
przypadkowi
– są znakiem
zmiany w polskiej
polityce, która,
jak słyszymy,
jest gotowa
zaakceptować
żołnierzy Putina
na naszej
granicy zamiast
ukraińskich
pograniczników
czy decyduje się
kreować politykę
międzynarodową
w oparciu
o ludzi po pachy
ubabranych
relacjami
z Moskwą
i niemających
problemu
z oczernianiem
Polski.**

Polakach. Tak, to prawda, że przodków się nie wybiera. Jednak bez względu na pokrewieństwo, w tak drastycznych przypadkach należy dokonać rozliczenia postępowania swojego bliskiego, a nie zakłamywać historię na moskiewską modłę. Ale Ryszard Schnepf dał się poznać także jako bezwzględny niszczyciel dobrego imienia Rzeczypospolitej, gdy jako jeden z liderów tzw. Konferencji Ambasadorów (w rzeczywistości co najwyżej Konferencji Oszczerców) z determinacją próbował niszczyć wizerunek naszego państwa na arenie międzynarodowej. I taki oto typ z sowieckim tłem rodzinnym ma zastąpić w Wiecznym Mieście córkę generała Władysława Andersa, który jest jedną z najznamiętszych postaci polskiej walki o wolność z czasów II wojny światowej i po niej na emigracji. Nominaci Tuska nie są przypadkowi – są znakiem zmiany – nie zmiany środowiska politycznego po wyborach, lecz po prostu głębokiej zmiany w polskiej polityce, która, jak słyszymy, jest gotowa zaakceptować żołnierzy Putina na naszej granicy zamiast ukraińskich pograniczników czy decyduje się kreować politykę międzynarodową w oparciu o ludzi po pachy ubabranych relacjami z Moskwą i niemających problemu z oczernianiem Polski. Wraca antydyplomacja z czasów pierwszego premierostwa Tuska. **GP**

Ostre rozmowy Miłosza Kłeczka ze znanymi politykami
o najważniejszych sprawach dotyczących Polski.
Wszystko W RUCHU, podczas aktywnego uprawiania sportu

PREMIERA
w każdy poniedziałek
na kanale

MIŁOSZ KŁECZEK
W RUCHU



@Telewizja_Republika



RepublikaTV



@RepublikaTV



Telewizja Republika



@RepublikaTV

Telewizję Republika oglądać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz w lokalnych multipleksach naziemnych MUX w: Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku i w części woj. opolskiego i małopolskiego. Aktualna lista MUX dostępna jest na serwisie www.tvrepublika.pl
– gdzie także obejrzysz TV Republika na żywo. Wszystkie programy znajdziesz na kanale YouTube: @Telewizja_Republika.